



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



UCIECZKA  
OD PRZESZŁOŚCI

MAYA BLAKE



**Maya Blake**

# **Ucieczka od przeszłości**

Tłumaczenie:  
Ewa Pawełek

<

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– No już, nie ociągaj się! Ruszaj! Dlaczego to ja zawsze muszę odwalać całą robotę?

Sakis Pantelides opuścił wiosła na nieznacznie rozkołysaną wiatrem wodę. Uwielbiał ten dreszcz radośnego podniecenia i adrenalinę, która towarzyszyła mu zawsze podczas uprawiania sportu. Uśmiechnął się w odpowiedzi na pełną irytacji uwagę brata.

– Przestań narzekać, staruszk. To nie moja wina, że łupie cię w kościach. – Tak naprawdę Ari był od niego starszy zaledwie o dwa i pół roku, ale nie cierpiał, gdy ktoś mu wypominał wiek, z czego Sakis skwapliwie korzystał, gdy chciał się z nim trochę podrażnić. – Nie denerwuj się. Następnym razem pływaj z Theo. On z pewnością nie będzie się ociągał.

– Już to widzę. Theo zamiast wiosłować, prężyłby mięśnie, próbując imponować swoim przyjaciółkom patrzącym na niego z brzegu – skwitował cierpko Ari. – Wciąż nie rozumiem, jakim cudem pięć razy zdobył puchar w mistrzostwach świata.

Sakis miarowo poruszał wiosłami, z satysfakcją spostrzegając, że nie stracił formy pomimo kilkumiesięcznej przerwy w ulubionym sporcie. Myśląc o młodszym bracie, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

– Tak, własny nieskazitelny wizerunek i kobiety, oto, co dla niego najważniejsze – odparł pogodnie. Wiosłował w doskonałej synchronizacji z bratem. Ich ruchy były płynne, rytmiczne, gdy pokonywali połowę trasy jeziora należącego do ekskluzywnego klubu wiosłarskiego, kilka mil za Londynem.

Sakis uśmiechał się szeroko, czując, że sływa na niego kojący spokój. Minęło sporo czasu, odkąd był tu ostatnim razem, w dodatku w towarzystwie starszego brata. Zarządzanie trzema filiami przedsiębiorstwa Pantelides Inc sprawiało, że nie mieli dla siebie zbyt dużo czasu. Prawdziwym cudem było, gdy udawało im się zgrać terminarz tak, by wszyscy trzej mogli się spotkać w tym samym czasie. Długo planowali wspólną wyprawę do klubu żeglarskiego, ale Theo w ostatniej chwili odwołał swój udział. Prywatnym jetem leciał do Rio, by zażegnać kryzys na światowym rynku. Przynajmniej tak twierdził. Sakis nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że prawda jest zupełnie inna. Jego brat, playboy, był w stanie przelecieć tysiące mil, by spędzić jedną godzinę w towarzystwie pięknej kobiety.

– Jeśli się dowiem, że wystawił nas do wiatru, już ja mu pokażę! Skonfiskuję samolot na co najmniej miesiąc.

– Powodzenia – prychnął Ari. – Według mnie narazisz się na szybką śmierć, jeśli spróbujesz stanąć na drodze Theo. Sam wiesz, że ma fioła na punkcie kobiet. A skoro mowa o kobietach. Ta twoja wreszcie zdołała oderwać wzrok od tableta i patrzy prosto na...

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Ona nie jest moją kobietą – zaprotestował ostro, spoglądając na brzeg.

Brianna Money Penny, jego asystentka, stała przy limuzynie, patrząc wprost na niego. Miał wrażenie, że celowo ściąga go wzrokiem. Odkąd ją zatrudnił, minęło osiemnaście miesięcy i nie zdarzyło się, by w tym czasie zdradziła się z jakimikolwiek emocjami. Niezależnie od okoliczności profesjonalna, sumienna, skuteczna i zimna jak lód. Tym razem jednak coś było nie tak...

– Nie mów, że nie uległa twojemu urokowi – drażył Ari.

Sakis zmarszczył brwi, na próżno starając się zapanować nad słabością, do której za nic w świecie nie chciał się przyznać, a która ogarniała go zawsze, ilekroć myślał o swojej asystentce. Kiedyś, jako młody chłopak, dostał nauczkę, że lepiej trzymać romantyczne porywy na wodzy. Ulokowane niewłaściwie uczucia mogły pozostawić na duszy niezabliźnioną ranę i przypominać o straconych złudzeniach. Nauczył się tego, patrząc na matkę, która nigdy nie wróciła do równowagi po tym, jak ojciec złamał jej serce. Przelotne miłości, proszę bardzo, ale żadnych trwałych związków. Natomiast romans w pracy był najgorszą rzeczą, na jaką mógłby sobie pozwolić. Już raz popełnił ten błąd i nie zamierzał powtórzyć go nigdy więcej.

– Och, zamknij się, Ari.

– Ja się po prostu martwię. Ta dziewczyna wygląda tak, jakby zamierzała zaraz wskoczyć do wody. Chyba nie może się ciebie doczekać. Proszę, powiedz, że zachowałeś zdrowy rozsądek i nie przespałeś się z nią. Pamiętasz, jakie miałeś kłopoty przez Giselle?

– Mógłbyś się wreszcie odczepić? To twoje niezdrowe zainteresowanie moim życiem seksualnym zaczyna mnie martwić.

Ponownie spojrzął na Moneypenny, która przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Tknięty złym przeczuciem zapragnął jak najszybciej podpłynąć do brzegu.

– Czyli nic nie ma między wami? – naciskał Ari.

Jakaś dziwna nuta w głosie brata doprowadziła go do szału.

– Trzymaj się od niej z daleka. To najlepsza asystentka, jaką do tej pory miałem, i nie ręczę za siebie, jeśli spróbujesz ją podkupić.

– Wyluzuj, braciszku. Nic złego nie miałem na myśli – zaprotestował nieco rozbawiony. – Bronisz jej jak jakiś błędny rycearz. Coś mi się wydaje, że jednak zrobiłeś to, czego nie powinieneś.

Irytacja Sakisa rosła z każdą sekundą. Kiedy Ari wreszcie da mu spokój i zmieni temat?!

– Posłuchaj, to, że doceniam ją jako pracownika, nie znaczy, że poszedłem z nią do łóżka. Może porozmawiamy o twoim

– Panna Moneypenny jest przede wszystkim doskonałym fachowcem. Świetnie dba o moje interesy, prawdziwy rottweiler. Żadna z poprzednich asystentek się do niej nie umywała. Jest bardzo kompetentna, a to jest najważniejsze.

– No już dobrze, nie rzucaj się tak.

Sakis poszukał wzrokiem Brianny. Tym razem nie czekała przy samochodzie, tylko stała na pomoście, zasłaniając się ramionami przed zimnym wiatrem. Była wystarczająco blisko, by mógł dostrzec wyraz jej twarzy. Nie miał wątpliwości, że jest bardzo zdenerwowana i po raz kolejny w jego głowie rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Ponadto trzymała w dłoniach ręcznik, a przecież wiedziała, że zawsze przed powrotem do biura korzystał z prysznica w klubie. Cokolwiek się stało, wymagało natychmiastowej inter-

wencji, skoro oczekiwała, że od razu wsiądzie do samochodu.

– Coś jest nie tak – oznajmił. – Muszę wracać.

– Wyczytałeś to z ruchu jej warg, czy też jesteście ze sobą tak blisko, że potraficie czytać sobie w myślach?

– Mówię serio, Ari. Wracamy na brzeg. Natychmiast.

Gdy tylko zacumowali, Sakis ruszył przed siebie szybkim marszem.

– Nie martw się o mnie – zawołał za nim Ari. – Sam sobie poradzę ze sprzętem. I drinkami, które zostały dla nas zamówione.

Sakis nie zareagował, nie miał teraz ani czasu, ani ochoty na przekomarżanie się z bratem.

– Co się stało? – spytał ostro, a widząc, że dziewczyna się waha, ponaglił: – Niech to pani z siebie wreszcie wyrzuci.

Wziął od niej ręcznik i owinął wokół karku.

– Panie Pantelides, mamy problem.

– Domyśliłem się już – rzucił zniecierpliwiony. – Jaki problem?

– Jeden z naszych tankowców, Pantelides Szósty, osiadł na mieliźnie przy Pointe Noire.

Sakis, poczuł lodowaty dreszcz, mimo że stał w pełnym słońcu. Zmusił się, by przełknąć ślinę, nim podjął temat.

– Kiedy to się stało?

– Dostałam wiadomość pięć minut temu.

– Wiadomo coś więcej?

– Tak. Zaginął kapitan i dwóch członków załogi. Jest jeszcze coś...

– Niech pani mówi!

– Tankowiec wpadł na skały. Ropa naftowa wycieka do południowego Atlantyku, mniej więcej sześćdziesiąt baryłek na minutę.

Brianna miała na długo pamiętać to, co działo się potem. Sakis Pantelides pozornie wydawał się tym samym niewzruszonym, twardym potentatem, którego nic i nikt nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi, ale domyślała się, że złe wiadomości musiały nim wstrząsnąć. Widziała, jak zbieleły mu kostki, gdy zaciśkał dłonie na ręczniku.

Ponad jego ramieniem dostrzegła Ariego, który cumował łódkę. Ich spojrzenia skrzyżowały się na jedną



chwilę i najwyraźniej musiał się zorientować, że sprawa jest poważna, bo zostawił wszystko i ruszył w ich stronę. Był równie przystojny i pociągający jak jego młodszy brat, Brianna musiała to przyznać, mimo że na co dzień starała się ignorować męski urok szefa.

– Czy wiadomo coś o przyczynach wypadku? – spytał Sakis.

Pokręciła głową.

– Na razie nie. Nie mamy kontaktu z pozostałymi członkami załogi. Rozmawiałam z przedstawicielami straży przybrzeżnej. Będą nas na bieżąco informować. – Zrobiła krok w stronę samochodu. – Domyślam się, że będzie pan chciał od razu udać się na miejsce katastrofy. Wysłałam już wiadomość załodze samolotu. Są w gotowości.

Sakis kiwnął głową, po raz kolejny nie żałując, że zatrudnił Moneypenny. Zawsze trafnie odgadywała niewypowiedziane jeszcze polecenia.

– Idziemy. – Zdążył zrobić krok, gdy poczuł na ramieniu silny uścisk.

– Co się stało? – usłyszał głos starszego brata.

– Szóstka rozbiła się przy Pointe Noire – odparł, referując krótko to, co usłyszał od Brianny.

– Jedź. Ja zostanę na miejscu i będę stąd monitorował sytuację.

Sakis krótkim uściskiem dłoni pożegnał się z Arim i ponownie zwrócił się do asystentki:

– Muszę się skontaktować z prezydentem Konga.

– Oczywiście. – Brianna przyjmowała każde zadanie ze stoickim spokojem. – Powinien się pan przebrać. Przyniosę suche ubranie.

Kiedy wyciągała z bagażnika pokrowiec, usłyszała dźwięk rozsuwanego kostiumu sportowego. Nie odwróciła się, choć była pewna, że jej szef nie poczułby się skrępowany, nawet gdyby wlepiała w niego natarczywe spojrzenie. Była w gotowości przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, spędzała z nim więcej czasu niż ktokolwiek inny i wiedziała, że dla Sakisa Pantelidesa jest tylko sprawnie działającym, aseksualnym automatem.

Najpierw podała mu niebieską koszulę, a następnie ciemnografitowy garnitur od Armaniego. Na koniec wyjęła z bagażnika skórzane buty i skarpetki, po czym odwróciła się plecami, patrząc na lśniąca w słońcu tafłę jeziora. Nie chciała patrzeć na szerokie, silne ramiona Sakisa, doskonale wyćwiczone, umięśnione ciało, jedwabiste włosy na piersi, ciągnące się pasmem w dół do twardego jak stal brzucha. Mogła pracować jak robot, ale przecież dalej była kobietą.

Męczącą ciszę przerwał dzwonek telefonu.

– Pantelides Shipping – rzuciła machinalnie, wsiadając do limuzyny. Po chwili miejsce obok zajął Sakis, dając znak kierowcy, by ruszał. – Przykro mi, ale na razie nie mogę udzielić żadnych informacji. Naprawdę nie mogę. Pantelides Shipping za godzinę wyda oficjalne oświadczenie. Tak, będzie dostępne na naszej stronie. Jeśli będzie miał pan jeszcze jakieś pytanie, proszę się kontaktować z biurem prasowym.

– Tabloidy czy mainstreamowe media? – spytał Sakis, gdy zakończyła rozmowę.

– Prasa. Chcieli zweryfikować to, co usłyszeli. – Nie tracąc czasu, otworzyła laptop, by na bieżąco sprawdzać skrzynkę mejlową. Co chwila spływały kolejne informacje od służb przybrzeżnych.

Po chwili znów zadzwonił telefon. Brianna, widząc na wyświetlaczu numer popularnej bulwarówki, nie odebrała. Były pilniejsze sprawy do załatwienia. Przez kolejne dziesięć minut próbowała się skontaktować z sekretariatem prezydenta. Wreszcie uzyskała połączenie i przekazała telefon Sakisowi. Z przyjemnością słuchała jego niskiego, mocnego głosu świadczącego o spokoju i pewności siebie. Tak mógł mówić tylko człowiek sukcesu.

– Panie prezydencie proszę pozwolić, że wyrażę głęboki żal i zaniepokojenie z powodu tego, co się stało. Oczywiście, moje przedsiębiorstwo poniesie pełną odpowiedzialność za wypadek i dołoży wszelkich starań, by naprawić skutki ekologicznej i ekonomicznej katastrofy. Tak, moi eksperci już są w drodze... Oczywiście, zgadzam się. Tak, będę na miejscu za dwanaście godzin. Dziękuję.

Ledwie zdążył się rozłączyć, ponownie rozległ się dzwonek.

– Życzy pan sobie, żebym to ja odebrała?

– Nie. To ja jestem szefem firmy i odpowiedzialność spoczywa na mnie. Najpierw musi być gorzej, żeby potem było lepiej. Rozumie pani, panno Moneypenney?

Brianna zmusiła się, by normalnie oddychać, gdy nagle z całą mocą powróciło wspomnienie sprzed dwóch lat, gdy, zmęczona płaczem, złożyła pewną uroczystą przysięgę. Od tamtej chwili miało być tylko lepiej. „Nigdy więcej na dnie”. To było jej credo życiowe.

– Tak, rozumiem, proszę pana – odparła spokojnie.

– Pantelides, słucham – rzucił krótko, odbierając telefon. – Pani Lowell. Nie, przykro mi, wciąż nie mam żadnych wieści – tłumaczył ze współczuciem żonie zaginionego kapitana. – Proszę być dobrej myśli. Osobiście zadzwonię do pani, jak tylko się czegoś dowiem.

Rozłączył się i ponownie zwrócił do Brianny:

– Przyszła informacja, ile ekip pracuje na miejscu?

– Dwie, na dwunastogodzinnej zmianie.

– Niech pani zgłosi zapotrzebowanie na trzy. Nie chcę, żeby cokolwiek przeoczyli. I mają szukać, dopóki nie znajdą członków załogi, czy to jasne?

– Oczywiście.

Brianna o mało się nie potknęła, gdy wchodząc do samolotu, poczuła na plecach rękę Sakisa. Jeszcze nigdy jej nie dotknął, nie licząc służbowego uścisku ręki przy pierwszym spotkaniu. Oczywiście nie było w tym nic szczególnego, zwykły, uprzejmy gest, a mimo to zrobił na niej wrażenie. Zerknęła na Sakisa. Miał ściągnięte brwi, jak zawsze, gdy intensywnie o czymś rozmyślał. Poprowadził ją na miejsce i dopiero wtedy opuścił dłoń. Gdy usiadł obok niej, pierwsze, co zrobił, to zadzwonił do Thea, by go poin-



formować o niespodziewanych kłopotach. Brianna tymczasem otworzyła laptop i pracowała w milczeniu. Nie oderwała wzroku od ekranu, gdy samolot kołował na pasie, dopiero gdy wzbił się w powietrze, zamknęła oczy, pozwalając sobie na krótki odpoczynek. Najbliższe godziny, a może nawet i dni będzie musiała spędzić w towarzystwie swojego szefa, który wymagał absolutnej koncentracji i profesjonalizmu. Całe szczęście, że Sakis Pantelides sam również był stuprocentowo profesjonalny. Nigdy nie pozwolił sobie na ani jedno słowo czy gest, które wykraczałyby poza relacje służbowe, i dlatego tak ceniła sobie tę pracę. Tego właśnie oczekiwała.

Dostała od życia bolesną lekcję, z której skutkami wciąż musiała się zmagać. Wiedziała, że nigdy nie wyrzuci z pamięci tego, co się stało, a gdyby jakimś cudem tak się stało, tatuaż na ramieniu z pewnością jej przypomni. I o to chodziło. Nie może zapomnieć, żeby znów nie popełnić błędu.

Sakis odłożył telefon i upił łyk wody. Od kiedy wszedł na pokład, nie miał nawet czasu, by coś przekąsić. Naprzeciwko siedziała Brianna ze wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa, uderzając rytmicznie w przyciski klawiatury. Ona również nic jeszcze nie jadła, a minęły już cztery godziny lotu. Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu. Jak zwykle twarz nie wyrażała żadnych emocji, czoło pozostało gładkie, bez choćby jednej zmarszczki świadczącej o głębokim skupieniu czy zmartwieniu. Gęste włosy, związane w gładki, skromny kok, wyglądały tak samo nienagannie i schludnie jak o szóstej rano, gdy przyszła do pracy. Nawet jeden kosmyk nie wydostał się z ciasnego węża. Jej strój również był bez zarzutu. Czarna markowa garsonka i biała koszula dodawały jej może niepotrzebnie surowej powagi, ale pasowały idealnie. Klasyczne, delikatne perłowe kolczyki ładnie rozświetlały twarz.

Sakis przesunął wzrok na szyję, linię piersi, brzuch i nogi. Moneypenny była szczupłą, może nawet zbyt szczupłą. Taka delikatna, a potrafiła sobie poradzić z każdym, nawet najtrudniejszym zadaniem. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby się spóźniła do pracy albo żeby wzięła zwolnienie. Zdawał sobie sprawę, że coraz więcej czasu spędzała w firmie niż we własnym domu, gdziekolwiek on był, a mimo to nigdy nie usłyszał słowa skargi, że zbyt wiele spoczywa na jej barkach. Był naprawdę wdzięczny losowi, że postawił ją na jego drodze. Poprzednia asystentka Giselle budziła w nim jedynie niemiłe wspomnienia. Nie przypuszczał, że znajdzie kogoś, kto spełni wszystkie oczekiwania, ale CV Brianny naprawdę zrobiło na nim wrażenie. Zastanawiał się nawet, dlaczego osoba z tak wysokimi kwalifikacjami chce pracować jako asystentka, zamiast szukać jakiegoś kierowniczego stanowiska. Zapytał o to i dostał krótką odpowiedź:

– Jest pan najlepszy w tym, co pan robi, a ja chcę pracować dla najlepszych.

Oczywiście nie byłby mężczyzną, gdyby nie zauważył, że jest atrakcyjną kobietą, ale akurat to nie miało żadnego znaczenia, gdy przyjmował ją do pracy. Potrzebował bystrej, odpowiedzialnej i sumiennej asystentki, a Brianna Moneypenny idealnie sprawdziła się w tej roli.

Taksując wzrokiem smukłe łydki, zauważył maleńki tatuaż na wewnętrznej stronie lewej kostki. Rysunek feniksa, wypełniony czarnym i niebieskim tuszem wyróżniał się na tle jasnej skóry. Taka ekstrawagancja zupełnie nie korespondowała z typem osobowości jego asystentki, toteż przez chwilę myślał, że może mu się przywidziało. Poważna, surowa Moneypenny w skromnych garsonkach i tatuaż? Zerknął raz jeszcze. Oczywiście, był na swoim miejscu.

Brianna jakimś szóstym zmysłem musiała wyczuć, że szef się jej przygląda, bo oderwała dłonie od klawiatury i podniosła głowę.

– Będziemy lądować dopiero za trzy godziny – powiedział Sakis obojętnym tonem. – Zróbmy sobie prze-

rwę i zjedźmy coś. Czeka nas jeszcze dużo pracy.

Mimowolnie jego wzrok znów spoczął na lewej kostce. Brianna natychmiast skrzyżowała nogi, chcąc ukryć tatuaż przed natrętnym spojrzeniem.

– Niech podadzą lunch za dziesięć minut. – Sakis podniósł się z miejsca, przerzucając marynarkę przez oparcie fotela. – Idę wziąć prysznic.

Profesjonalna, pracowita i skuteczna, tak zawsze myślał o swojej asystentce, tak prezentował jej walory Ariemu. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy niewiele o niej wiedział. Odkąd osiemnaście miesięcy temu zaczęła dla niego pracować, nigdy nie zadał sobie trudu, by dowiedzieć się czegoś o jej życiu prywatnym. Dziwne, ale tatuaż na kostce przypominał mu, że Brianna wprawdzie jest profesjonalna, ale nie jest maszyną.

◆jej asystentce?

– Ja nie mam asystentki, tylko asystenta. To mężczyzna i mogę cię zapewnić, że nie jest tak interesujący jak panna Moneypenny.

# ROZDZIAŁ DRUGI

– Kiedy tylko wylądujemy, jedziemy spotkać się ze strażą – powiedział Sakis, kończąc lunch.

Brianna pokręciła głową, odkładając widelec na talerz.

– Najpierw minister środowiska. Próbowałam przełożyć spotkanie, ale nalegał. Chce się wykazać, w końcu w tym roku są wybory. Czeka nas jeszcze konferencja.

Sakis prychnął zniecierpliwiony. Brianna nie musiała pytać dlaczego, doskonale wiedziała, jaki stosunek ma jej szef do wszelkich wystąpień publicznych i zainteresowania mediów. Czytała w interesie o skandalu, jaki przed laty zafundował swojej rodzinie ojciec Sakisa. Prasa nie pozostawiła wówczas suchej nitki na Pantelidesach.

– Helikopter będzie czekał w pogotowiu, żeby zabrać pana na miejsce, gdy już będzie po spotkaniu – dodała.

– Dopilnuj, żeby wszystko przebiegało zgodnie z planem. Oczywiście, jestem świadomy, że nie unikniemy rozgłosu, ale wolałabym, żeby sprawa jak najszybciej przycichła. To nie służy przedsiębiorstwu.

– Na konferencji będą przedstawiciele Agencji Ochrony Środowiska.

– Niestety! Co prawda nie możemy im zabronić, żeby uczestniczyli w spotkaniu, ale pamiętaj, że Agencja nie ma żadnych praw, by mieszać się w akcję ratunkową albo proces oczyszczania wybrzeża. Nikt nas nie musi pouczać, że priorytetem jest zminimalizowanie szkód, choć przyznam, że walka z zanieczyszczeniami nie będzie łatwa.

– Wiem. I... chyba mam pewien pomysł.

Jej plan był ryzykowny, mógł zwiększyć zainteresowanie mediów, czego Sakis nie cierpiał, ale gdyby się udało, Pantelides Shipping przekułoby porażkę w sukces. To pozwoliłoby także umocnić pozycję Brianny w oczach Sakisa, potwierdzić jej najwyższe kompetencje. Może wtedy pozbyłaby się wreszcie tego okropnego, bolesnego ssania w żołądku, który dopadał ją w nocy, gdy budziła się zlaną zimnym potem. Brianna ceniła sobie bezpieczeństwo zatrudnienia bardziej niż cokolwiek innego. Po tym, co przeszła w dzieciństwie, praca dawała jej gwarancję, że sobie poradzi. Strach, czy będzie miała co jeść albo czy nie straci domu, wciąż prześladował ją w bezsenne noce. Za swoją naiwność zapłaciła wielką cenę i postanowiła, że nie pozwoli się już nigdy więcej skrzywdzić. Nigdy więcej nie znajdzie się na dnie!

– Moneypenny, słucham – ponaglił Sakis.

– Myślałam o tym, że moglibyśmy wykorzystać media i portale społecznościowe na naszą korzyść. Osoby, które piszą blogi poświęcone ochronie środowiska, już zaczęły porównywać wypadek naszego tankowca z katastrofą innej firmy sprzed kilku lat. Musimy zdusić w zarodku falę niechęci wobec Pantelides Shipping.

– Wiem, o czym pani mówi, ale to przecież dwie zupełnie inne sprawy. U nas doszło do wycieku ropy na powierzchni oceanu, a nie do pęknięcia rury na jego dnie.

– Tak, wiem, ale...

– Poza tym zależy mi, żeby trzymać media jak najdalej. – Jego głos był zimny, ostry. – Nie wierzę, by mogły nam w jakikolwiek sposób pomóc.

– A ja myślę, że to najodpowiedniejszy moment, żeby zdobyć ich przychyłność. Znam kilku rzetelnych dziennikarzy, z którymi moglibyśmy współpracować. Przyznaliśmy, że do wypadku doszło z naszej winy, nie mamy więc nic do ukrycia. Chodzi o to, by pokazać, że nie tylko nie uchylamy się od odpowiedzialności, ale także robimy wszystko, by naprawić błąd. Powinniśmy też na bieżąco informować opinię publiczną o postępach prac.

– Informować na bieżąco? W jaki sposób?

Brianna weszła na właściwą stronę i odwróciła laptop w jego stronę. Sakis zerknął w ekran, mrużąc powieki.

– Ratujmy Pointe Noire?

Pokiwała głową, a w napięciu oczekując, czy jej pomysł spotka się z aprobatą.

– O co dokładnie chodzi?

– Założyłam specjalną stronę. To zaproszenie dla każdego, kto chciałby pomóc.

– Pantelides Shipping samo sobie poradzi. Nie potrzebujemy pomocy.

– Wiem, ale ludzie chętnie biorą udział w tego typu akcjach. Dzięki temu utrwali się przekaz, że wspólnie ze społeczeństwem walczymy w imię słusznej sprawy.

– Rozumiem. Czy jednak wolontariat nie zostanie odebrany jako szukanie taniej siły roboczej?

– Nie, jeśli na ochotników będzie czekała nagroda.

– Na przykład jaka?

Brianna poczuła, że ze zdenerwowania zaschło jej w gardle.

– Jeszcze nie wiem, ale wymyślę coś do końca dnia.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, taksując uważnie wzrokiem.

– Nieustannie mnie pani zaskakuje, panno Moneypenny. Podoba mi się ten plan, ale jak pani zamierza poradzić sobie z organizacją wolontariatu? To duże wyzwanie.

– Jeśli pozwoli mi pan działać, zorganizuję zespół ludzi, którzy będą weryfikować podania.

– No dobrze, zostawmy na chwilę ten temat. Nie skończyła pani jeść.

Zaskoczona, spojrzała na talerz.

– Nie jestem już głodna.

– Czekają nas dużo pracy, musi pani mieć siłę.

Jej wzrok spoczął na jego talerzu z niedokończonym posiłkiem.

– A pan?

– Ja jestem zdecydowanie bardziej wytrzymały od pani. Nie chciałbym wyjść na szowinistę, ale mężczyzna da radę, nawet jeśli nie dojada, z kobietami jest już gorzej. Nie chciałbym, żeby pani zemdląca z głodu.

– Nie spodziewałam się, że moje wyżywienie zostanie poddane analizie – oświadczyła, ściskając widelec mocno w dłoni.

– Trudno nie zauważyć, że je pani jak ptaszek. Zupełnie jakby była pani na diecie.

– Może jestem – mruknęła, wbijając wzrok w talerz.

– Cóż, na dłuższą metę to może być niebezpieczne. Ryzykuje pani zdrowie. Powinna być pani w dobrej formie, żeby dobrze wykonywać obowiązki.

– Proszę wybaczyć, ale mam wrażenie, że rozmawiamy o czymś więcej niż tylko o niezjedzonej sałatce.

Nie odpowiedział od razu. Oparł łokcie na kolanach, ściskając w jednej dłoni szklankę z wodą. Ze zdumieniem spostrzegła, że dłoń drży...

– Nie da się zapomnieć widoku kogoś, kto marniał w oczach, mimo że miał wszystko.

– Och, przepraszam... Nie chciałam obudzić złych wspomnień. O kim pan...?

Pokręcił głową.

– To nieważne. Niech pani nie pozwoli, żeby marnowało się jedzenie.

Briannę zastanowiło jego dziwne zachowanie. Drżące dłonie i bolesne wspomnienia nie pasowały do pewnego siebie, twardego i bezkompromisowego szefa, z którym miała na co dzień do czynienia. Oczywiście nie była głupia i zdawała sobie sprawę, że Sakis Pantelides w pracy pokazuje tylko jedną z wielu twarzy. Która była prawdziwa, a która tylko maską? Być może nigdy się tego nie dowie.

Nagle przypomniała sobie moment podczas rozmowy kwalifikacyjnej, gdy Sakis oderwał wzrok od teczek z dokumentami i spojrzał na nią. Jego intensywnie zielone oczy wydawały się zimne i bezwzględne.

– Jeśli uda się pani dostać tę pracę, radziłbym wziąć sobie do serca pewną radę, panno Moneypenny. Niech się pani we mnie czasem nie zakocha.

– Z całym szacunkiem, panie Pantelides, ubiegam się o pracę, bo chcę zarabiać. Z tego co wiem, miłością nie opłaci się rachunków.

Wtedy na końcu języka miała stwierdzenie, że po pierwsze nie jest nim zainteresowana, a po drugie, że jest strasznie zarozumiała, skoro uważa, że każda pracownica nie robi nic innego, tylko marzy, by szef ła-  
skawie zwrócił na nią uwagę.

Teraz miała ochotę powiedzieć, że zaznała w życiu czegoś gorszego niż pusty żołądek. Poznała, czym jest odrzucenie, samotność i strach. Żyła w betonowej dżungli, zdana na opiekę matki narkomanki, osaczana przez zamoczonych od alkoholu i prochów sąsiadów o ciężkich pięściach. Nigdy nikomu o tym nie opo-  
wiała, chcąc zepchnąć w niebyt bolesne wspomnienia, ukryć je głęboko, zamknąć pod kluczem, by nie  
wydostały się na światło dzienne. To, co było kiedyś, nie miało znaczenia. Liczyła się terazniejszość  
i przyszłość. Nigdy na dnie.

W milczeniu dokończyła posiłek i wytarła usta serwetką. Po chwili znów zadzwonił telefon.

– Kapitan straży przybrzeżnej chce z panem rozmawiać – poinformowała Sakisa, przekazując mu telefon,  
sama zaś otworzyła laptop.

Po spotkaniu z ministrem Sakis i Brianna natychmiast wsiedli do helikoptera, by polecieć na miejsce wy-  
padku. Czekają ich jeszcze wiele zadań, a już dawało o sobie znać znużenie spowodowane kilkugodzinną  
podróżą. Na szczęście kawa w towarzystwie wysokiego urzędnika szybko postawiła ich na nogi.

Sakis wydał polecenie pilotowi, by zatoczył koło nad tankowcem. Chciał sam zobaczyć szkody, zanim  
wylądują.

Na miejscu czekała nie tylko ekipa ratunkowa, ale także żądni sensacji reporterzy, którzy ustawili się za  
szczelnym kordonem straży przybrzeżnej.

– Jak sytuacja? – spytał Sakis kapitana straży, krępego, szpakowatego mężczyznę w średnim wieku.

– Udało nam się dostać do środka. W trzech komorach już pracują pompy. Staramy się zatrzymać wyciek.

– Jak długo to potrwa?

– Trudno powiedzieć. Od trzydziestu sześciu do czterdziestu ośmiu godzin.

Sakis kiwnął głową, szukając wzrokiem Brianny, która rozmawiała z członkiem ekipy. Odkąd się prze-  
brała, z trudem rozpoznawał w niej swoją asystentkę. Oczywiście, włosy wciąż miała ściągnięte w cia-  
sny węzeł, ale lniane jasne spodnie i biały T-shirt sprawiły, że wyglądała jakoś inaczej, mniej formalnie  
i z całą pewnością ładniej.

Już po raz drugi tego dnia, pomyślał, że niewiele wie o swojej asystentce. Nagle uświadomił sobie, że  
nie patrzy na nią, jak powinien patrzeć szef, i odwrócił głowę, koncentrując się na rozmowie z kapitanem  
straży ubranym w ochronny kombinezon.

– Za trzy godziny zrobi się ciemno. Ile łodzi prowadzi poszukiwania?

– Cztery, w tym dwie z Pantelides Shipping. Pański helikopter też pomaga przeszukiwać teren. Jednak to,  
co mnie martwi, to piraci.

– Myśli pan, że członkowie załogi mogli zostać porwani?

– Nie możemy tego wykluczyć – potwierdził kapitan z zatroskaną miną. – Przepraszam, muszę wracać do ludzi.

Sakis odszukał wzrokiem Briannę i przywołał ją skinieniem g

Nie pozwolił jej dokończyć, tylko chwycił za podbródek i delikatnie uniósł, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Dostrzegł w nich cień głębokiego smutku, co zbiło go z tropu.

– Spokojnie, oficerowie śledczy są na miejscu i zajmą się tym. Pani i tak miała wystarczająco dużo pracy przez ostatnie godziny. Proszę przygotować listę dziennikarzy, o których pani wspominała.

Kiwnęła głową, a on, choć powinien cofnąć dłoń, nie robił tego. Czuł pod palcami ciepłą, gładką jak jedwab skórę i... Nie! Gwałtownie zrobił krok w tył, odpychając od siebie niebezpieczne myśli. To nie miejsce i czas!

– No, to proszę się zająć tym, co kazałem – rzucił szorstko. – Ja płynę na tankowiec.

– Ja również – pospieszyła z odpowiedzią.

– Nie, pani zostanie tutaj. To może być niebezpieczne.

– Będzie pan potrzebował kogoś, kto zrobi notatki i zdjęcia szkód.

– Tym zajmą się śledczy. A jeśli już koniecznie będę potrzebował zdjęć, to sam sobie poradzę. Nie wiem, co tam zastanę, i nie chcę, żeby pani niepotrzebnie ryzykowała – oświadczył, wyciągając ręce, by oddać mu aparat fotograficzny.

Wyglądała tak, jakby nie miała zamiaru ustąpić. Widział, jak pod białym T-shirtem jej piersi falują, i nagle znów poczuł dreszcz erotycznego napięcia.

– Jeśli jest pan pewien...

– Tak, jestem pewien.

Ociągając się, niezadowolona z jego decyzji, podała mu aparat. Na ułamek sekundy ich palce się zetknęły, ale tym razem Sakis nie pozwolił, by to rozproszyło jego uwagę. Gdy zaczął iść w stronę łodzi, usłyszał jeszcze krzyk:

– Proszę poczekać!

– O co chodzi, MoneyPENNY? – rzucił szorstko, odwracając się.

Brianna podbiegła szybko, w rękach trzymała duży, odblaskowy kombinezon ochronny.

– Powinien pan to założyć. Przepisy BHP tak nakazują.

Pomimo że sytuacja wcale nie nastrajała wesoło, miał ochotę się roześmiać, widząc poważną, nieprzejednaną minę asystentki.



– Dziękuję. – Szybko założył na ubranie kombinezon. Do jednej kieszeni schował aparat, do drugiej telefon. – Niech pani trzyma rękę na pulsie.

Godzinę później jeden ze specjalistów, który od kilku godzin sprawdzał tankowiec, przekazał mu wyniki ustaleń.

– Nie ma mowy, żeby zawiódł system nawigacji. Ten zainstalowany tutaj jest najnowocześniejszego typu. Sprawdziłem, działa bez zarzutu.

Sakis zaklął pod nosem i wyciągnął telefon.

– Moneypenny, proszę mnie połączyć z szefem policji. Chcę wiedzieć wszystko o Morganie Lowellu... Tak, to kapitan tankowca. I proszę przygotować relację dla prasy. Niestety, specjaliści są niemal pewni, że do wypadku doszło z winy kapitana.

– Dobry wieczór, panie i panowie – Brianna powitała przybyłych na konferencję dziennikarzy profesjonalnym uśmiechem. – Oto jak przebiegnie spotkanie. Pan Pantelides wyda oświadczenie. Potem odpowie na państwa pytania. Po jednym od każdego. – Uniosła rękę do góry, uciszając pomruki niezadowolenia. – Jestem pewna, że zrozumieją państwo sytuację. Konferencja musiałaby potrwać wiele godzin, a nie mamy tyle czasu. Teraz naszym priorytetem jest akcja ratunkowa. W związku z tym jedno pytanie od jednego dziennikarza.

Stała obok podium, ustępując miejsca Sakisowi. Kiedy zaczął przemawiać, starała się udawać sama przed sobą, że jego niezwykle głęboki, ciepły głos nie robi na niej najmniejszego wrażenia. Przypomniała sobie, jak przyłapała go, gdy spoglądał na jej tatuaż. Miała wtedy wrażenie, że po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach błysk zainteresowania. A potem, gdy dotknął jej na plaży... Mocne światło kamery oślepiło ją na moment. Dziewczyno, skup się, jesteś w pracy!

– Co pan zamierza zrobić z ropą naftową, która nie wyciekła do oceanu? – padło pierwsze pytanie.

– W podziękowaniu za niecenioną pomoc chcę przekazać ropę tutejszym władzom. Już porozumiałem się w tej sprawie z ministrem środowiska.

– Więc chce pan przekazać ropę wartą miliony dolarów wyłącznie z dobroci serca? Czy może ma to być łapówka? Chce pan w ten sposób uchylić się od odpowiedzialności?

Brianna wciągnęła gwałtownie powietrze przez zęby. Spojrzała zaniepokojona na Sakisa, ale on po raz kolejny dał dowód żelaznej samokontroli.

– Moje przedsiębiorstwo bierze na siebie całą winę. Ponosimy sto procent odpowiedzialności za ten wypadek i współpracujemy z rządem, żeby naprawić szkody. Jeśli zaś chodzi o przekazanie ropy... Trzeba jak najszybciej opróżnić tankowiec w obawie przed dalszym wyciekiem. Sprowadzenie tankowca Pantelides Shipping, żeby przepompował ropę, zajęłoby sporo czasu, zdecydowałem więc przekazać ją rządowi. Pewnie zgodzi się pan ze mną, że to sensowniejsze rozwiązanie. Następne pytanie, proszę.

– Czy może pan powiedzieć, co było przyczyną wypadku? To był jeden z najnowszych tankowców, wyposażony w najnowocześniejszy system nawigacji, w takim razie, co się stało?

– Na to pytanie odpowiedzą specjaliści, gdy zakończą śledztwo.

– A co panu mówi instynkt?

– Wolę polegać na faktach – odparł Sakis krótko.

– Nigdy nie robił pan tajemnicy, że nie darzy sympatią mediów. Czy zamierza pan w jakiś sposób ograniczać kontakty z prasą, aby nie pisała o wypadku?

– Gdyby tak było, nie zaprosiłbym państwa na konferencję. Właściwie... – przerwał, spoglądając na Briannę – ...zebrałem grupę pięciu dziennikarzy, którzy na bieżąco będą zdawać relację z postępów naszej pracy. Nie zamierzamy niczego ukrywać.

Brianna odetchnęła z ulgą. Spotkanie przebiegało w dobrej atmosferze, Sakis odpowiadał na pytania rzeczowo i wyczerpująco, ratując reputację firmy.

– Gdyby żył pański ojciec, jak zareagowałby na ten wypadek? – padło pytanie z końca sali, które zburzyło miły nastrój. – Czy próbowałby zamieść wszystko pod dywan, jak to miał w zwyczaju?

Zapadła grobowa cisza. Sakis, stojąc na podium, bezwiednie zacisnął pięści. Brianna jęknęła cicho. Chciała zareagować, powiedzieć coś, by go chronić, ale nagle świat zaczął jej wirować przed oczami. W panice spojrzała na swojego szefa, który nieznacznie kiwnął głową, dając znak, że widzi, co się z nią dzieje.

– Być może, gdy kiedyś znajdzie się pan na tamym świecie, mój ojciec sam panu odpowie na to pytanie – odparł spokojnie. – Ja nie mam w zwyczaju wypowiadać się w imieniu zmarłych.

Po tych słowach zszedł z podium i ruszył w stronę Brianny.

– Co się dzieje? – spytał szeptem.

– Nie... Nic. Już wszystko w porządku – przekonywała, próbując utrzymać równowagę. Czuła się, jakby zeszła z karuzeli w wesołym miasteczku.

– Na pewno? Jest pani bardzo blada. Mam nadzieję, że to nie porażenie słoneczne. Może ogłosimy przerwę?

– Nic mi nie jest, panie Pantelides. – Obserwował ją uważnie, z troską, bez zniecierpliwienia, które w tej sytuacji byłoby uzasadnione. – Zapewniam, że to chwilowa niedyspozycja. Zdenerwował mnie ten dziennikarz, ale już jest dobrze. Im wcześniej zakończymy konferencję, tym szybciej zajmiemy się innymi sprawami.

Sakis skinął głową, uśmiechnął się lekko i wrócił na podium. Brianna na moment zastygła w osłupieniu. Pracowała dla swojego szefa od wielu miesięcy, wykonywała wszystkie zadania bez zarzutu, uprzedzała życzenia i nigdy nie doczekała się uśmiechu w pakiecie ze słowem „dziękuję”. Ten uśmiech, wpatrzone w nią zielone oczy... Nie, nie, nie... Natychmiast przywołała samą siebie do porządku, nim zagalopowała się w absurdalnych marzeniach. Nie może sobie pozwolić, by kiełkowało w niej uczucie do szefa. Tataż na kostce i większy na ramieniu miał ją przed tym ostrzegać. Spędziła dwa lata w więzieniu za coś, czego nie zrobiła. A wszystko dlatego, że zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie. Nie może znów popełnić tego samego błędu.

łowy.

– Słyszałam obawy kapitana. Powinnam była przewidzieć... – zaczęła, spuszczać głowę jak dziecko, które wie, że nie ominię je kara.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Natychmiast po konferencji Sakis z powrotem założył ochronny kombinezon i wskoczył do jednej z kilku czekających na brzegu łodzi, by razem z załogą doświadczonych ludzi zająć się usuwaniem rozlanej ropy. Zapory olejowe nie pozwalały, by chemikalia się rozprzestrzeniały, ale była to dopiero pierwsza faza akcji ratunkowej. Przez następne trzy godziny Sakis pracował bez wytchnienia, by wypompować z wody jak najwięcej szkodliwych substancji. W pobliżu, na drugiej łodzi grupa dziennikarzy filmowała cały proces. Niektórzy z nich zadawali nawet inteligentne pytania, które nie powodowały białej gorączki i zgrzytania zębów. Po zachodzie słońca włączono reflektory i nie zwalniając tempa, kontynuowano oczyszczanie. Była już prawie północ, gdy Sakis na sąsiedniej łodzi dostrzegł znajomą twarz. Przez chwilę sądził, że wzrok spletał mu figła, ale im dłużej patrzył, tym wyraźniej widział, kto jeszcze pomagał w usuwaniu skutków katastrofy.

– Co, do diabła? – mruknął.

Właściwie powinien się tego spodziewać po Briannie, która zawsze robiła więcej, niż od niej oczekiwano. Tym razem jednak przesadziła.

Nie namyślając się długo, wsiadł do małej motorówki i podpłynął pod drugą łódź. Brianna, zauważywszy go, podeszła do burty.

– Panie Pantelides, potrzebuje pan czegoś?

Sam nie wiedział dlaczego, ale słysząc w jej ustach nazwisko swojego ojca, wpadł we wściekłość. Tyśiące razy tak się do niego zwracała, więc nie rozumiał, skąd ta agresja. Może dlatego, że był potwornie zmęczony, a może uświadomił sobie, że zawsze, ilekroć pomyśli o ojcu, przypomni sobie, jak ten skrzywdził własną rodzinę, a zwłaszcza matkę.

– Niech pani zostawi ten szlauch i wsiada do mnie.

– Słucham?

– Niech pani wsiada! Już!

– Stało się coś?

Zobaczył na jej policzku dużą plamę oleju, biały T-shirt cały był w ciemnozielonych cętkach, podobnie jak spodnie. Jedyne ciasny węzeł włosów nad karkiem pozostawał nienaruszony.

– Już północ, a pani jeszcze jest na nogach?! Nie powinno tu pani być! – zawołał z wyrzutem.

– Panie Pantelides, przecież pracuję.

– Nie jest pani członkiem ekipy ratunkowej, a nawet oni pracują na sześciogodzinnych zmianach. O mało pani nie zemdląca na konferencji. – W jego głosie słychać było zniecierpliwienie i złość. – Pani jest na nogach od szóstej rano. Poza tym to nie należy do pani obowiązków.

– Znam zakres moich obowiązków, proszę pana – stwierdziła gniewnie. – Przecież pan także nie należy

do ekipy, a mimo to jest pan tutaj i pomaga.

Sakis uniósł brwi w zdumieniu. Brianna zawsze zgodnie wykonywała każde polecenie, bez słowa sprzeciwu. Nigdy nie zdarzyło się, by podniosła na niego głos. Poczł satysfakcję, że udało mu się zerwać z jej twarzy maskę chłodnego opanowania.

– Ja jestem szefem i mogę robić, co chcę i kiedy chcę – odpowiedział nonszalancko. Cała złość przysła w ułamku sekundy.

– Oczywiście. Jeśli nie chce pan, bym tu pracowała, z obawy, że w razie wypadku będę się domagała milionowego odszkodowania, to nic takiego się nie stanie. Zanim wsiadłam na łódź, podpisałam stosowne oświadczenie, że robię to na własne ryzyko.

Irytacja powróciła ze wzmożoną siłą.

– Nie obchodzi mnie jakieś głupie oświadczenie! Za to nie jest mi obojętne, czy będzie pani w stanie jutro wypełniać właściwie swoje obowiązki, skoro noc poświęci pani na bieganie ze szlauchem. Od osiemnastu godzin jest pani na nogach, więc proszę natychmiast zostawić to i zejść tu do mnie. Nie chcę, żeby jutro pani zemdląła – podkreślił znacząco.

Brianna przez chwilę wahała się, aż w końcu podała pompę jednemu z ratowników.

– No dobrze. Wygrał pan – westchnęła demonstracyjnie.

Sakis dostrzegł jej buntowniczą minę i sam nie wiedział, dlaczego jej niesubordynacja sprawia mu przyjemność. Po chwili Brianna straciła cały rezon. Gdy schodziła do motorówki, potknęła się, i gdyby nie mocne ramiona Sakisa wyłożyłaby się jak długa.

– Przepraszam – bąknęła, cofając się gwałtownie, jakby dotknęła rozżarzonych węgli.

– Nie ma za co – odparł rozbawiony, ale jednocześnie podekscytowany niespodziewaną bliskością swojej asystentki.

Gdy dopłynęli do brzegu, wyciągnął rękę i pomógł jej wysiąść. Tym razem obyło się bez potknięcia.

– Co pani przyszło do głowy, żeby pomagać przy zbieraniu ropy? – spytał. – To naprawdę nie należy do pani obowiązków.

– Wiem, ale myślę, że przyda się każda para rąk. Rozmawiałam wcześniej z miejscowymi. Zatoczka, gdzie doszło do wypadku, ma dla nich specjalne znaczenie, to niemal ich sanktuarium. Jest mi bardzo przykro z tego powodu.

– Zwrócimy im zatokę nieskazitelnie czystą.

– Wiem, zapewniłam ich, że osobiście pan o to zadba.

– Dziękuję.

Zeszli z plaży, kierując się w stronę wąskiej uliczki, gdzie kierowca poinstruowany wcześniej przez

Briannę zaparkował samochód terenowy.

– Zarezerwowałam apartament w hotelu Noire. Walizki już tam są. Laptop jest w

– Dlaczego?

– Ponieważ nie nocuję w hotelu.

– To gdzie się pani zatrzyma?

– W namiocie na plaży, podobnie jak większość ekipy ratunkowej. Zostawiłam tam już swoje rzeczy.

– Chyba pani żartuje – zawołał. – Ma pani jakiś problem z tym, że mieszkalibyśmy w tym samym hotelu?

– Nie o to chodzi. Po prostu w Noire nie ma już wolnych miejsc. Udało się w ostatniej chwili zarezerwować ten jeden apartament. Inne hotele są za daleko od zatoki i zbyt długo trwałby dojazd.

– Tak nie może być – zaprotestował Sakis. – Pracuje pani od wielu godzin, dlatego nie może pani spać w jakimś namiocie na plaży. Proszę, niech pani przyniesie swoje rzeczy. Jedziemy razem. I proszę się ze mną nie kłócić, nie mam na to siły.

– Ależ zapewniam, że nie trzeba. Naprawdę wolałabym zostać tutaj.

– Nie. Mówiła pani, że wynajęła apartament, tak?

– Tak.

– W takim razie wystarczy miejsca dla nas obojga.

– Wolałbym nie, panie Pantelides.

Jej upór zaczął go irytować. Zdziwił się też, że ucieka wzrokiem, jakby się czegoś bała, co do tej pory jeszcze nigdy się nie zdarzyło.

– Dlaczego nie? Niech pani na mnie spojrzysz – rozkazał.

Niebieskie oczy... Piękne oczy, ocienione długimi rzęsami, rzucające mu wyzwanie.

– To apartament z jednym podwójnym łóżkiem. Nie jest odpowiedni dla dwóch osób... powiązanych służbowo. Nie potrafiłabym dzielić się prywatną przestrzenią.

Sakis pomyślał o niezliczonej ilości kobiet, które bez wahania skorzystałyby z szansy, by dzielić z nim „prywatną przestrzeń” i podwójne łóżko. I natychmiast przypomniał sobie, po co tu jest. Ropa z jego tankowca zanieczyściła zatokę, zaginęło kilku członków załogi, a tabloidy tylko czekają, żeby powinęła mu się noga, aby ogłosić, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie zapomniał dławiącego uczucia rozpacz i bezradności, gdy matka gasła na jego oczach, a on nie mógł zrobić nic, by jej pomóc. Nie zapomniał, jak strasznie cierpiała po tym, co zrobił jej własny mąż i media.

– Bez urazy, ale mam gdzieś pani prywatną przestrzeń. Zależy mi, żeby jutro pracowała pani na pełnych

obrotach, bez wytchnienia. Zapewniła mnie pani, że podoła każdemu zadaniu, a tymczasem zaczyna się pani buntować i lekceważyć moje polecenia, a to stawia pod znakiem zapytania naszą dalszą współpracę. Może obowiązki panią przerastają?

Oburzenie na chwilę odebrało jej mowę.

– Nie uważam, żeby to były trafne spostrzeżenia, proszę pana. Zrobiłam wszystko, co pan kazał, jeszcze nigdy nie zawiodłam i jestem bardziej niż pewna, że nie zawiodę. To, że nie zawsze podzielałam pańskie zdanie, nie znaczy, że się buntuję albo że lekceważę polecenia. Nie chcę sprawiać kłopotu.

– Proszę to udowodnić. Proszę się już ze mną nie kłócić, tylko wsiąść do samochodu.

Chciała coś powiedzieć, zaprotestować, ale wiedziała, kiedy sprawę należy uznać za przegraną.

– Pójdę po swoje rzeczy.

– Nie ma takiej potrzeby. Kierowca się tym zajmie. – Zastukał w szybę i wydał polecenie młodemu mężczyźnie. – Pani w tym czasie niech mi opowie, jak idą poszukiwania wolontariuszy.

– Znalazłam sześć osób, które mogłyby nam być pomocne. Profesor biologii z Gwinei Bissau oraz młode małżeństwo ekspertów z zakresu ochrony fauny i flory. Cała trójka specjalizuje się w akcjach ratunkowych. Pozostali ochotnicy nie mają może tak wysokich kwalifikacji, ale są znani z udziału w misjach humanitarnych. Wszyscy są sprawdzani przez służby bezpieczeństwa i jeśli pomyślnie przejdą testy, jutro przylecą na miejsce.

– W dalszym ciągu nie jestem przekonany, czy ściąganie więcej uwagi na wypadek jest dobrym rozwiązaniem, Moneypenny – stwierdził, myśląc o matce. – Czasami jest tak, że zauważa się problem, gdy jest już za późno.

Coś o tym wiedział. Matka dopiero po wielu latach odkryła, że ukochany mąż, któremu bezgranicznie ufała, miał wiele kochanek w różnych zakątkach świata. Gdy prawda wyszła na jaw, całe dni płakała, zamknięta w pokoju, zapijając smutek alkoholem. Sakis zapamiętał rok, w którym kończył piętnaście lat, jako najgorszy w swoim życiu. Matka szalała z rozpaczy, a ojciec nawet nie próbował zbliżyć się do dorastających synów, nie zrobił nic, by ich ochronić. Najgorsze było jednak jeszcze przed nimi. Okazało się, że ojciec miał za nic uczciwość zarówno w domu, jak i w firmie, którą zarządzał. Prasa bez skrępowań wykorzystwała rodzinny skandal, by zwiększyć nakład.

Sakis zrozumiał wtedy, że ojciec go nie kochał, nie kochał nikogo poza samym sobą. Czuł się tak, jakby został sam na świecie. Miał jeszcze braci, ale oni sami potrzebowali opieki i wsparcia. Starszy o rok Ari próbował grać twardego, ale był równie zdruzgotany jak Stakis. Theo, trzynastolatek buntował się przeciw wszystkim i wszystkiemu. Wielokrotnie uciekał z domu, ale Ari za każdym razem sprowadzał go z powrotem. To był wyjątkowo trudny czas.

– Zapewniam, że dołożę wszelkich starań, aby dziennikarze przedstawili sprawę rzetelnie, bez taniej sensacji. Wiem, jak ważna jest reputacja firmy. Jesteśmy w trudnej sytuacji, media i tak o nas piszą, lepiej więc wyjść im naprzeciw. Skorzystamy z okazji, by pokazać, że nigdy nie uciekamy przed problemami tylko je rozwiązujemy i to skutecznie.



Lekki uśmiech wypełził na usta Sakisa.

– Powinna pani pracować w dyplomacji, Moneypenny.

Wzruszyła ramionami, siląc się na obojętność, choć uśmiech poruszył w niej jakąś czułą strunę.

– Dziennikarzom najbardziej zależy na łatwym dostępie do informacji. Pomożemy im, jednocześnie pomagając sobie.

– A pani na czym zależy?

– Słucham?

– Czego najbardziej pani pragnie?

Odwróciła głowę, zmieszana niespodziewanym pytaniem. Sakis zauważył na jej twarzy ulgę, gdy pojawił się kierowca z małą walizką z ręku. Brianna była przekonana, że niebezpieczeństwo rozmowy na prywatne tematy zostało zażegnane, ale Sakis nie zamierzył odpuścić. Gdy wsiedli do samochodu, przypuścił atak.

– Więc?

– Nie rozumiem...

– Czekam na odpowiedź.

– Czego najbardziej pragnę?

– Tak.

– Chciałabym udowodnić, że potrafię dobrze wykonywać swoją pracę i być doceniona.

Westchnął demonstracyjnie, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Przecież już to pani udowodniła. I jest pani doceniana, o czym świadczy niemała pensja i kwartalne nagrody.

Oczekiwał, że powie coś bardziej osobistego. Nie miał nic konkretnego na myśli, po prostu chciał się dowiedzieć, kim jest kobieta, która kryła się ze fasadą stuprocentowego profesjonalizmu. Jej życie prywatne pozostawało dla niego wciąż zamkniętą księgą, czego nie można było powiedzieć o jego życiu. Moneypenny wiedziała o licznych romansach szefa. Rezerwowała stoliki w restauracjach, wysyłała w jego imieniu kwiaty, kupowała pożegnalne upominki i nigdy nie pozwoliła sobie na żaden niestosowny komentarz.

– Ma pani kogoś? – spytał, dając upust ciekawości.

Uniosła jedną brew.

– Słucham? – Gdyby jej wzrok miał zdolność zamrażania, Sakis zamieniłby się w figurę z lodu.

– To bardzo proste pytanie, Money Penny. Wystarczy powiedzieć „tak” albo „nie”.

– Wiem, ale nie rozumiem, jaki to ma związek z pracą.

– Chciałbym wiedzieć coś o swoich pracownikach, zwłaszcza o tych, którzy spędzają ze mną większość doby.

– Czyli chce pan wiedzieć, oczywiście kierując się wyłącznie zawodową motywacją, czy z kimś sypiam, co noszę pod spodem i co lubię jeść na śniadanie?

Sakis nie dał się zbić z tropu.

– Dokładnie tak.

– Skoro te informacje są aż tak istotne, odpowiem – mówiła spokojnie, choć w środku trzęsła się ze złości. – Nie mam kochanki, to, co noszę pod spodem, to wyłącznie moja sprawa, i mam wielką słabość do naleśników. Jest pan usatysfakcjonowany?

Przeniknął go dreszcz podniecenia. Ekscytacja rosła i wypełniała ciało pulsującym, leniwym ciepłem. Popatrzył na doskonały profil Brianny, jasne włosy błyszczące w sztucznym świetle ulicznych lamp, prosty, kształtny nos i pełne usta zaciśnięte w zirytowanym i gniewnym grymasie. Z trudem odwrócił wzrok, zaciskając mocno pięści, by dać upust męczącej frustracji. Reszta drogi upłynęła w milczeniu i napiętej atmosferze.

Menedżer hotelu pomimo późnej pory czekał przed recepcją, by powitać ważnego gościa osobiście. Nie spodziewał się jednak dwóch osób.

– Witamy w Noire, panie Pantelides. Pański apartament jest gotowy. Wydawało mi się jednak, że będzie pan sam?

– Został pan źle poinformowany.

– Ach, bardzo przepraszam, że nie mogę zaproponować dodatkowego pokoju. Wszystkie zostały zajęte, gdy tylko doszło do tej katastrofy... przepraszam, kiedy doszło do tego nieszczęśliwego wypadku.

– Nic nie szkodzi – rzucił krótko.

Apartament okazał się dużo mniejszy, niż się spodziewał. Właściwie niewiele się różnił od dwuosobowego pokoju. Sakis jednym uchem słuchał menedżera, który rozprawiał o zaletach hotelu. Całą uwagę skupił na Briannie, która, rozglądając się po pokoju, miała minę, jakby przyjechała tu z karę. Gdy zostali sami, na chwilę znów zapadła krępująca cisza.

– Może pani pierwsza skorzystać z łazienki – powiedział wreszcie.

– Jeśli jest pan pewien...

– Tak, jestem pewien. – Nagle wyciągnął dłoń i dotknął policzka dziewczyny, mimo że wszystko w nim krzyczało, by trzymał się z daleka. – Ma tu pani plamę po ropie.

Brianna wstrzymała na moment oddech, po czym cofnęła się gwałtownie. Nie spuściła jednak wzroku i Sakis dostrzegł w jej głębokich, pięknych oczach ciekawość i coś jeszcze, czego nigdy nie widział u żadnej kobiety, z którą był blisko: strach.

– Postaram się... postaram się szybko zwolnić łazienkę – wyjąkała.

Zniknęła, zanim zdążył zapytać, czego się boi i dlaczego.

Brianna oparła się całym ciałem o drzwi, niezdolna, by złapać kolejny oddech. Torba z rzeczami wysunęła jej się z dłoni i upadła z głuchym łoskotem na podłogę. Serce tłukło się w piersi jak oszalałe. I cóż się takiego stało? Ledwie musnął policzek, ale to wystarczyło, by rozpałił w niej długo tłumioną namiętność. Jakim prawem pozwalał sobie na taką poufałość? Jakim prawem burzył jej spokój?

Złość dodała jej sił. Zdjęła buty, ściągnęła poplamione spodnie i podkoszulek. Stała nago przed lustrem, skupiając uwagę na tatuażu zdobiącym ramię. Nigdy na dnie. Tę mantrę powtarzała nieustannie w najczarniejszych dniach życia. Teraz też nie zamierzała się znaleźć się na dnie. Nie zamierzała poddać się urokowi Sakisa, poddać władzy jego oczu, z których bił magnetyczny erotyzm. Położyła dłoń na sercu, jak gdyby chciała powstrzymać jego bicie, a potem dotknęła blizny na biodrze. Nigdy już nikomu nie ufa. Nie podda się! Nigdy więcej na dnie!

Wzięła szybki prysznic, zmywając z siebie zmęczenie całego dnia, i przebrała się w T-shirt i leginsy, których używała do ćwiczeń, całe szczęście, że wzięła je ze sobą. Gdyby nie obecność Sakisa, poprzestałby na koszulce, ale w obecnej sytuacji musiała zadbać o skromniejszy strój. Umyła zęby, związała włosy w niedbały kok i wyszła z łazienki. Sakis stał na balkonie ze szklanką w dłoni, wsłuchany w odgłosy wilgotnej, gorącej nocy. Musiał być równie zmęczony jak ona. Stres związany z niespodziewanym wypadkiem, wielogodzinna podróż, konferencja, praca przy usuwaniu skutków katastrofy... Widziała, jak zareagował, gdy dziennikarz wspomniał o ojcu. Twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że musiało go to zaboлеć.

Nagle odwrócił się. Brianna chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle, gdy poczuła na sobie jego spojrzenie. Taksował ją wzrokiem powoli, bez skrępowania i pośpiechu. Nie odrywając od niej oczu, dopił zawartość szklanki. Było w tym geście coś dwuznacznego, nieprzyzwoitego, a jednocześnie cudownie podniecającego.

– Łazienka jest już wolna – wydukała, stawiając torbę obok sofy. Sięgnęła po tablet leżący na stoliku, tylko po to, by zająć czymś trzęsące się ręce.

– Dziękuję – odparł, wchodząc do pokoju. Odstawił szklankę na barek i zanim zamknął za sobą drzwi łazienki, rzucił przez ramię: – Moneypenny?

– Tak?

– Czas zakończyć pracę na dziś.

– Chciałam tylko...

– Wyłącz tablet. To polecenie służbowe.

Nawet nie próbowała protestować, co najwyraźniej go ucieszyło, bo uśmiechnął się lekko.

– Ty będziesz spała w łóżku, a ja na sofie – dodał jeszcze i zanim zdążyła zareagować, zamknął za sobą drzwi.

jeepie. Do zobaczenia jutro rano, panie Pantelides.

– Jak to „do zobaczenia jutro rano”? Nie jedzie pani ze mną?

– Nie.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy obudziła się następnego ranka, z ulgą spostrzegła, że jest sama w pokoju. Nie tracąc czasu, wzięła szybki prysznic, a potem założyła parę czystych spodni w kolorze khaki i kremowy bluzkę. Włosy tradycyjnie spięła mocno, a na twarz położyła grubą warstwę kremu z filtrem. Poprzedniej nocy była tak zmęczona, że zasnęła od razu, gdy przyłożyła głowę do poduszki, i nawet nie słyszała, kiedy Sakis kładł się spać. Całe szczęście, bo w przeciwnym razie musiałaby się tłumaczyć, dlaczego nie skorzystała z oferty zajęcia łóżka.

Pospiesznie sprawdziła skrzynkę mejlową, w ten sposób symbolicznie rozpoczynając kolejny dzień pracy. Jedna wiadomość była od Sakisa, który zajął pokój konferencyjny na dole i prosił, by dołączyła do niego, gdy już będzie gotowa. Kilka kolejnych było od ludzi zainteresowanych wolontariatem. Wciąż jednak żadnych wieści o zaginionych członkach załogi.

Zarzuciła na ramiona ciemnozieloną marynarkę, wzięła teczkę z dokumentami, tablet i zeszła do sali konferencyjnej. Sakis siedział przy dużym stole i rozmawiał przez telefon, ale kiedy ją zobaczył, zakończył rozmowę.

– W ciągu kilku godzin opróżnią tankowiec z ropy – poinformował krótko.

– Czyli za kilka dni będzie można wyciągnąć tankowiec?

Skinął głową.

– Gdy tylko służby zakończą śledztwo, zostanie odholowany do Pireus. Trzeba...

– ...odesłać załogę tankowca do domu. Zajmę się tym.

Wyjęła tablet, gotowa, by działać. Cały czas jednak czuła na sobie wzrok szefa.

– Dziś wykonuje pani moje polecenia bez wahania, ale zeszłej nocy jawnie je pani zlekceważyła.

– Słucham?

– Mówiłem, żeby zajęła pani łóżko. Nie posłuchała pani.

Próbowała odwrócić wzrok, naprawdę próbowała, ale zielone oczy Sakisa miały nad nią władzę.

– Po prostu uznałam, że na sofie będzie mi wygodnie. Przyjechałam tu pracować, więc nie ma powodu, by rezygnował pan z własnego komfortu. Takie rycerskie zachowanie...

– Rycerskie? Myśli pani, że kierowała mną wyszukana galanteria wobec damy? – zapytał lekko rozba-  
wiony.

– No cóż, pewnie miał pan swoje powody, w każdym razie ja...

– Zapropnowałem, że prześpię się na sofie, bo dla mnie to żaden problem. I proszę mi wierzyć, że nie byłoby to żadne poświęcenie z mojej strony.

– Z mojej strony to też nie było poświęcenie. I proszę, dopóki będziemy mieszkać razem, nie wracajmy już do tego tematu, dobrze?

– Dobrze. Wiem, kiedy skapitulować, Moneypenny. Poza tym mam dla pani dobrą wiadomość. Nie będę już dłużej wchodził w pani „prywatną przestrzeń”. Zwolnił się pokój. Wezmę go.

Powinna doznać niebywałej ulgi, a tymczasem poczuła mocne szarpnięcie zawodu.

– Wspaniale.

Po śniadaniu dołączyli do załogi ratunkowej, która niestrudzenie pracowała przy oczyszczaniu oceanu. Minęło południe, gdy na horyzoncie pojawiła się ekipa telewizyjna.

– Co oni tu, do diabła, robią? – Sakis nawet nie próbował ukryć rozdrażnienia.

– Nie możemy ich odesłać ani im zabronić tu być, ale zrobię wszystko, by nam nie zaszkadzili. Musi mi pan zaufać.

Przez chwilę patrzył na nią spod zmrużonych powiek, jakby odrzucał możliwość ufania komukolwiek, ale w końcu w jego oczach zalśniły wesołe ogniki.

– Nie wiem, co bym bez pani zrobił, Moneypenny – powiedział niskim, ciepłym głosem. – Kiedy Ari zaczął mnie straszyć, że mi panią odbierze, o mało nie dostał ode mnie wiośłem.

– Nie odeszłabym. – Nie odeszłaby nawet za milion lat. Uwielbiała pracować z Sakisem, nawet jeśli ostatnie dni nieco naruszyły jej emocjonalną równowagę.

– Miło wiedzieć. Należy pani do mnie i nigdy nie pozwoliłbym pani odejść. Osobiście porachowałbym kości, każdemu, kto próbowałby mi panią zabrać.

Brianna poczuła przyspieszone bicie serca i przypływ dzikiej, nieposkromionej euforii. Praca. Ma na myśli pracę. Z trudem zapanowała nad nierównym oddechem.

– Muszę... Pójdę porozmawiać z ekipą TV.

Odwróciła się i zamknęła na sekundę oczy, by opanować emocje. Praca. Powinna się skupić na pracy.

Dziennikarze, tak jak się spodziewała, nie chcieli odpłynąć, ale obiecali, że nie będą przeszkadzać i zaczepiać załogi. Uznała, że może to zaliczyć do pomyślnie załatwionych spraw.

Sakis usiadł za stołem w sali konferencyjnej, nerwowo przeczesując włosy palcami. Śledczy potwierdzili, że przyczyną wypadku był ludzki błąd.

– Czy przyszły już akta Morgana Lowella? – spytał Brianę.

Starał się, by jego wzrok nie błędził w okolicy jej piersi i bioder, ale na próżno walczył z pokusą. Przez cały dzień przyłapywał się na tym, że wciąż się jej przygląda i nawet nie musiał się zastanawiać, co mu jest, bo wiedział doskonale. Pragnął jej. Opanowało go dzikie, niemal zwierzęce pożądanie. Wcześniej z łatwością kontrolował uczucia, jakie budziła w nim ta wyjątkowa

Gdy Brianna położyła przed nim na blacie teczkę z dokumentami, starał się nie gapić na jej delikatne nadgarstki.

– Co o nim wiemy? – spytał szorstko.

– Jest żonaty. Nie ma dzieci. Żona mieszka u jego rodziców. Z tego, co wiadomo, jest jedynym żywicielem rodziny. Pracuje w przedsiębiorstwie od czterech lat. Wcześniej służył w marynarce cywilnej, także jako dowódca.

– To już wiem – prychnął. Po chwili dodał tonem zastanowienia: – Z dokumentów wynika, że w ciągu ostatnich trzech lat ani razu nie wziął urlopu. Od trzech lat jest także żonaty. Dlaczego świeżo poślubiony małżonek nie chce być z żoną?

– Może chce coś udowodnić? Albo coś ukryć.

Sakis odchylił się na krześle do tyłu.

– Ciekawe spostrzeżenie. Proszę kontynuować.

– Nie miałam nic konkretnego na myśli, nic, co by miało solidne podstawy.

– A jednak coś pani podejrzewa, prawda?

– Zaginięcie kapitana i dwóch członków załogi budzi poważne wątpliwości. Dlaczego cała trójka była poza mostkiem kapitańskim? Jak to możliwe, że żaden z nich nie odpowiedział, kiedy włączył się alarm?

Oblał go zimny pot.

– Śledczy uważają, że przyczyną wypadku był błąd człowieka. Myślisz, że to nie był błąd, tylko celowe działanie?

Otworzył teczkę i przez chwilę przeglądał akta Morgana Lowella, ale nie znalazł nic, co mogłoby budzić niepokój. Papiery miał czyste jak łąza. Wynikało z nich, że zaginiony kapitan był kompetentnym specjalistą, pracownikiem o najwyższych kwalifikacjach, który od czterech lat z powodzeniem sterował tankowcami.

Papiery... Wiedział z autopsji, jak bardzo potrafi to być mylące. Gdyby ktoś miał osądzić Alexandra Pantelidesa na podstawie dostępnych informacji, uznałby, że ma do czynienia z prawym, honorowym człowiekiem, charyzmatycznym szefem, kochającym mężem i czułym ojcem. Tylko Sakis, jego bracia i matka, wiedzieli, kto się kryje za błyszczącą fasadą. Prawda być może nigdy nie wyszłaby na jaw, gdyby nie wzgardzona kochanka, która dała cynk głodnemu sensacji dziennikarzowi, a ten kopał tak długo, aż dokoopał się do najgorszego szamba.

Z papierów wynikało, że Giselle jest sumienną, ambitną asystentką. Wydawała się profesjonalna, uprzejma i miła, dopóki Sakis nie postanowił zakończyć romansu. Wtedy wyszła na jaw jej prawdziwa natura. Zmieniła się w zimną, bezwzględną psychopatkę. Straszyla, że zniszczy jego i całą firmę.

Tak, dokumenty mogły być bez zarzutu, liczył się człowiek.



– Musimy go znaleźć, Moneypenny. Mam coraz więcej wątpliwości. Niech się pani skontaktuje z szefem ochrony. Niech szukają głębiej w życiorysie Lowella. Musi być coś, co przeoczyliśmy.

Widząc pobladłą twarz Brianny, spytał z niepokojem:

– Stało się coś?

– Nie.

Zerknął na jej mocno zaciśnięte dłonie.

– Przecież widzę.

– Nie uważam, żeby grzebanie w czyimś życiu było fair tylko dlatego, że ma pan jakieś przeczucia.

– Czy to nie pani zasugerowała przed chwilą, że Lowell może mieć coś do ukrycia?

Niechętnie kiwnęła głową.

– W takim razie czy nie powinniśmy spróbować się dowiedzieć, co to jest?

– Tak mi się wydaje.

– Ale?

– Ale równie dobrze możemy się mylić. Ten człowiek nie zasługuje na to, by wywracać jego życie do góry nogami. Przykro mi, jeśli niechcący dałam do zrozumienia, że powinniśmy to zrobić.

Sakis wstał z krzesła, podszedł do okna i oparł się o parapet, patrząc na Briannę z góry.

– Czasami takie działanie jest niezbędne. Cel uświęca środki.

– I pan to mówi? Po tym, co pana spotkało? Już pan zapomniał, jak się czuł, gdy wszyscy poznali sekrety pańskiej rodziny?

Sakis po raz pierwszy stracił panowanie nad sobą. Rzucił się do przodu, oparł dłonie na stole i pochylił głowę, patrząc Briannie prosto w oczy. Dzieliły ich zaledwie centymetry.

– Słucham?! – wysyczał. – Co pani sobie wyobraża? Nic pani o mnie nie wie!

– Wiem, że gdy był pan nastolatkiem, pana ojciec wywołał straszny skandal – odparła, na pozór spokojnie, choć gwałtowne zachowanie Sakisa przestraszyło ją. Chyba nawet nie zauważył, że po raz pierwszy zwrócił się do niej na „ty”. – W internecie niczego się nie ukryje. A wczoraj, gdy dziennikarz zapytał o ojca, pańska reakcja...

– Nie było żadnej reakcji!

– Byłam tam. Widziałam, że było panu przykro. – Jej głos był miękki, pełen współczucia i zrozumienia.

Myśl, że mógłby być obiektem litości, sprawiła, że dłonie, które opierał na stole, zacisnęły się w pięści.

– I uważa pani, że z tego powodu mam chować głowę w piasek i odpuścić Lowellowi?

– Nie, ja tylko mówię, że wywracanie jego życia do góry nogami nie jest w porządku. Zwłaszcza że sam pan był w takiej sytuacji.

– Nie, jego sytuacja nie ma nic wspólnego z moją. Nie dlatego każę przeświecić Lowella, że szukam tańszej sensacji albo ciekawego materiału do szmatławca. Powinna pani widzieć różnicę.

– Skoro pan tak mówi...

Sakis z powrotem usiadł na krześle i milczał przez dłuższą chwilę, wściekły i jednocześnie zawstydzony, że pozwolił sobie na wybuch. Brianna miała rację. Pytanie dziennikarza zabolowało go, ale nie spodziewał się, że ktokolwiek to zauważy. Panna Moneypenny z każdym dniem, z każdą godziną coraz bardziej go zaskakiwała.

– Czy ma pan jeszcze dla mnie jakieś zadanie? – spytała swoim zwykłym, służbowym tonem.

Podniósł wzrok, ale nie odpowiedział od razu. Zauważył, że jeden z jasnych kosmyków uwolnił się z ciasnego wężła i opadł na policzek. Miał ochotę podejść i odgarnąć go z ucho, tylko po to, by poczuć miękkość włosów, by musnąć opuszką palca skórę na szyi. Wiedział jednak, że to niemożliwe.

– Nie podoba się pani moja decyzja? – spytał, choć bardziej brzmiało to jak smutna konstatacja.

– Nie podoba mi się, gdy narusza się czyjaś prywatność. Rozumiem jednak, że robi to pan ze słusznych pobudek. Przepraszam, jeśli pozwoliłam sobie na zbyt wiele... – zawahała się. – Jest pan człowiekiem godnym zaufania i dlatego wierzę, że nie pozwoli pan, aby cokolwiek dostało się niepowołane ręce.

– Ma pani moje słowo. Bez względu na to, czego dowiemy się o kapitanie, zachowamy dyskrecję.

Zobaczył jej nieśmiały uśmiech i nagle był gotów przyrzec wszystko, byle tylko zawsze się tak uśmiechała.

– Moneypenny?

– Tak?

– Nie jest łatwo zdobyć moje zaufanie, ale udowodniła pani, że można na pani polegać. Nie wiem, co bym zrobił bez pani pomocy. Dziękuję.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Nie... nie ma za co, proszę pana.

– Myślę, że w naszej sytuacji lepiej będzie zrezygnować z tych sztywnych form. Możesz mi mówić po imieniu.

– Nie.

Uniósł wysoko brwi.

– Tak po prostu... nie?

– Przepraszam, ale nie mogę. – Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. – Jeśli nie ma pan dla mnie już żadnych zadań na ten wieczór, pożegnam się. Dobranoc.

– Dobranoc... Brianno.

Jej imię w jego ustach zabrzmiało jak najśłodsza pieszczota. Zawahała się, nim dodała cicho:

– Wolałabym, żeby pan wciąż mówił do mnie, Moneypenny.

Już chciał zaprotestować, ale w porę przypomniał sobie, że Brianna widzi w nim szefa, człowieka godnego zaufania. Pewnie bardzo by ją rozczarował, gdyby się zaczął zachowywać jak odtrącony kochanek.

– W porządku. Do zobaczenia rano, Moneypenny.

Obserwował, jak wychodziła z sali, jej długie nogi, bardzo szczupłą talię i piękną linię szyi. Kiedy zadzwonił telefon, minęło kilka sekund, zanim zdołał powrócić na ziemię.

– Pantelides, słucham.

Rozmowa była krótka i konkretna, ale po jej zakończeniu Sakis długo i siarczyście zaklął.

kobieta. Podobała mu się, ale dopiero teraz widział, jak bardzo jest piękna i pociągająca i coraz trudniej przychodziło mu udawać, że widzi w niej jedynie asystentkę.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Energiczne pukanie do drzwi zaskoczyło Briannę, która właśnie zamierzała wziąć kąpiel. Minęła godzina, odkąd wróciła do pokoju, ale zajęta czytaniem i wysyłaniem mejli, dopiero teraz mogła zadbać o siebie. Czowała się fizycznie i psychicznie wyczerpana po całym dniu, a jednocześnie dziwnie pobudzona, niespokojna i doskonale wiedziała co, a raczej kto jest tego przyczyną.

Niecierpliwe pukanie rozległo się raz jeszcze. Brianna pospiesznie spięła włosy i otworzyła drzwi.

– O co chodzi? – rzuciła impulsywnie, zanim zdążyła pomyśleć. Nie spodziewała się Sakisa o tej porze.

– Przepraszam, czy czegoś pan potrzebuje?

– Widzę, że jeszcze nie śpisz, to dobrze. Pilot zabierze nas śmigłowcem za piętnaście minut.

– Zabierze?

– Tak, na lotnisko. Rano mamy bardzo ważne spotkanie w Londynie.

– Wracamy do Londynu? Ale dlaczego?

– Wszystko wskazuje na to, że sępy wyczuły krew.

– Media czy inne przedsiębiorstwa? – spytała, zdumiona, że ktoś śmiałyby rzucić wyzwanie Sakisowi.

– Przedsiębiorstwa.

Brianna natychmiast wpuściła Sakisa do środka, a sama sięgnęła po torbę leżącą przy łóżku i w pośpiechu zaczęła się pakować.

– Rozumiem, że niektórzy chcą skorzystać na tym wypadku, ale przecież akcje firmy zaczęły znów rosnać po chwilowym spadku. Po tym, jak wystosował pan oświadczenie, że ponosimy odpowiedzialność za katastrofę i naprawimy szkody, wszystko zaczęło wracać do normy, więc skąd...

– Sytuacja nie jest jeszcze do końca opanowana, co może spowodować kolejne tąpnięcie. Na to właśnie liczą.

– Nie dadzą rady... – uśmiechnęła się lekceważąco.

– W pojedynkę nie. Problem polega na tym, że nasi oponenti dziś rano ogłosili fuzję.

– O które przedsiębiorstwa chodzi?

– Moorecroft Oil i Landers Petroleum.

Brianna zastygła jak porażona piorunem. Stała odwrócona tyłem i Sakis nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy, przerażenia w oczach i kropelek potu na czole.

Nie, to niemożliwe. To z pewnością zwykły przypadek, że jedna z tych firm nazywa się tak samo jak Greg, największe przekleństwo jej życia. Landers to w końcu dość popularne nazwisko. Poza tym jego

firma, zanim ogłosiła upadłość, zajmowała się wydobywaniem gazu, a nie ropy naftowej.

– Jutro rano, po spotkaniu, chciałbym... Brianno? Co pani jest?

– Nic, trochę boli mnie głowa.

– Pewnie ze zmęczenia – podsunął łagodnie. – A teraz znowu pani nie odpocznie. Przepraszam, prześpi się pani w samolocie.

Wyciągnął rękę, by wziąć od niej torbę, i wtedy ich dłonie się zetknęły. Brianna poczuła gwałtowne ciepło rozlewające się po całym ciele i natychmiast cofnęła się, przerywając intymny kontakt.

– Nic mi nie będzie – rzekła, zamykając za sobą drzwi. – Teraz najważniejsze, by zdobyć jak najwięcej informacji o tych dwóch firmach.

Nie wspomniała, że przy okazji sprawdzi, czy Greg ma coś wspólnego z Landers Petroleum.

Robiło jej się niedobrze na myśl, że ten łajdak bez zasad mógł rozkręcić kolejny interes. Czy miała zaalarmować Sakisa, nie zwracając jednocześnie uwagi na siebie? Nie przyznając, że była tak naiwna i tak rozpaczliwie spragniona miłości, że nie zauważyła pułapki, w którą wpadła, gdy było już za późno?

Żołądek podchodził jej ze strachu do gardła, gdy lecieli helikopterem na lotnisko. Dobry Boże, znów mogła wszystko stracić. Nie, nie znajdzie się znowu na dnie. Nie tym razem.

Sakis musiał zauważyć, że źle się czuje, bo kiedy wchodzili do samolotu złapał ją za nadgarstek i mimo że próbowała uwolnić rękę, trzymał mocno, dopóki nie weszli na pokład.

– Niech pani zapnie pasy – polecił. – Jak tylko wylądujemy, idziemy do łóżka.

– Słucham!?

Zajął miejsce naprzeciwko, schował telefon do kieszeni i popatrzył na nią z uśmiechem pełnym męskiej arogancji, a jednocześnie wdzięku.

– Skrót myślowy, Money Penny. Kiedy dotrzemy do Londynu będzie środek nocy, więc czeka nas już tylko sen.

– Mogę zacząć zbierać informacje o tych przedsiębiorstwach...

Pokręcił przecząco głową.

– Moi ludzie już nad tym pracują. Każde z nas ma własną kabinę z łóżkiem. Niech pani idzie spać.

– A pan niech wreszcie przestanie mnie traktować, jakbym była rachityczną roślinką, i pozwól mi pracować!

– Słucham?

Świadomość, że Greg może ponownie wkroczyć w jej życie, doprowadzała ją niemal do obłądu. A jesz-

cze obok, tak blisko, na wyciągnięcie ręki był mężczyzna, który stawał jej się coraz bliższy, wzbudzał w niej coraz sil

– Wydaje się panu, że potrzebuję wielu godzin snu, pełnowartościowego posiłku i wygodnego łóżka, żebym mogła funkcjonować normalnie, ale to nieprawda. – W głowie usłyszała ostrzegawczy głos, który kazał jej zamknąć usta, zanim powie za dużo, ale nie mogła się powstrzymać. – Sypiałam w miejscach, gdzie musiałam nieustannie czuwać, żeby nie stracić czegoś więcej niż kurtka na grzbiecie. Więc proszę, niech pan mnie nie traktuje, jakbym była jakąś rozpieszczoną księżniczką, która rozpadnie się na kawałki, gdy się ją pozbawi popołudniowej drzemki.

Sakis zmrużył oczy, patrząc na nią uważnie.

– Co to były za miejsca? – spytał.

W głowie słyszała znów ostry ostrzegawczy głos przebijający się przez hałas startującego samolotu. Bolesne, okropne wspomnienia powróciły. Obrazy legowisk narkomanów, przesyconych wstrętnym odorem, od których robiło jej się niedobrze...

– Nieważne.

Oparł łokcie na kolanach, pochylając się w jej stronę.

– Owszem, to bardzo ważne.

– To było dawno temu, panie Pantelides.

– Sakis – rozkazał niskim, głębokim głosem, który tak lubiła.

Pokręciła głową, po raz kolejny odrzucając możliwość mówienia do niego po imieniu.

– Powiedzmy, że moje dzieciństwo nie było takie różowe jak z czytanek, ale to już przeszłość.

– Była pani sierotą?

– Nie, nie byłam, ale tak się czułam. – Ponieważ jej matka, wiecznie na prochach, zapominała, że ma córkę. Brianna na moment zamknęła oczy, by nie pozwolić łzom popłynąć po policzkach. Nie chciała, by Sakis widział, jak płacze.

– Chce pani o tym porozmawiać? – spytał delikatnie.

– Nie. – I tak już za wiele powiedziała.

– Mimo wszystko uważam, że powinna się pani zdrzemnąć – oznajmił i wstając z miejsca, wyciągnął do niej rękę.

Poczuła ulgę, że nie próbuje dłużej wypytywać o przeszłość i w ramach wdzięczności bez protestu podała mu dłoń.

– Dobrze, pod warunkiem, że pan również pójdzie odpocząć.

Jego uśmiech był niespodziewany. I zapierający dech w piersiach.

– Wreszcie doszliśmy do porozumienia. Oczywiście, że pójde odpocząć. Nawet taki heros jak ja potrzebuje snu – żartował.

– Ulżyło mi. Wreszcie zaczyna się pan zachowywać jak zwykły śmiertelnik.

Uśmiech zamienił się w radosny śmiech, który jeszcze bardziej dodał mu męskości i uroku. Brianna chciała coś powiedzieć, gdy nagle poczuła wokół talii jego dłonie. Delikatnie, ale stanowczo poprowadził ją przejściem do drzwi kabiny.

– Podobnie jak pani. Choć muszę przyznać, że określenie „zwykła” absolutnie jest tu nie na miejscu. Udowodniła pani, że potrafi dać sobie radę w najtrudniejszych sytuacjach, jest pani niezwykle ambitna, ale nie zapomniała pani, co to empatia i uczciwość.

Gdy doszli do drzwi kabiny, odwróciła się w jego stronę z mocno bijącym sercem.

– Przykład idzie z góry. Po wypadku tankowca miałam okazję się przekonać, że jest pan nie tylko twardeym biznesmenem, ale także prawym człowiekiem.

Sakis przesunął wzrok na jej kształtne wargi.

– Hm, czyżbyśmy właśnie zakładali ekskluzywny klub wzajemnej adoracji?

Czuła na sobie jego wzrok i miała wrażenie, że to spojrzenie budzi do życia jej ciało, emocje i pragnienia. Wyciągnęła za siebie dłoń, po omacku szukając klamki.

– Dziękuję panu za ciepłe słowa, ale w tym, co robię, nie ma nic niezwykłego. Nie jestem jakaś wyjątkowa, tylko staram się po prostu dobrze wykonywać swoją pracę.

– Pozwoli pani, że się nie zgodzę. – Podeszedł na tyle blisko, że czuła jego zapach. – Uważam, że jest pani bardzo, bardzo wyjątkowa. Chyba tylko za rzadko to pani słyszała. – Pochylił się jeszcze bardziej w jej stronę. Wciąż jedną ręką obejmował ją w talii, drugą położył na drzwiach. – Kiedy to wszystko się skończy, postaram się, żeby pani uwierzyła, że jest nadzwyczajna.

– Nie musi pan... Naprawdę...

– Czyli nie chce pani podwyżki? Żadnej nagrody?

– Pracuję dla świetnego biznesmena i wizjonera w jednej z najlepszych firm na świecie. To wystarczająca nagroda.

– Proszę uważać! Obawiam się, że moje ego urośnie zaraz do niebywałych rozmiarów.

– Co w tym złego?

Jego wargi rozchyliły się w seksownym, cudownym uśmiechu.

– To mogłoby być niebezpieczne. Dla nas obydwójga. – Cofnął się o krok i wyprostował. – Czas najwyż-

szy położyć się spać, nadzwyczajna Brianno – szepnął miękko, zanim wszedł do swojej kabiny.

Brianna stała przez chwilę, oparta o drzwi. Nogi miała jak z waty, a gdy wyciągnęła dłonie przed siebie, zobaczyła, że drżą. Sakis Pantelides pragnął jej. Nie była na tyle naiwna, by nie dostrzegać ewidentnych znaków. Czy zachęciła go w jakikolwiek sposób? Starła się być w stu procentach profesjonalna, ale przecież nie była z kamienia. Musiał zauważyć, że nie jest jej obojętny.

Miała nadzieję, że gdy z powrotem będą w Londynie, ich relacje wrócą do normy. Muszą! Ogarniał ją potworny lęk na samą myśl, co się stanie, jeśli posuną się o krok za daleko.

Sakis stał pod zimnym prysznicem i kłął na czym świat stoi. Miał wrażenie, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin pojawiło się wyjątkowo dużo powodów, by to robić. Tym razem jednak przyczyna była natury osobistej. Niestety, ani dosadne słownictwo, ani zimna woda nie przynosiły ulgi. Jedyne, o czym marzył, to kochać się z Brianną Moneypenny. Miał ochotę prosto spod prysznica ruszyć w kierunku jej kabiny, zerwać z niej ubranie i wziąć ją gwałtownie wbrew rozsądkowi i logice.

Od miesięcy nie uprawiał seksu i teraz, przy tej cudownej dziewczynie, natura dała o sobie znać. Powinien skupić się wyłącznie na ratowaniu sytuacji w firmie. Wszystko inne nie miało znaczenia. Nie mogło mieć!

Brianna kolejne trzy godziny przesiedziała na łóżku z nogami podciągniętymi pod brodę. Jej laptop i tablet zostały w torbie, którą stewardesa zniosła do kabiny Sakisa. Po tym, co między nimi zaszło, a raczej, co o mało nie zaszło, nie mogła tak po prostu do niego pójść, więc patrzyła w ścianę, a w głowie roilo jej się od czarnych myśli.

Była potwornie zmęczona, ale wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie sprawdzi informacji o Gregu. Ten bydlak już raz zniszczył jej życie. Była niewinna, wiedział o tym, a mimo to zrzucił na nią całą odpowiedzialność. Przez swoją naiwność stała się kozłem ofiarnym, płacąc najwyższą cenę, podczas gdy on z całej afery wyszedł bez szwanku. Zapewne nie spodziewał się, że po tym, co jej zrobił, zdoła podnieść się jak feniks z popiołów. Był czas, kiedy marzyła o zemście. Zamknięta w ciasnej celi, znosząc upokorzenia i walcząc ze strachem, wyobrażała sobie, że nadejdzie czas, gdy wymierzy sprawiedliwość. Teraz jednak wszystko minęło. Chciała jedynie być Brianną Moneypenny, asystentką Sakisa Pantelidesa – najinteligentniejszego, najseksowniejszego mężczyzny, jakiego знаła. Mężczyzny, który w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin zbliżył się do niej bardziej niż przez ostatnie osiemnaście miesięcy...

Zacisnęła mocno palce na ramieniu z tatuażem. Nie! Nic się nie zmieniło. Nic się nie mogło zmienić!

Członkowie zarządu zebrali się w przestronnej sali konferencyjnej na piątym piętrze siedziby przedsiębiorstwa Pantelides.

Sakis wkroczył do biura punktualnie o siódmej. Brianna podążała tuż za nim, mimo nieprzespanej nocy gotowa na kolejne wyzwania. Wciąż nie znalazła odpowiedzi na nurtujące ją pytanie, czy to Greg Landers ostrzy sobie zęby na Pantelides Shipping. Przed wejściem do sali posiedzeń Sakis wziął od niej teczkę z dokumentami i oznajmił zdawkowo:

– Pani obecność nie jest tu konieczna. Proszę wracać do swojego pokoju.

Przystanęła, zaskoczona i zasmucona tą decyzją.



– Jest pan pewien? Czy zrobiłam coś...

– Chyba już sobie wyjaśniliśmy, że jest pani dla mnie bezcennym pracownikiem. Proszę więc nie robić takiej miny, jakbym udzielił pani nagany.

Ostry, nieprzyjemny ton zaskoczył ją. W samolocie, kiedy na godzinę przed lądowaniem opuścili swoje kabiny, zwracał się do niej w ten sam lodowaty sposób, ale miała nadzieję, że napięcie minie, gdy będą w pracy. Zrobiło jej przykro, mimo że sama chciała, aby ich relacje były takie jak kiedyś, wyłącznie służbowe.

Nagle przeniknęła ją paniczny strach. A jeśli Sakis wie? Jeśli jakimś cudem dowiedział się o jej przeszłości? Patrzyła mu prosto w oczy, ale nie zobaczyła w nich nic, co pozwoliłoby jej wierzyć, że poznał jej mroczną, głęboko skrywaną tajemnicę. Nie, nie mógł wiedzieć. Była wyjątkowo ostrożna i dokładnie pozacierała za sobą wszystkie ślady.

– Ja... przepraszam, nie chcę się narzucać, próbuję... tylko...

– Pracować. Wiem. Tego przecież oczekuję. Po prostu mam w tym momencie dla pani inne zadanie. Proszę sprawdzić, jak postępują prace przy Pointe Noire i jak wypadamy w mediach.

– Oczywiście.

Surowy wzrok nieco złagodniał.

– Świetnie. Spotkamy się potem – dodał na zakończenie i wszedł do sali. Automatyczne drzwi zasunęły się za nim z cichym szelestem.

Brianna westchnęła i z uczuciem bolesnej pustki, nieco powłócząc nogami, poszła do biura. Przez kolejne kilka godzin wykonywała sumiennie swoje obowiązki, choć bez dawnego zapału, jakby praca nagle przestała być jedynym celem w życiu.

O drugiej zadzwonił telefon.

– Od czterech godzin nikt mnie nie informuje, jak tam sytuacja na froncie – usłyszała w słuchawce władczy głos Sakisa.

– Dlatego, że wszystko jest pod kontrolą.

– Tak czy inaczej, proszę powiedzieć, czego się pani dowiedziała.

– Holownik jest już na miejscu i przygotowuje się, żeby zabrać tankowiec. Koordynator ekipy ratunkowej powiedział, że ten wolontariusz biolog udzielił im wiele świetnych rad. Punkt dla nas.

– Punkt dla pani – podchwycił tonem, sugerującym zejście rozmowy na intymniejszy poziom.

– Hm... dziękuję. Poza tym kampania medialna zaczęła przynosić efekty.

– Brianno?

– Tak?

– Cieszę się, że skorzystałem z pani rady, by włączyć w nasze działania media. Wyszło nam to na dobre.

– Ja też się cieszę. Zależy mi na firmie i nie chciałabym, żeby ucierpiał jej wizerunek.

– Dlaczego? Dlaczego tak pani zależy?

– Pan... dał mi szansę. Mógł pan wybierać spośród setek kandydatów, a pracę dostałam właśnie ja. Nigdy o tym nie zapomnę.

– Wybrałam panią, bo jest pani świetna. I każdego dnia potwierdza pani swoje najwyższe kwalifikacje, Brianno.

Uwielbiała sposób, w jaki wymawiał jej imię.

– Dziękuję, panie Pantelides.

– Sakis – powiedział z naciskiem.

– Nie.. – zaprotestowała, kręcąc głową, choć przecież nie mógł tego widzieć.

– Nawet nie wie pani, jak mnie to męczy, ale trudno. Prędzej czy później zmuszę panią, byśmy mówili sobie po imieniu.

Zamknęła oczy, próbując skupić się na rozmowie.

– A jak się udało spotkanie z zarządem?

– Mamy przerwę. Zostało jeszcze kilka spraw do omówienia.

Przez chwilę opowiadał o przebiegu zebrania, a robił to z takim zaangażowaniem i pasją, że myśli Brianny niekontrolowanie popłynęły w niebezpiecznym kierunku. W sypialni też byłoby w nim tyle ognia. Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl.

– Jeszcze jakieś wiadomości?

Wiedziała, że pyta o zaginionych marynarzy.

– Niestety nie.

– Jeśli zadzwoni żona Lowella, proszę mnie natychmiast połączyć.

– Oczywiście.

O szóstej zajrzał do niej dyrektor naczelny z pytaniem, czy pójdzie z nim coś zjeść. Odepchnęła się na krześle od biurka i podniosła rękę, rozciągając mięśnie.

– Dzięki, Tom. Najpierw pójdę trochę poćwiczyć. Wszystko mnie boli.

Skinął głową i zniknął za drzwiami. Brianna zaś spakowała do torebki tablet, telefon i pojechała windą na szóste piętro, gdzie mieściła się siłownia. O tej porze nie było tam żywego ducha, co akurat bardzo jej odpowiadało. W szatni zmieniła służbowy mundurek na wygodne szorty i krótki top, po czym ruszyła na bieżnię. Przez pół godziny ćwiczyła rozgrzewkę, dopóki nie poczuła przypływu endorfin i kropelek potu na skórze. Chwyciła za ciężarki, gdy nagle do środka wszedł Sakis. Zatrzymał się gwałtownie, gdy ją zobaczył w odbiciu wielkiego lustra na ścianie.

– Niech pani sobie nie przeszkadza – rzucił krótko, wyciągając ze sportowej torby butelkę wody. Pijąc, nie spuszczał z niej wzroku.

Brianna przez chwilę nie wiedziała, jak się zachować. W krótkich szortach i odsłaniającym brzuch topie czuła się niemal naga. Na szczęście włosy związała bardzo mocno i żaden kosmyk nie wydostał się z ciasnego węzła, przynajmniej na razie. Wróciła do ćwiczeń, choć nie czuła się komfortowo ze świadomością, że Sakis ją obserwuje.

– Jak się zakończyło spotkanie z radą nadzorczą? – spytała, by przerwać ciężką jak ołów ciszę.

Sakis wrzucił pustą butelkę do kosza, po czym zdjął krawat i wsunął go do kieszeni spodni.

– Dobrze. Nie mam wątpliwości, że znajdziemy u przeciwnika słabe punkty. Każdy trzyma w szafie jakiś szkielet, sprawy, o których nie chce, żeby świat się dowiedział.

– Mówimy teraz... o Landers Petroleum? – spytała z napięciem.

– Nie. – Machnął lekceważąco ręką. – Landers to płotka. Bardziej interesuje mnie Moorecroft. To oni zaczęli całą akcję, ale niedoczekanie, by położyli łapę na mojej firmie. Jutro prezes Richard Moorecroft dostanie telefon z Brytyjskiego Urzędu do Spraw Finansowych. Będzie musiał odpowiedzieć na kilka bardzo niewygodnych pytań.

Wiedziała, że jeszcze za wcześnie, by świętować sukces, ale pozwoliła sobie na małe westchnienie ulgi.

– I... myśli pan, że to załatwi sprawę?

– Jeżeli nie chcą sobie zaszkodzić – stwierdził, rozpinając guziki koszuli. – Jeśli jednak będą próbowali dalej mieszać, gorzko tego pożałują.

– Ma pan na myśli wyciąganie na wierzch kolejnych trupów z szafy – mruknęła, coraz bardziej skonfundowana zachowaniem Sakisa. – Co pan robi?

– Biorę z ciebie przykład. Przeszedłem poćwiczyć – odparł, ściągając koszulę i rzucając w kąt.

– Tak... ale....

– Mój nagi tors panią krępuje? – Zastygł na chwilę z ręką na klamrze od paska.

– Przebierał się pan już przy mnie wiele razy – odparła, choć z trudem dobierała słowa.

– Nie o to pytałem.

Pasek opadł na podłogę.

– Czy... czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Jestem niewidzialna, zapomniał pan? Dawniej nie zwracał pan sobie tym głowy, w ogóle nie zwracał pan na mnie uwagi.

Podszedł bliżej, zmniejszając między nimi dystans.

– Tylko dlatego, że ćwiczyłem samokontrolę, by nie patrzeć, nie okazywać zainteresowania. Teraz nie jest pani dla mnie niewidzialna. Widzę cię. Całą. Jest pani jak... mocny, szlachetny trunek, obiecujący najlepsze doznania już przed pierwszym łykiem.

Rozum podpowiadał jej, by uciekać, ale nad ciałem nie miała już żadnej kontroli.

– Trudno mi to skomentować. Nie piję.

I znów była to zasługa Grega. Ostatniej nocy, zanim policja wtargnęła do domu, upił ją drogim szampanem. Była tak pijana, że prawie się nie zorientowała, kiedy jej życie w jednej chwili stało się piekłem.

– Jakież cnotliwe życie pani prowadzi, Moneypenny. Ma pani jakieś wady? Poza słabością do naleśników na śniadanie?

– Żadnej, którą chciałabym wyjawić.

Sakis parsknął głośnym śmiechem, podchodząc jeszcze bliżej.

– Bardzo intrygujące.

Jego wzrok błędził w okolicy jej ust, drażnił ją, rozpalał.

Rusz się, Brianno!

Ogłuszona požądaniem, trochę niepewnie zrobiła krok w tył, ale Sakis był szybszy. Chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie. Uniósł jej brodę, patrząc prosto w oczy.

– Zamierzam panią pocałować, Moneypenny – szepnął, omiótłszy ją ciepłym oddechem. – To nie będzie mądre ani bezpieczne.

– W takim razie nie powinien pan... – Nie miała już siły walczyć i z nim, i z samą sobą.

– Obawiam się, że nie uda mi się powstrzymać.

– Panie Pantelides.

– Sakis. Powiedz to. Powiedz wreszcie moje imię.

Pokręciła głową.

– Znowu to robisz.

– Co... co robię?

– Nie stosujesz się do moich poleceń.

– Nie jesteśmy już w biurze.

– Tym bardziej możemy dać sobie spokój z tymi niedorzecznymi grzecznościowymi formami. Powiedz moje imię, Brianno.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, miękki, kuszący, zmysłowy, nie zdołał jej jednak odebrać resztek przytomności.

– Nie – szepnęła.

Zaczął popychać ją lekko do tyłu, dopóki nie uwięził jej między ścianą a własnym ciałem.

– Masz szczęście, że potrzeba pocałowania cię jest silniejsza od udzielenia ci nagany. – Nachylił się nad jej wargami, pieszcząc oddechem. – Jeszcze trochę i usłyszę, jak mówisz moje imię.

– Nie liczyłabym na to. Nie mówię do przełożonych po imieniu. Mam swoje zasady. To jest jedna z nich.

Koniuszkiem języka zaczął wodzić po jej górnej wardze.

– A jaka jest następna?

– Nie wiązać się z szefem.

– I tu się z tobą zgodzę.

– W takim razie... co pan robi? – wyrzuciła z siebie piskliwie.

– Dowodzę, że to, co się dzieje, to tylko chwilowe szaleństwo.

– Nie wystarczy, że po prostu pan odejdzie? Sam pan powiedział, że to nie jest mądre.

– Pocałunek to nic wielkiego. Potem zapomnimy o wszystkim.

Pocałunek to nic wielkiego... Mogła się zgodzić z tym stwierdzeniem. Co by szkodziło przekonać się tylko jeden raz, jak to jest.

– Zapomnimy o wszystkim? – powtórzyła.

– Tak. Ty w dalszym ciągu będziesz poważną asystentką w ciemnych garsonkach, a ja bardzo wymagającym szefem.

– Możemy też przerwać to już teraz. Możemy udawać, że nic się nie stało.

– To nie w moim stylu. – Przyciągnął ją mocno do siebie, ściskając w talii. – Nie będę udawał, że przez ostatnie dni nie pragnąłem cię całować i dotykać. Ty również nie potrafisz udawać kogoś innego i dlatego tak bardzo cię cenię.

I wtedy ją pocałował, mocno, brutalnie, zachłannie, sprawiając, że wszystkie rozsądne myśli zniknęły

w jednej chwili. Na szczęście. W przeciwnym razie Brianna nie ukryłaby reakcji na jego słowa, że nie potrafi udawać nikogo innego. Tę umiejętność opanowała do perfekcji.

niejsze uczucia. Nie chciała tej miłości. Życie nauczyło ją, że można się bez niej obejść. Przeszła tak wiele, poświęciła wszystko, żeby tylko nikt nie odkrył, przez co przeszła.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sakis, usłyszał cichy jęk rozkoszy, czuł drżenie jej doskonałego ciała i w odpowiedzi tulił ją do siebie jeszcze mocniej. *Theos*, po historii z Giselle, która w sądzie i mediach zrobiła z niego skończonego łajdaka, był tak zdeterminowany, by w pracy trzymać się od kobiet z daleka, że narzucił sobie dyscyplinę, aby nie zauważać, jak cudowna, kobieca i seksowna jest Brianna. Teraz nareszcie nie musiał się już powstrzymywać. Obejmując ją, mógł się przekonać, że ma wąską talię, ciepłe, miękkie ciało, a usta... *Theos!* Delikatne i zmysłowe, stworzone do całowania.

Pragnął jej z niecierpliwością, której jeszcze nigdy nie doświadczył. Chciał ją mieć pod sobą nagą i chętną. Kiedy wsunął język między pełne wargi, już nie był w stanie dalej myśleć logicznie. Naparł na nią mocniej, domagając się wzajemności. Przyłgnął biodrami do jej ciała szczelnie, jakby chciał ją w siebie wchłonąć. Dłonią odnalazł krągłe piersi i nabrziałe sutki, sterczące poprzez gładki materiał. Krew dudniła mu w skroniach na myśl, że mógłby je ssać, pieścić, przygryzać. Kiedy poczuł na swoich barkach jej dłonie i ostre paznokcie, pożądanie niemal zważyło go z nóg i zaczął się bać, że jeszcze chwila i nie wytrzyma.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Nigdy jeszcze nie doświadczył takiego napięcia, nawet jako nastolatek z burzą hormonalną. Był zdrowym, silnym, sprawnym fizycznie facetem, który działał na kobiety i chętnie z tego korzystał, za każdym razem osiągając satysfakcję. Jednak po raz pierwszy w życiu poznał, czym tak naprawdę jest żądza, która zwała z nóg i odbiera rozum. A przecież to był zaledwie pocałunek!

Brianna wsunęła palce w jego włosy, ale on był tak zamroczony, że dopiero po dłuższej chwili poczuł ból i zorientował się, że dziewczyna rozpaczliwie próbuje go odepchnąć.

– Nie! – zdołała krzyknąć.

Ze zdławionym westchnieniem uniósł głowę i cofnął się. Brianna patrzyła na niego, oddychając z trudem, wargi od wymuszonych pocałunków miała czerwone i nabrziałe, ale to, co najbardziej go uderzyło, to mieszanka wzburzenia i strachu w pięknych oczach. Nie rozumiał, dlaczego kiedyś była przestraszona, ale tym razem wiedział, że to wyłącznie jego wina. Rzucił się na nią jak wyposzczony dzikus. Cofnął się jeszcze o krok. Jego klatka piersiowa unosiła się i zapadała w coraz bardziej wyrównanym rytmie.

– Myślę... że posunęliśmy się za daleko – powiedziała z oczami pociemniałymi od emocji.

Sakis chciał zaprotestować, zlekceważyć te dziwne obawy, choć doskonale wiedział, że gdyby nie zdecydowana reakcja Brianny, nie skończyłoby się na pocałunku. Do diabła. Chciał się posnąć za daleko. Tylko co potem?

– Tak, masz rację – oznajmił, odruchowo zaciskając mocno usta, by poczuć jeszcze na nich smak wilgotnych pocałunków. Z sekundy na sekundę odzyskiwał panowanie nad sobą. – Przepraszam za moje zachowanie. Zrzućmy to na karb ogromnej presji, jakiej byliśmy poddani przez ostatnie siedemdziesiąt dwie godziny.

– Zawsze w ten sposób odreagowuje pan stres?

Uśmiechnął się cierpko, spoglądając na swe odbicie w lustrze na bocznej ścianie. *Theos*, nic dziwnego, że się przestraszyła. Wyglądał jak dzikus, jak jakiś potwór z oczami pałającymi gorączką i szaleństwem.

– Nie, zazwyczaj jadę nad jezioro albo przychodzę na siłownię i ćwiczę do upadłego. Fizyczny wysiłek pozwala mi lepiej funkcjonować.

– Cóż... rozumiem. Chyba weszłam panu w drogę. Czy możemy... zapomnieć, o tym, co się wydarzyło? – To nie była prośba, to było żądanie. – Panie Pantelides?

Wzruszył ramionami, przybierając obojętną minę.

– Spokojnie, Moneypenny. Nic się nie zmieni. Jesteś słodka, ale to za mało, bym stracił głowę, więc bez obaw. Nie będę cię niepokoił. Nasz mały eksperyment właśnie się skończył. – Podniósł z podłogi koszulę i raz jeszcze zwrócił się w jej stronę. – Jutro o ósmej jest kolejne spotkanie zarządu. Bądź w pracy o siódmej trzydzieści.

– Oczywiście. W takim razie do zobaczenia rano. Dobranoc, panie...

– Dobranoc, Moneypenny – przerwał jej w pół słowa.

Jesteś słodka, ale to za mało, bym stracił głowę. Brianna próbowała przekonać samą siebie, że czuje ulgę, a nie rozczarowanie. Przecież to i tak nie miałyby sensu, więc lepiej, że zakończyło się w ten sposób. A jednak było jej przykro, że potraktował ją jak krótką, nic nieznaczącą przygodę.

Weszła pod prysznic i odkręciła kurek z letnią wodą. Strugi wody spływały po jej głowie, ustach, szyi, miejscach, które jeszcze przed chwilą całował Sakis.

– Nie! – Wycisnęła trochę żelu i energicznie zaczęła trzeć ciało. – To się wcale nie wydarzyło. Nie mogło. A jednak...

Pozwoliła, żeby Sakis ją całował, bez oporu poddała mu się, zapominając o wcześniejszych deklaracjach. Jeszcze nikt nigdy jej tak nie całował, żarliwie, bez opamiętania, i nie mogła zaprzeczyć, że było cudownie. Przez chwilę niemal zapomniała, co sobie przysięgała.

Następnego dnia, gdy przed siódmą weszła do gabinetu, Sakis już tam był. Rozmawiał przez telefon, ale chłodne, zielone oczy uważnie śledziły każdy jej ruch. Gdy na chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia, Brianna mogła się przekonać, że nie żartował, mówiąc zeszłej nocy „wszystko będzie jak dawniej”. Nie dostrzegła choćby cienia zainteresowania czy błysku pożądania.

Skinęła głową, włożyła dokumenty do szafy i przeszła do pokoju restauracyjnego, żeby zaparzyć kawę z ekspresu. Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co wydarzyło się w siłowni. Próbowwała sobie racjonalnie tłumaczyć, że przecież nic takiego znowu się nie stało. Pocałowali się tylko. Wielkie rzeczy. Z drugiej jednak strony przekroczyli granicę czysto służbowej relacji. Zabawne, nie chciała mówić mu po imieniu, a pozwoliła, żeby...

– Czyżby ekspres oferował dziś coś więcej niż kawę? Może czeka pani jeszcze na horoskop? – usłyszała za sobą znajomy głos.

– Ja... słucham? – odwróciła się natychmiast. Sakis stał tuż obok i patrzył to na nią, to na ekspres do kawy.

– Kawa już się zaparzyła, a pani wciąż gapi się na tę maszynę jak na kryształową kulę, z której można



wyczytać przyszłość.

– Ależ nie... Ja tylko... Nie patrzyłam... – mówiła bez ładu i składu, zestresowana jak przed pierwszą randką. Brakowało jej tchu i przestrzeni. To pomieszczenie z pewnością było za małe dla nich dwojga. – Zamyśliłam się, panie Pantelides.

Chciała odejść, ale zasłaniał sobą drzwi, a nie chciała wyjść na tchórza. Przesunęła się tylko w bok, by mógł nalać sobie kawy.

– Dobrze spałaś? – spytał, upijając łyk espresso.

Najchętniej oświadczyłaby, że to nie jego interes, ale uznała, że taka odpowiedź mogłaby zostać źle zinterpretowana. Asystentka nie mogła mówić tak do swojego szefa.

– Tak, spałam dobrze. Dziękuję.

Czekała w napięciu, co dalej. Miała nadzieję, że Sakis wyjdzie, ale on nie poruszył się o milimetr.

– A ja spałem fatalnie. Najgorsza noc od bardzo dawna.

– No... cóż. Ostatnie dni były bardzo stresujące. To musiało się na panu odbić prędzej czy później.

– Pewnie masz rację.

Jego wzrok spoczął na jej ustach.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? – spytała, bliska paniki. Czowała, że płoną jej policzki, że cała płonie.

Sakis wypił kawę do końca i odstawił kubek na blat. Milczał przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

– Przepraszam... jeśli wczoraj cię wystraszyłem. Nie zamierzałem...

– Wiem. Nic się nie stało. – Wstrzymała oddech, gdy Sakis zbliżył się o krok.

– To dlaczego wyglądałaś na taką przerażoną? Czy ktoś cię kiedyś skrzywdził?

– Czy nie jest tak, że każdy kiedyś został skrzywdzony przez kogoś, komu ufał? Kogo kochał?

Zbladł nieco, zaciskając usta.

– Mam nadzieję, że nie przypominam ci tej osoby.

– Bez obawy. Równie dobrze ja mogłabym przypominać pańskiego ojca.

Wciągnęła gwałtownie powietrze przez zęby, żałując, że nie odgryzła sobie języka. Przecież doskonale wiedziała, że ojciec Sakisa to temat tabu. Odruchowo wyciągnęła dłoń i położyła na jego ramieniu.

– Przepraszam, nie chciałam.

– Wiem – odparł z lekkim uśmiechem. – Staramy się nie myśleć o bolesnej przeszłości, ale prędzej czy

później ona nas i tak dopada.

– I to jest najgorsze – przyznała cicho.

Smutek w jej głosie przeszył mu serce.

– Kto cię skrzywdził, Brianno?

– To nie jest czas ani miejsce...

– Kto? – nalegał.

– Pan miał problem z ojcem, a ja z matką.

Uśmiechnął się gorzko, bez odrobiny radości.

– Popatrz na nas. Dwa beznadziejne przypadki, ofiary cudownych rodziców. Psycholog miałby nad czym pracować.

Po raz pierwszy pomyślała, że być może ma więcej wspólnego z Sakisem, niż sądziła. Jego słowa w jakiś cudowny sposób koiły jej własny ból.

– Myśli pan, że dostalibyśmy zniżkę, gdybyśmy razem chodzili na terapię?

Posłał jej wesoły, nieco figlarny uśmiech, jakby byli parą wspólników.

– Niewykluczone.

Brianna poczuła ulgę, gdy napięta, pełna niedopowiedzeń atmosfera rozluźniła się. Znow mogli ze sobą normalnie rozmawiać.

– Terapią zajmiemy się po pracy, a teraz chciałem ci przekazać najnowsze wieści. Śledczy uważają, że istnieje związek między katastrofą tankowca a próbą przejęcia firmy.

– Naprawdę?

– To mocno podejrzane, że dzień po wypadku Moorecroft Oil i Landers Petroleum chcieli nas podkupić. Trzeba to będzie dokładnie sprawdzić.

Wrócili do swoich spraw, jeszcze przez chwilę komentując najnowsze ustalenia policji. Pięć minut później Brianna przyniosła dokumenty do podpisania. Gdy zadzwonił telefon, chciała się wycofać, ale Sakis dał znak, by została. W ten sposób stała się świadkiem rozmowy konferencyjnej z Richardem Moorecroftem.

– Jak śmiesz mnie oskarżać o coś tak niedorzecznego, Pantelides! Myślisz, że upadłem tak nisko, by rozbijać twój tankowiec, że zrobiłbym to, aby osiągnąć cel?

– Owszem, ale nie osiągnąłeś nic poza zwróceniem uwagi na swoje ciemne interesy. Zapomnij, że położyś łapy na mojej firmie. Za wysokie progi!

– Nie doceniasz Moorecroft. Jestem gigantem w przemyśle...

– Raczej chciałbyś być.

– To jeszcze nie koniec, Pantelides. Możesz być tego pewien.

– Masz rację, to jeszcze nie koniec. Niedługo znajdę dowody, że to ty stoisz za wypadkiem.

– Powodzenia. Nic na mnie nie masz! – krzyczał rozwścieczony. W jego głosie słyhać było coś jeszcze. Strach.

– Módl się, żeby tak zostało, bo w przeciwnym razie zniszczę cię, a twoje cenne przedsiębiorstwo rzucę na pożarcie piraniom. Lepiej będzie, jeśli się przyznasz. W sądzie to będą okoliczności łagodzące. Zastanów się. Nie masz wiele czasu.

Sakis rozłączył się i popatrzył na Briannę.

– Co teraz będzie? – spytała. – Myślałam, że informacje od śledczych zachowa pan na razie w tajemnicy.

– Nie byłem pewien, czy Moorecroft rzeczywiście stoi za wypadkiem, ale po tej rozmowie nie mam już żadnych wątpliwości. Słyszałaś, jak się przeraził? Wie, że niedługo wszystko się wyda. Będzie teraz próbował zacierać ślady.

– A jeśli się przyzna?

– Po cichu na to liczę. Bez względu na to, jak się zachowa, słono za wszystko zapłaci.

Sakis nie uznawał półśrodków, zwłaszcza w interesach. Z własnego doświadczenia wiedział, że prędzej czy później za wszystko ponosi się odpowiedzialność. Jego ojciec był tego najlepszym przykładem. Te same gazety, które ujawniły jego podwójne życie, ujawniły również liczne nadużycia finansowe wobec pracowników. Kiedy trafił za kratki, a Ari był już na tyle dorosły, by przejąć stanowisko, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było dopilnowanie, by wszyscy poszkodowani pracownicy dostali rekompensatę.

Milczenie Brianny było bardzo wymowne.

– O co chodzi? – spytał z pretensją.

– O nic – mruknęła, kierując się w stronę drzwi.

– Zaczekaj. – Chwycił ją w pasie i odwrócił ku sobie. – Powiedz, o co, do diabła, chodzi!

– O nic. Chciałam tylko wrócić do siebie – zapewniła, czując, jak dotyk silnych rąk pali ją przez materiał. – Mam dużo rzeczy do zrobienia.

Sakis nie dał się zbyć.

– Uważasz, że źle postępuję?

– A czy to ma jakieś znaczenie, co ja o tym myślę? – mruknęła, uciekając wzrokiem.

– Powiedz, co byś zrobiła na moim miejscu? – Wciąż obejmował ją w pasie. Najchętniej przygarnąłby ją do siebie mocno, tak jak zeszłego wieczoru w siłowni. Musiał bardzo nad sobą panować, by tego nie zrobić.

– Wysłuchałabym go. Próbowalabym zrozumieć, jakimi kierował się motywami, zanim rzuciłabym go wilkom na pożarcie.

– Kierowała nim chciwość. Przepęstwo jest przepęstwem, nic tego nie zmieni.

– Skoro tak pan uważa, to nie rozumiem, dlaczego pyta mnie pan o zdanie?

– Sama powiedz, jak można coś takiego wytłumaczyć, obronić? Ty byś wybaczyła?

Wzruszyła lekko ramionami.

– A jeśli robił to, by kogoś chronić? Albo tak naprawdę wcale o niczym nie wiedział? Może za tym stoi ten drugi współlnik.

– Chyba sama w to nie wierzysz. Mój ojciec, kiedy popełniał przepęstwo, robił to świadomie. Z Morecroftem jest tak samo.

– Nie może pan wszystkim przypisywać grzechów ojca, panie Pantelides – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Chcę tylko, żebyś zrozumiała, dlaczego nie potrafię być wyrozumiały wobec kogoś, kto dopuszcza się zdrady, kto jest gotów posunąć się do najgorszego świństwa, żeby osiągnąć cel. Mój ojciec przez lata żył w kłamstwie. Nie miał żadnych skrupułów ani wyrzutów sumienia, kiedy prawda wyszła na jaw. Nawet więzienie go nie zmieniło.

Znów ogarnęło ją współczucie, jak wtedy na Pointe Noire.

– Przykro mi z powodu tego, co pana spotkało. – Powoli odsunęła się na bezpieczną odległość. – A teraz chciałabym wrócić do siebie, mam kilka mejli do napisania.

– Nie.

Rzuciła zdziwione spojrzenie.

– Nie?

– Nie jadłaś jeszcze śniadania, prawda?

– Nie, ale miałam iść do kuchni po owoce i płatki.

– Zapomnij o tym. Wychodzimy.

– Nie widzę sensu...

– Ale ja widzę. Od wczorajszego ranka tkwimy w pracy niemal bez przerwy. Świeże powietrze i porząd-

ny posiłek dobrze nam zrobią.

Zaczął iść w stronę głównych drzwi i uśmiechnął się pod nosem, gdy usłyszał za sobą kroki. Punkt dla niego.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Zobaczysz – odparł, puszczając oko.

Zabrał ją do niedużej, stylowej kawiarni na Cheapside. Menedżer sali powitał ich w progu i zaproponował miejsce przy oknie, z daleka od drzwi.

Brianna przez chwilę przeglądała menu, po czym podniosła wzrok, napotykając rozbawione spojrzenie Sakisa.

– Oni serwują głównie naleśniki – stwierdziła nieco zdziwiona.

– Wiem, dlatego cię tu przyprowadziłem.

– Chce pan zobaczyć mnie w akcji, rozumiem – rzekła z humorem.

Gdy kelner przyniósł parujące naleśniki z czarnymi borówkami, polane miodem, atmosfera jeszcze bardziej się rozluźniła. Brianna jadła z apetytem, którego Sakis jeszcze u niej nie widział.

– Mówiłaś prawdę. Rzeczywiście masz słabość do naleśników. Ta wiedza może mi się przydać. Już wiem, jak cię przymusić, żebyś robiła wszystko, czego chcę.

– Ja już robię wszystko, czego pan chce.

– Czyżby? Przypominam sobie kilka sytuacji, kiedy odmówiłaś wykonania polecenia.

– Nie byłabym dobrą asystentką, gdybym za każdym razem ulegała pańskim kaprysom. Zawsze jednak miałam na względzie pańskie dobro.

– Rzeczywiście. Kiedyś powiedziałem Ariemu, że jesteś jak rottweiler.

Zmarszczyła groźnie brwi, udając oburzoną.

– Porównał mnie pan do psa?

– To była tylko metafora – zapewnił z powagą. – Powinienem był jednak użyć bardziej pochlebnego określenia.

Nie chciała się dopytywać, ale ciekawość wzięła górę.

– To jak by mnie pan określił?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego poprosił kelnera o dwie kawy i kolejną porcję naleśników. Brianna skorzystała z okazji, by zamówić jeszcze kilka dodatków.

– Poproszę miseczkę miodu i bitą śmietaną... i masło. – Umilkła, gdy dostrzegła rozbawione spojrzenie Sakisa. – Przepraszam, wyszłam na straszego żarłoka.

– Nie przepraszaj. Cieszę się, że dopisuje ci apetyt.

– Chwila przyjemności, za którą potem będę musiała zapłacić wielogodzinnym treningiem na siłowni.

Nagle powróciła myślami do tego, co się wydarzyło między nimi poprzedniego wieczoru. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, wywnioskowała, że on też o tym pomyślał.

– Jeśli żałujesz czegoś, zanim jeszcze zdążyłaś to zrobić, to zatruwasz sobie całą przyjemność.

– Czyli według pana nie powinno się myśleć o konsekwencjach, tylko należy cieszyć się chwilą?

Jego wzrok błędził w okolicy jej ust.

– Tak, właśnie tak.

Zawisła między nimi dziwna, przejmująca cisza, której nie mącił kawiarniany gwar, brzdęk talerzy i sztućców.

– Miał mi pan powiedzieć, jak by mnie pan opisał – zaczęła, żeby przerwać krępujące milczenie.

Sakis oparł się na krześle, przyglądając jej się tak intensywnie, że zaczęła mieć problemy z przełykaniem.

– Wydaje mi się, że to nie miejsce i czas, by o tym mówić.

– Czyli jest aż źle?

– Nie, jest aż tak dobrze, *agapita*.

Oddychała coraz szybciej, szczęśliwa i podekscytowana. Gdy kelner przyniósł naleśniki, zajęła się jedzeniem, wyrzucając sobie, że postępuje niekonsekwentnie. Chciała przecież, by ich relacje pozostały wyłącznie służbowe, a tymczasem niemal go prowokowała i cieszyła się jak głupia, widząc w jego oczach zachwyt i pożądanie. Może beztroska atmosfera kawiarni tak na nią wpływała? W biurze nieco łatwiej było zachować powściągliwość.

– Przykro mi, to pana wina – stwierdziła, zabierając się za kolejnego naleśnika z bitą śmietaną. – Wiedział pan, że mam słabość do naleśników. Teraz już nic mnie nie powstrzyma. – Czując na języku rozpluwającą się słodycz bitej śmietany, przymknęła powieki.

– Nie powstrzymuj się. To prawdziwa przyjemność widzieć, że jesz z takim smakiem coś innego niż sałatkę.

– Niech pan się nie obawia. Nie zamierzam odgrywać sceny z *Kiedy Harry poznał Sally*.

– Co takiego?

Roześmiała się.

– Nie zna pan tego filmu? W którym Meg Ryan symuluje orgazm w restauracji?

– Nie, nie znam. Wolałbym jednak, żeby moje doświadczenia z orgazmem nie były symulowane. Prawdziwy orgazm to dopiero przyjemność. Zgodzisz się ze mną?

Czy ona naprawdę je śniadanie w towarzystwie szefa i rozmawia o orgazmach?

– Ja... nie wiem... To znaczy, nie mam zdania na ten temat.

Tym razem on parsknął śmiechem.

– Każdy ma jakieś zdanie na ten temat. Jedni są większymi ekspertami, inni trochę mniej się znają, ale jakieś zdanie ma każdy.

Nie mogła myśleć jednocześnie o orgazmach i o Sakisie. Nie mogła!

– No dobrze, pewnie ma pan rację, ale wolałabym już dłużej o tym nie rozmawiać, w porządku?

– W porządku. W każdym razie cieszę się, że smakują ci naleśniki. Takie małe przyjemności są w życiu bardzo ważne. Może się mylę, ale często odnosiłem wrażenie, że nie dajesz sobie prawa, by cieszyć się w życiu prostymi, zwykłymi rzeczami.

– Tym razem jest inaczej. Dziękuję, że zabrał mnie pan na śniadanie. Dawno nikt mi nie sprawił takiej przyjemności.

– Mógłbym to robić częściej. Chciałbym cię trochę porozpieszczać, *agapita*.

Spuściła wzrok, żeby nie zobaczył, jak błyszczą jej oczy, ale usta rozchyliła w szerokim uśmiechu. Nie wiedziała, co znaczy to greckie słowo, ale brzmiało cudownie.

– Dlaczego? – wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się język. Drażnienie tematu mogło się okazać bardzo niebezpieczne.

– Po pierwsze, może wtedy częściej widziałbym twój uśmiech. Za rzadko się uśmiechasz. A po drugie... Nie było ci w życiu lekko. Ja nawet w najtrudniejszych chwilach zawsze miałem przy sobie braci, a ty chyba byłaś sama, prawda?

Emocje ścisnęły ją za gardło.

– Prawda.

– Powiedzmy więc, że rozpieszczanie byłoby formą terapii. – Zerknął na jej talerz. – Skończyłaś już?

– Tak. Dziękuję za śniadanie... i za... – Nie potrafiła ubrać w odpowiednie słowa radości, która przepełniała ją od środka.

Sakis wstał z miejsca i podał jej rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy wrócili do biura, Brianna wiedziała, że diametralnie coś się między nimi zmieniło. Nawet nie próbowała przywoływać się do porządku, besztać się za to, że jest jej wesoło i lekko na duszy. Rzuciła się w wir pracy z nowymi siłami, punkt po punkcie wypełniając zadania z listy, odpowiadając na mejle i monitorując sytuację w Pointe Noire. Po szóstej zajrzała do Sakisa, który właśnie zakończył rozmowę z żoną Morgana Lowella, Perlą.

– Mam dość – oświadczył, opierając głowę na rękach.

– Dobrze się pan czuje?

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Muszę się stąd wyrwać – odparł, wstając z miejsca.

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Czy życzy pan sobie, żebym zarezerwowała stolik? Czy mam zadzwonić do... – Zamilkła. Aranżowanie mu randki było ponad jej siły. Równie dobrze mogłaby sobie wbić nóż w plecy. W służbowym notesie miała numery wielu przyjaciółek Sakisa. Jakże ich wszystkich nie znosiła!

– Daj spokój, nie mam siły na bezproduktywne gadki o tym, kto z kim i dlaczego.

Jego odpowiedź sprawiła jej większą radość, niż mógł przypuszczać.

– Rozumiem. W takim razie w czym mogę pomóc?

Na chwilę zawiesił na niej spojrzenie, po czym ruszył w kierunku drzwi.

– W niczym. Idę z Arim na drinka. Ty też się już zbieraj. Nie siedź do późna, czy to jasne, Moneypenny?

Patrzyła za nim, oparta o framugę, czując w żołądku mdły ucisk. Chciała być teraz z nim. Chciała być tą osobą, która sprawi, że się odpręży i zrelaksuje. I zdecydowanie wolała, by mówił do niej „Brianno”, a nie „Moneypenny”. Uwielbiała sposób, w jaki wypowiadał jej imię.

Usiadła z powrotem przy biurku, ale tym razem pracowała już bez wcześniejszego zapału. Po siódmej trzydzieści stwierdziła, że najwyższy czas wracać do domu. Wyłączyła komputer, spakowała tablet do pokrowca i podsunęła krzesło. Gdy zadzwonił telefon, rzuciła się do słuchawki z takim impetem, że o mało nie zrzuciła drukarki. To musiał być Sakis. Któż inny dzwoniłby o tej porze. Na pewno zaraz usłyszy, że już dawno powinna być w domu. Z radosnym podnieceniem podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Czy mógłbym rozmawiać z Anną Simpson?

Poczuła ostry, przeszywający ból, który mało nie rozsadził jej głowy. Upłynęła cała minuta, nim zdołała odpowiedzieć.

– Przykro mi, to pomyłka. Wykręcił pan zły numer.



Złośliwy, okrutny śmiech po drugiej stronie był jak cios między oczy.

– Oboje wiemy, że to właściwy numer, prawda, kochanie?

Nie odpowiedziała. Nie mogła, bo słuchawka wypadła jej z rąk.

– Halo? Anna? – usłyszała niecierpliwy głos.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Trzęsącymi się dłońmi podniosła słuchawkę.

– Już panu mówiłam, że to pomyłka. Nikt o takim nazwisku tu nie pracuje.

Wiedziała jednak, że jest już z późno. Wszystko przepadło w chwili, gdy poznała ten znenawidzony, prześladowający ją głos.

– Możemy udawać, że się nie znamy, jeśli taka zabawa ci odpowiada, Anno. Do diaska, ostatecznie mogę mówić na ciebie Brianna, ale oboje wiemy, że dla mnie zawsze będziesz Anną, prawda? – Greg Landers ponownie roześmiał się złowieszczo.

◆gała, gdy przeżywała najgorsze chwile w swoim życiu. Palcami pogładziła tatuaż na ramieniu. Jeśli Sakis szukał rozrywki, będzie ją musiał znaleźć gdzie indziej.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czego chcesz, Greg? – Brianna trzymała telefon komórkowy przy uchu, chodząc w tę i z powrotem po małym salonie w swoim mieszkaniu.

– Co? Żadnego „witaj”, „miło cię słyszeć”? Nieważne. Cieszę się, że okazałaś się na tyle rozsądna, by do mnie oddzwonić. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie chciałaś rozmawiać w biurze. Upewniłem się, że Pantelides wyszedł, zanim zadzwoniłem.

Przystanąła zszokowana.

– Śledzisz go?

– Ależ skąd, ciebie śledzę. To ty mnie interesujesz.

– Ja?

– Oczywiście. Tylko i wyłącznie ty. Powiedz, dlaczego zmieniłaś nazwisko?

– A jak myślisz!? Zniszczyłeś moje życie, Greg. Skłamałeś w sądzie pod przysięgą, że zdefraudowałam pieniądze firmy, chociaż oboje wiemy, że ty to zrobiłeś, zakładając rachunek na moje nazwisko. Myślisz, że ktokolwiek by mnie zatrudnił, wiedząc, że siedziałam w więzieniu za defraudację?!

– No już dobrze, porozmawiajmy spokojnie. Odsiedziałaś tylko dwa lata z zasądzonych czterech. To przecież nie tak dużo. Poza tym, jeśli cię to pocieszy, nie sądziłem, że cię skażą. Myślałem, że co najwyżej dostaniesz po łapach i tyle.

– To nie jest żadne pocieszenie!

– Zresztą – kontynuował w tym samym beztroskim tonie. – Słyszałem, że więzienie nie jest takie złe. Takie przymusowe wakacje.

Blizna na biodrze, pamiątka po „przymusowych wakacjach”, zapiekła ją mocno. Więzienie było najgorszym doświadczeniem w jej życiu, piekłem, o którym wciąż nie mogła zapomnieć.

– Skoro tak, to szkoda, że sam się nie zgłosiłeś na policję, tylko jak najgorszy tchórz pozwoliłeś, żebym to ja poniosła karę za twoje przestępstwo. Mów, czego chcesz, albo odkładam słuchawkę.

– Odłóż, śmiało, a dopilnuję, żeby z samego rana Pantelides, gdy tylko przekroczy próg firmy, dowiedział się o twojej bujnej przeszłości.

– Jak mnie znalazłeś? – W tym momencie nie był to jej największy problem, ale naprawdę chciała wiedzieć, bo wydała wszystkie pieniądze z oszczędności co do centa, aby zetrzeć ślady po Annie Simpson z powierzchni ziemi raz na zawsze.

– To nie ja cię znalazłem, tylko ty mnie. Telewizja to jednak cudowny wynalazek. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy oglądałam wiadomości o tym strasznym wypadku z wyciekiem ropy, a tu nagle widzę cię za Pantelidesem. W pierwszej chwili cię nie rozpoznałem. Zdecydowanie bardziej ci do twarzy w jasnych

włosach. Ja pamiętam cię jako brunetkę. Który kolor jest twoim naturalnym?

– A co cię... – przerwała, bo zdała sobie sprawę, że Greg, którego znała i w którym kiedyś tak beznaściejnie się zakochała, nie zmienił się ani trochę. Zawsze w ten sposób prowadził rozmowy, kluczył, zahaczał o drobiazgi, dopóki nie był gotowy, by uderzyć. Teraz też zbierał siły. – Blond to mój naturalny kolor.

Greg westchnął przeciągle.

– Co za pech, że farbowałaś włosy na brązowo, gdy byliśmy razem. Może w przeciwnym razie postąpiłbym inaczej?

– Nie, zrobiłbyś dokładnie to samo, bo jesteś podłym łajdakiem bez skrupułów. Powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi?

– Widzę, że jesteś troszkę zestresowana, więc daruję ci tę zniewagę, ale bądź miłsza, bo zapomnę o do- brych manierach. Czego chcesz? To bardzo proste, chcę Pantelides Shipping. A ty pomożesz mi je zdobyć.

Na końcu języka miała przekleństwo i sformułowanie „chyba oszalałaś”. Zdołała jednak nad sobą zapa- nować.

– A niby dlaczego miałabym to zrobić?

– Żeby chronić swoją brudną przeszłość, oczywiście.

Strach nie pozbawił jej zdolności jasnego myślenia.

– Mój szef o wszystkim wie.

– Nie rób ze mnie idioty, Anno.

– Mam na imię Brianna!

– Jeśli chcesz się nadal tak nazywać, to dasz mi to, czego chcę. I nie próbuj mi wmawiać, że Pantelides o wszystkim wie. Facet wyjątkowo nie cierpi skandali. Jesteś ostatnią osobą, którą by zatrudnił, gdyby wiedział, że twoja przeszłość jest równie paskudna jak przeszłość jego ojca.

– Wiesz o jego ojcu?

– Odrobiłem lekcje, kochanie. Gdyby on odrobił swoją, szybko odkryłby, kim naprawdę jesteś. Cieszę się jednak, że tego nie zrobił, bo dzięki temu nie masz wyboru i musisz mi pomóc.

Miała wrażenie, że ktoś wokół jej szyi zaciska lodową obręcz.

– Czego dokładnie chcesz ode mnie?

– Informacji. Dużo informacji. Przede wszystkim, który z członków zarządu poza Pantelidesem ma naj- więcej udziałów. I który z nich byłby w stanie sprzedać akcje.

– Wiesz, że to się nie uda, prawda? Sakis... Pan Pantelides zniszczy cię, jeśli tylko spróbujesz przejąć firmę.

– Tylko nie mów, że znów to zrobiłaś, Anno!

Brianna zadrżała.

– Co zrobiłam?

– Podarowałaś swoje głupiutkie serduszko na srebrnej tacy kolejnemu pracodawcy – wyjaśnił z fałszywym współczuciem.

– Nie wiem, o czym mówisz.

A jednak ten człowiek nazw

– A jeśli nie?

– Wtedy twój ukochany szef dowie się o wszystkim. Gazety też chętnie poznają prawdę. Taki skandal nie pomoże firmie.

– Dlaczego to robisz? Nie dość mnie skrzywdziłeś? Nie wystarczy ci to, co ukradłeś?

– Nie, kochanie. Moje ambicje sięgają wyżej. Liczyłem, że spółka z Moorcroftem pomoże, ale ten głupiec wycofał się przy pierwszych trudnościach. Na szczęście mam ciebie.

– Jeszcze się na nic nie zgodziłam.

– Ale zgodzisz się. Nie popełnij błędu.

– Greg...

– Odezwę się w piątek. Nie zawieź mnie.

Brianna podniosła się z sofy, ale nogi miała jak z waty i musiała przytrzymać się oparcia, żeby nie upaść. Jej sytuacja była beznadziejna. Co by nie zrobiła, to i tak była już skończona. Nie mogła zdradzić Sakisa. Na samą myśl, że miałyby go skrzywdzić, i to w tak okrutny sposób, dostawała mdłości. Nigdy by jej tego nie wybaczył. Wyznanie wszystkiego także nie wchodziło w rachubę. Zdrada jest zdradą, oszustwo jest oszustwem. Tak powiedział.

Uciekaj! Chwyciła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. Zniknie i Greg nie będzie mógł jej zaszkodzić. Jest w stanie spakować się w pół godziny.

Już ruszyła w stronę sypialni, gdy zatrzymała się w pół kroku i oparła o ścianę. Dlaczego miałby uciekać? Nie zrobiła nic złego. Jedyńm błędem, jaki popełniła, była naiwna wiara, że Greg ją kochał. Zapłaciła już za ten błąd. Nie będzie płaciła po raz drugi. Będzie musiała coś wymyśleć i to szybko.

W sypialni, zdejmując z siebie granatowy kostium, uzmysłowiła sobie, jak niewiele rzeczy posiada. Sypialnia była umeblowana bardzo skromnie. Nawet garderoba, markowe garsonki, jedwabne bluzki i sty-

lowe buty były zakupione na rachunek Pantelides Shipping. Sakis uważał, że asystentka jest wizytówką szefa i powinna zawsze świetnie wyglądać, dlatego wypłacił jej sporą sumę, by zrobiła potrzebne zakupy. Swoich ubrań miała niewiele. Kilka par dżinsów, kilka bluzek i strój na siłownię. Naprawdę niewiele. Pakowanie zabrałoby jej mało czasu.

– Nie! – zawołała na głos, stanowczo odrzucając pozornie najłatwiejsze rozwiązanie. Wiedziała, że potem musiałyby uciekać całe życie i nieustannie drżeć, czy w słuchawce nie usłyszy zniechęconego głosu.

Dokończyła rozbieranie i weszła do łazienki. Ledwie zdążyła odkręcić kurek z wodą, gdy usłyszała dzwonek telefonu, a zaraz potem pukanie do drzwi. Przez chwilę stała bez ruchu, ale kiedy pukanie przybrało na sile, pospiesznie wytarła się, narzuciła szlafrok i podeszła do drzwi. Po cichu wyjrzała przez wizjer i odetchnęła z ulgą, że to nie Greg. Bała się, że mógł ją tu znaleźć. Za to nie spodziewała gościa, który czekał za drzwiami. Z mocno bijącym sercem otworzyła mu.

– Nie sądziłam, że wie pan, gdzie mieszkam. – Popatrzyła w roziskrzone zielone oczy i słowa zamarły jej na wargach. – Co pan tu robi?

– Przyszedłem, bo... – przerwał, przeczesując ręką włosy. – Do diaska, właściwie nie wiem dlaczego. Wiem tylko, że nie chciałem być sam w domu.

– Wejdzie pan?

Przygryzła wargę, gdy zobaczyła, że kiwa głową. Przesunęła się, by zrobić mu miejsce, i zamknęła drzwi.

– Napije się pan czegoś? – Ani razu nie tknęła butelki szkockiej, którą rok temu dostała na święta. Chciała nawet wyłączyć nietrafiony prezent do zlewu. Teraz jednak była zadowolona, że tego nie zrobiła. Wyjęła szklanekę, nalała do jednej trzeciej wysokości i podała Sakisowi.

– Nie napijesz się ze mną?

– Ja naprawdę nie... – Zawahała się. Po tym, co przeszła tego dnia, jeden mały drink nie mógł jej zaszkodzić. Nalała sobie taką samą porcję i wypiała jednym haustem, zaskoczona, jak mocny trunek przyjemnie rozgrzewa i rozluźnia napięte mięśnie.

Sakis, nie spuszczając z niej wzroku, także opróżnił swoją szklanekę i odstawił na stolik przy sofie.

– Nie odbierałaś telefonu – stwierdził niemal z wyrzutem.

Zerknęła na sofę, gdzie zostawiła komórkę po rozmowie z Gregiem. Na wyświetlaczu dostrzegła dwanaście nieodebranych połączeń.

– Przepraszam, byłam pod prysznicem.

– Nie chciałem ci przeszkadzać – powiedział, patrząc na poskręcane, wilgotne kosmyki włosów, które uwolniły się z upięcia na czubku głowy i luźno opadały na kark.

– Kazał mi pan iść do domu. Nie sądziłam, że będzie mnie pan jeszcze potrzebował – tłumaczyła. Gdy zobaczyła, że podchodzi bliżej, wstrzymała oddech.

– Błąd, Brianno. Potrzebuję cię. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jesteś jedyną osobą, która sprawia, że wszystko wokół ma sens.

– Co... co takiego?

– Nie lubię, kiedy nie ma cię przy mnie. – Pochylił głowę, dotykając jej czoła swoim. – Nie mogę, nie potrafię bez ciebie funkcjonować.

– Jestem tu – wyszeptwała, oszołomiona uczuciem, którego nie umiała nazwać. Czy to, co wstrząsało jej sercem i ciałem, było wzruszeniem, pożądaniem, współczuciem czy może tęsknotą? Nie wiedziała, za to była pewna, że nikt nigdy w życiu nie był jej tak bliski jak Sakis. – Czegokolwiek pan potrzebuje, jestem tu.

Jedną dłoń wsunął we włosy, przesunął na policzek, aż w końcu delikatnie ujął za podbródek.

– Naprawdę? – spytał z desperacją w głosie.

– Tak.

– Musisz być tego pewna, bo tym razem nie będę potrafił się powstrzymać. Jeśli nie chcesz, bym posunął się dalej, powiedz mi to teraz.

Brianna czuła twarde, mocne ciało tuż przy swoim, widziała wpatrzone w nią zielone oczy oczekujące natychmiastowej odpowiedzi. Wiedziała, że to mogła być jedyna szansa, by spędzić noc ze Sakisem. Za cztery dni, gdy prawda o niej wyjdzie na jaw, wszystko się skończy.

– Brianno?

Sakis jej potrzebował. A ona... chciała zapomnieć o cierpieniu, na które skazał ją Greg, i choć przez kilka godzin zaznać obezwładniającego szczęścia.

– Pragnę tego.

Całował ją i całował, miażdżył usta w desperackim głodzie. Brianna nie pozostawała dłużna. Rozchyliła usta i odwzajemniła pocałunek.

Sakis jęknął przeciągle i popchnął ją na sofę. Poły szlafroka lekko się rozchyliły, ukazując długie, szczupłe nogi i jędrną, kształtną pierś. Momentalnie zaschło mu w gardle.

– Wiedziałem, że pod tymi wszystkim służbowymi mundurkami skrywa pani boskie ciało, Moneypenny.

Nachylił się nad nią i pocałował mocno. Kiedy wstał, z ust Brianny wyrwał się zduszony okrzyk rozczarowania. Uspokoiła się, gdy zobaczyła, że zdejmuje z siebie marynarkę.

– Jestem taki szczęśliwy, że cię mam, ale obawiam się, że kochanie się na sofie może być trochę trudne.

– Jest za wąska, prawda?

– Może nie, jeśli wykazalibyśmy się inwencją, ale zostawmy to na inną okazję. Którędy do sypialni?

Brianna wzięła go za rękę i poprowadziła za sobą. Przy drzwiach zawahała się. Nie chciała, by widział, jak skromnie umeblowany jest pokój.

– Nie mam nic przeciwko, żebyśmy zrobili to na stojąco, *glikia mou*. Powiedz tylko słowo – wyszeptał, z ustami przy jej szyi. – Ale decyduj się szybko, bo zaraz oszaleję.

– Do sypialni.

Otworzyła drzwi i wstrzymała oddech. Sakisa na szczęście interesowało wyłącznie łóżko, a nie ilość mebli. Zdjął buty, skarpetki, rozpiął koszulę. Chwytał Briannę w pasie i rzucił na pościel, a sam ukląkł za jej plecami. Popychając ją lekko do przodu, złapał za biodra i przycisnął do swoich.

– Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałem nas sobie w tej pozycji.

Drżącymi dłońmi podwinął szlafrok, odsłaniając nagie pośladki.

– *Theos*, nie masz bielizny. Jest jeszcze lepiej niż w moich marzeniach.

Niecierpliwymi ruchami zdjął z niej szlafrok i rzucił na podłogę. Brianna cieszyła się, że nie widzi jej twarzy, na której pożądanie mieszało się z lękiem. Widział ją całą. Miała nadzieję, że nie będzie pytał o tatuaż i bliznę na biodrze.

Kiedy zaczął masować jej kark, plecy, pieścić pośladki, przestała się niepokoić o cokolwiek. Z trudem łapała oddech, czując sunące po jej ciele dłonie. Przewrócił ją na plecy, całował piersi, przygryzał delikatnie sutki, lizał brzuch, potem rozchylił nogi i językiem dotknął najwrażliwszego miejsca, szepcząc jakieś słowa po grecku. Brianna krzyknęła cicho, obezwładniona gwałtowną żądzą, wypełniającą każdy skrawek ciała. Z zachwytem przyjmowała bezwstydną pieśczętostwo ust i języka.

Po kilku minutach Sakis podniósł się, zrzucił koszulę, spodnie i bieliznę.

– Poczekaj – nakazał, gdy próbowała go dosięgnąć. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Zabezpieczenie? – rzuciła ochryplym głosem.

– Spokojnie, mam.

Jego dłonie znów zaczęły gładzić jej brzuch, sięgnęły do piersi, drażniły sutki.

– Wiesz, że nigdy nie widziałem cię w rozpuszczonych włosach?

– Hm... wiem.

Pomógł jej rozpleść ciasny węzeł, a potem sapnął z zachwytem, wsuwając palce w długie, jasne pukle.

– *Theos*, jak mogłaś ukrywać coś tak pięknego. Zasłużyła pani na karę, Money Penny.

Poczuła przy udzie niepodważalny dowód jego pożądania.

– Nie uważa pan, że już wystarczy tych tortur?

Kciukiem zaczął zataczać kółka wokół nabrzmiałego sutka.

– Nie, *pethi mou*. Rozsuń szerzej nogi.

Posłusznie wypełniła polecenie, bo desperacko czekała na to, co miało się stać, tak długo o tym marzyła, tak bardzo pragnęła. Kiedy poczuła, że Sakis zaczął w nią wchodzić, wstrzymała oddech. Przed oczami eksplodowała feeria barw. Wszystko stało się niewyraźne, zamglone, niezemskie.

– Sa... – zaczęła chrapliwie.

– Powiedz to wreszcie – rozkazał.

– Nie mogę...

Zaczął się z niej wysuwać.

– Nie, proszę!

– Powiedz moje imię, Brianno.

– Sa... Sakis – szepnęła, ale on wciąż nie koił jej udreki. – Proszę.

– Jeszcze raz!

– Sakis!

– Grzeczna dziewczynka. – Zagłębiał się w niej powoli, do samego końca. – A teraz powiedz, jak byś chciała. Wolno czy szybko? Pragnę, żeby ci było dobrze.

Chciała mu powiedzieć, że jest jej dobrze, że żaden mężczyzna nie dał jej tyle rozkoszy.

– Decyduj, *glikia mou*, dopóki jeszcze jestem w stanie funkcjonować.

– Szybko, Sakis – zawołała, złapana w sidła zbliżającego się orgazmu. – Chcę szybko!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Z głośnym jękiem ruszył naprzód, wbijając się nią mocno. Poruszał się gwałtownie, dopóki nie poczuł, że Brianna osiągnęła szczyt. Natychmiast podążył za nią, znieruchomiał na sekundę, po czym opadł na łóżko obok niej z głośnym westchnieniem.

ał po imieniu to, do czego nie chciała się przyznać. Jej uczucia do Sakisa dalekie były od służbowych.

– Masz cztery dni, Anno. Będziemy w kontakcie.



# ROZDZIAŁ ÓSMY

Sakis przytulił ją do siebie, odgarniając delikatnym ruchem ręki włosy z policzka. Pocałował ją z czułością.

– To było rewelacyjne, *glikia mou*.

– *Glikia mou* - powtórzyła z uśmiechem. – Co to właściwie znaczy?

– Jest pani mądrą kobietą, Moneypenny. Domyśl się.

– Zauważyłam, że lubisz mówić moje nazwisko. W pracy nie było minuty, żebym nie słyszała „Moneypenny to”, „Moneypenny tamto”.

– Dziwisz się? Twoje nazwisko jest bardzo intrygujące i seksowne.

– Seksowne?

– Zanim cię poznałem, słyszałem to nazwisko tylko w filmach o Bondzie. Pamiętasz tę sekretarkę?

– Według ciebie była seksowna?

– Oczywiście, bardzo seksowna i bardzo niedoceniana.

– Zwłaszcza przez Bonda, który wolał sypiać z innymi paniami. A ona zawsze do niego wzdychała... – zakończyła z rozmarzonym uśmiechem.

Sakis zaczął ustami wodzić po nagim ramieniu.

– Głupi facet. Ja swoją Moneypenny doceniam. – Całował delikatne miejsce za uchem. – Szaleję za tobą.

– Nie poznaję cię.

– Widzisz, nawet taki mężczyzna jak ja, szukający wrażeń i przekraczający granice, potrzebuje się zakotwiczyć, by wiedzieć, że gdzieś jest jego miejsce. Jesteś moją kotwicą, Brianno – oświadczył uroczyście, sprawiając, że jej oczy zalśniły łzami.

– Sakis... ja...

Pocałował ją namiętnie i ostrożnie. Brianna oparła głowę na jego piersi i westchnęła przejęta. Wiedziała, że żadne groźby Grega nie zmuszą jej, by zdradziła Sakisa. Cały czas biła się z myślami, czy nie wyjawic prawdy, ale za każdym razem odrzucała ten pomysł. Musiałaby wyznać, że oszukiwała go od samego początku, że wślizgnęła się do jego firmy, choć siedziała w więzieniu. Znienawidziłby ją, tak jak nienawidził ojca. Jedyna możliwość, to zwolnić się z pracy i wyjechać, najlepiej do innego kraju, gdzie groźby Grega nie mogłyby jej osiągnąć.

Uniosła głowę, podparła się na łokciu i pogłaskała szorstki policzek Sakisa. Pomimo zmęczenia w oczach, które było efektem ostatnich kilku nerwowych dni, był taki cudowny.

– Nie mogę uwierzyć, że tak długo musiałem czekać, zanim stałaś się moja – powiedział, po czym przytulił wargi do jej warg w długim pocałunku.

Serce ścisnęło jej się z żalu. Będzie do niego należała tylko przez kilka dni, a potem niezależnie od jej decyzji będą musieli się rozstać. Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. Jeśli to były ostatnie chwile szczęścia, chciała je wykorzystać jak najlepiej.

– A mówiłeś, że jestem słodka, ale nie na tyle, byś stracił głowę, pamiętasz?

– Oboje wiemy, że to było kłamstwo.

– Tak? A jaka była prawda?

Pocałował ją żarliwie, wprawiając jej ciało w stan ekstatycznej rozkoszy.

– Prawda była taka, że pragnąłem rzucić cię na najbliższą matę i wziąć ostro, aż nie mogłabyś złapać tchu. Co byś zrobiła, gdybym ci to wtedy powiedział, zamiast przepraszać i mówić głupoty, że nie straciłem dla ciebie głowy?

– Powiedziałabym „bierz mnie”! – parsknęła śmiechem, ale umilkła szybko, widząc, jak te słowa na niego podziały. Nie mogła się bronić, nie potrafiła. Po kilku chwilach nie wiedziała już, czy błaga o litość, czy o to, by nie przestawał.

– Sakis, proszę... – jęczała, gdy językiem drażnił jej sutek.

– Uwielbiam sposób, w jaki wymawiasz moje imię. Długo na to czekałem. Powtórz to.

Pokręciła przecząco głową.

– Powiedz moje imię, Brianno.

– Dlaczego?

– Bo to niesamowicie podniecające.

– Ale to brzmi...

– Zbyt intymnie? – spytał, kontynuując erotyczną wędrówkę po jej ciele. Dłonią rozchylił jej nogi, szukając pulsującego ciepłem miejsca.

– Tak – jęknęła, oddychając coraz szybciej i szybciej.

– Dobrze, Brianno. Odpręż się. Nie powstrzymuj tego.

Czuła, że robi się coraz słabsza, rozplywa się w nadchodzącej fali.

Po chwili znów całował jej piersi, sunął językiem po brzuchu, cały czas słysząc jej ciężki, nabrzmiący żądzą oddech.

Brianna zacisnęła mocno palce na prześcieradle. Sakis. To imię wypełniało jej myśli, jej ciało. Sakis. Czowała, że skóra zrobiła się wrażliwa jak nigdy, że jeśli potrwa to dłużej, to nie będzie w stanie powstrzymać krzyku. Sakis. Gdy językiem wniknął do jej wnętrza, przestała walczyć. Nie, tego już nie mogła wytrzymać. Zamknęła oczy, ogłuszona i pokonana. Wiedziała, że jest zaledwie o krok od najcudowniejszego miłosnego doświadczenia w życiu. Otworzyła oczy, gdy poczuła, że jest w niej, gorący i twardy.

– Sakis!

– Tak! Wykrzycz to!

Nie musiał powtarzać. Raz po raz wykrzykiwała jego imię, gdy przez jej ciało przechodziła fala potężnego orgazmu.

– Brianna,

Wplatał palce w jej włosy, nieprzerwanie sunąc wargami po szyi i dekolcie. Nawet nie marzył, że może być tak wspaniale. I nie chodziło tylko o seks. Tego ranka, w kawiarni, coś się stało. Nie potrafił dokładnie określić co, ale po raz pierwszy od dawna było mu tak dobrze. Zupełnie jakby po długich poszukiwaniach odkrył drogocenny skarb. Ona też to poczuła, wiedział o tym. Opuszczali kawiarnię nie jako szef i podwładna albo para niedoszłych kochanków, ale jako para przyjaciół. On, który nikomu nie ufał, uświadomił sobie, że przed nią jedyną mógłby się odsłonić.

Usłyszał, jak znów powtarza jego imię. Nareszcie zdołała pokonać tę barierę. Dźwięk jego imienia w jej ustach działał na niego jak najlepszy afrodyzjak. Nachylił się, żeby znów pocałować niewiarygodnie delikatne usta i wtedy to zauważył. Za lewym obojczykiem na skórze wytatuowany był napis „Nigdy na dnie”. Obok widniał rysunek zrywającego się do lotu feniksa. Wiedział, że Brianna jest bardzo dzielną dziewczyną, która nie ma miłych wspomnień z dzieciństwa, ale tak naprawdę nie znał szczegółów. Czy tatuaż był odniesieniem do tamtych czasów? Podniosła się jak feniks z popiołów? Miała swoje małe sekrety, ale one sprawiały, że była mu jeszcze bliższa, jeszcze bardziej niezastąpiona.

Poczuł, że jego ciało jest znów gotowe do miłości, a przyspieszony oddech Brianny pozwalał sądzić, że nie będzie się opierać. Całował ją i pieścił, dopóki nie poznał, że jest gotowa. Nie sądził, że to możliwe, ale pragnął jej jeszcze bardziej. Wszedł w nią z jękiem, delektując się bliskością jej gorącego ciała. Chciał jednak czegoś więcej. Musiał wiedzieć, że są razem, w każdym znaczeniu tego słowa.

– Otwórz oczy, *pethi mou* – zażądał zachrypniętym głosem.

– Słucham? – Powoli uniosła powieki, spoglądając na niego pijanym ze szczęścia wzrokiem.

– Chcę, żebyś zobaczyła, jaki jestem, Brianno. Chcę, żebyś poczuła, co ze mną robisz i jak bardzo jestem ci za to wdzięczny.

Znów ją pocałował, unosząc się nieco na rękach. Poruszał się rytmicznie, czując zbliżające się spełnienie, które miało w sobie niespotykaną, brutalną intensywność. Mocniej rozchylił jej uda, wchodząc w nią głęboko, i wtedy nastąpił moment kulminacyjny. W tym samym momencie wydali głośny okrzyk rozkoszy, który odbił się echem po ścianach.

Dopiero po dłuższej chwili, gdy poznał, że Brianna oddycha normalnie, dotknął czubkami palców tatuażu

za obojczykiem.

– To bardzo interesujące...

Drgnęła lekko. To było zaproszenie, by wyznała to, czego wyznać nie mogła. Jak będzie mogła odejść po tym wszystkim? Sakis sprawił, że odważyła się otworzyć przed nim serce i ciało. „Chcę, żebyś zobaczyła, jaki jestem... Jesteś moją kotwicą...”.

– Brianno? – żądał odpowiedzi, a ona nie mogła powiedzieć prawdy. Całej prawdy.

– Zrobiłam to... po tym, jak odeszłam z poprzedniej pracy.

– Większość ludzi między jedną a drugą pracą robi sobie wakacje, a ty zrobiłaś tatuaż? I to taki symboliczny?

Zmusiła się do beztróskiego śmiechu.

– Ja nie jestem jak większość ludzi. – Tylko nie mów za dużo, uważaj, uważaj. – To nie był dobry okres w moim życiu. Przez chwilę czułam się przegrana...

– Ale potem zatriumfowałaś.

Chrząknęła cicho.

– No tak.

– Hm. Zgadzam się, że nie jesteś jak większość ludzi. Jesteś wyjątkowa. – Położył dłoń na jej ramieniu, przesunął w dół, aż dotarł do blizny na biodrze. – A to?

Na próżno łudziła się, że nie zauważy.

– Byłam... Zostałam zaatakowana. Bandycki napad. – Przynajmniej to było prawdą. Nie mogła jednak wyznać, gdzie przebywała, kiedy to się stało.

Sakis przeklął siarczyście, zaciskając palce na jej talii.

– Kiedy?

– Dwa lata temu.

– Złapali go?

– Tak. I nawet ukarali.

Odpowiedź najwyraźniej usatysfakcjonowała go, bo nie wypytywał dłużej.

– To dobrze. Cieszę się.

Nim zdołała wziąć kolejny oddech, pochylił się i pocałował bliznę. Spodziewała się, że będzie pytał jeszcze o tatuaż na kostce, ale on najwidoczniej uznał, że dość rozmowy. Ponownie zaczął pobudzać jej

ciało, dopóki nie zapomniała o całym świecie.

Brianę obudził jakiś szmer w sypialni. Otworzyła oczy, wciąż jeszcze rozgrzana po nocnych doznaniach, i od razu dostrzegła, że obiekt jej cudownych snów stoi przy łóżku i spogląda na nią z poważną miną. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Zniknął namiętny kochanek szepczący czułe słowa. Na jego miejscu pojawił się Sakis – milioner i rasowy biznesmen.

– Muszę iść – powiedział cicho. – Złe wieści.

Usiadła, odgarniając włosy z twarzy.

– Co się stało?

– Znaleziono ciała dwóch marynarzy.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Przed dziesięcioma minutami.

Zerwała się z łóżka, rozglądając się wokoło w poszukiwaniu szlafroka.

– Daj mi chwilę, pojedę z tobą. Trzeba będzie sprowadzić ich... ich ciała do domu.

– Spokojnie – zaproponował, wyciągając dłoń, by pogłaskać ją po policzku. – Wydałem już dyspozycje. Powiadomiłem dyrektora Biura Zarządzania Zasobami Ludzkimi. On się wszystkim zajmie. Ja spotkam się zaraz z rodzinami, żeby wyrazić kondolencje.

Nie spodziewała się tak smutnego poranka.

– Nikt nie chciał, by taki był rezultat poszukiwań. Którzy to?

– Zastępca kapitana i pierwszy oficer.

– A więc cały czas ani śladu Morgana Lowella?

– Nie.

To oznaczało, że wciąż nie wiedzieli, co tak naprawdę wydarzyło się na tankowcu.

– Postaram się trzymać prasę z daleka, ale nie daję gwarancji – rzuciła, zakładając szlafrok. Próbowwała być profesjonalna, ale ów profesjonalizm topniał jak lód, gdy czuła, jak silne dłonie przyciągają ją do siebie. Zadrżała z pożądania.

– Wszystko jest pod kontrolą. Nie możemy zrobić nic więcej.

– Więc jestem na razie niepotrzebna?

– Nigdy. Nigdy nie będziesz mi niepotrzebna.

Próbowwała nie przywiązywać wagi do tych słów. Może to, co się stało w nocy, było tylko chwilą słabo-

ści? Tak byłoby lepiej i łatwiej.

– Nigdy nie mów nigdy – zmusiła się do śmiechu, wysuwając z jego objęć. – Idę pod prysznic. Będę za dziesięć minut.

Przystanąła w drzwiach.

– W kuchni znajdziesz kawę. Niestety, obawiam się, że w lodówce nie ma zbyt wiele jedzenia.

– Kawa wystarczy.

– W szafce jest cukier – dodała i zniknęła za drzwiami łazienki.

Kiedy po kilkunastu minutach weszła do salonu, Sakis wręczył jej drugi kubek z kawą, a sam odszedł na bok, by odebrać telefon. Brianna przyglądała mu się przez chwilę, wciąż nie dowierzając, że spędziła z nim noc. Z mężczyzną, o którym tak długo marzyła, którego podziwiała i który sprawił, że znów potrafiła się otworzyć na drugiego człowieka. Nie chciała myśleć teraz o rozstaniu ani o kłopotach, które ją czekały, gdy Greg dowie się, że nie zamierza ulec szantażowi.

– Potrzebujesz czegoś, zanim wyjdziemy? – spytała, gdy Sakis zakończył rozmowę.

– Tak. Chodź do mnie.

Odstawiła kubek na stolik przy sofie i podeszła bliżej.

– Czego sobie życzysz?

Przyciągnął ją do siebie i ujął w dłonie jej twarz.

– Nie powiedziałem ci jeszcze „dzień dobry” jak należy. Kiedy stąd wyjdziemy, być może nie będę już miał okazji. – Pocałował ją mocno i długo. – Dzień dobry, *agapita*.

– Dzień... dzień dobry.

– Chodźmy już, bo w przeciwnym razie nigdy nie wyjdziemy.

Podróż do biura upłynęła w zupełnej ciszy. Sakis pograżył się w myślach, na pytania odpowiadał monosylabami, nie próbował jej dotknąć czy przytulić. Briannę zaskoczyła ta zmiana. W końcu, gdy samochód zaczął wjeżdżać na parking przed siedzibę Pantelides, nie wytrzymała.

– Posłuchaj, jeśli zastanawiasz się, jak to rozegrać, to nie musisz się martwić. Nikt się nie dowie, co wydarzyło się w nocy. Wiem, że Giselle...

– Stara historia. To, co jest między nami, to zupełnie co innego.

– Czyli nie masz nic przeciwko temu, żeby ludzie się o nas dowiedzieli?

– Tego nie powiedziałem – odparł powoli.

Nie chciała, by zauważył, jak bardzo zaboląły ją te słowa. Nie miała prawa niczego żądać i oczekiwać, zwłaszcza że za kilka dni i tak będzie musiała od niego odejść. Gdy samochód zatrzymał się na parkingu, wysiadła i natychmiast ruszyła w stronę windy, ale Sakis chwycił ją za ramię, jednocześnie dając znak kierowcy, by odjechał.

– Zaczekaj, chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Jeśli waham się, czy ujawnić nasz związek, to tylko dlatego, że nie chciałbym, aby ktokolwiek zrobił ci przykrość, żebyś cierpiała z powodu tej historii z Giselle i grzechów mojego ojca.

– Czy on... Nie był chyba zawsze taki zły, prawda?

Sakis wziął długi wdech, zanim odpowiedział.

– Owszem, zawsze. Był niemoralnym łajdakiem, kobieciarzem i oszustem, który doskonale potrafił się maskować. Kiedy jego ciemne sprawy wyszły na jaw, nasze życie wywróciło się do góry nogami. Dziennikarze tabloidów nie dawali nam spokoju. Nasi pracownicy wielokrotnie przyłapywali ich, jak grzebali nam w śmieciach, w poszukiwaniu jeszcze większego syfu.

– To okropne.

– Tak, ale było coś jeszcze gorszego. Romans ojca z sekretarką był strasznym ciosem dla matki, ale tę jedną zdradę być może umiałaby wybaczyć. Kiedy jednak ta kobieta, rozgoryczona pustymi obietnicami i coraz większą obojętnością poszła do prasy, okazało się, że ojciec miał niezliczoną ilość kochanek i to niemal w każdym zakątku świata. Wkrótce zaczęły się ujawniać, jedna po drugiej. I wiesz, dlaczego to robiły, czego chciały?

Pokręciła głową, zszokowana tym wyznaniem.

– Pieniądzy. Te kobiety żyły bardzo wygodnie z pieniędzy, które dostawały od ojca, ale kiedy został aresztowany, zamrożone zostały wszystkie aktywa. Wiedziały, że źródło ich dochodów wysycha, więc postanowiły sprzedać swoje historie prasie. Matka nie wytrzymała nagonki na naszą rodzinę i próbowała się zabić.

– Tak mi przykro, Sakis.

Uśmiechnął się ze smutkiem, ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

– Teraz rozumiesz moje obawy. Prasa będzie o nas pisać, będą porównywać mnie do ojca i wyciągać tę sprawę z Giselle. Nie będzie nam łatwo, ale jestem gotów zaryzykować. – Ostrożnie, niemal z namaszczaniem ucałował jej usta. – Przy tobie, Brianno, świat wydaje się lepszy. Zawsze wszystkich podejrzewałem o najgorsze intencje, zawsze byłem nieufny, ale teraz to się zaczęło zmieniać. Nawet nie wiesz, jak bym chciał się mylić w sprawie wypadku przy Pointe Noire.

Niestety, tym razem najgorsze przewidywania okazały się prawdą. O trzeciej po południu zadzwonił Richard Moorcroft, by wyznać całą prawdę o swoim udziale w katastrofie tankowca.

*eros mou* – szepnął, opadając na posłanie. Po chwili oparł się na łokciu i całował ją długo. – Jesteś niesamowita. Nie mogę się tobą nasycić.





# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O czwartej, gdy Sakis usłyszał, że Sheldon, szef ochrony, wymienia pozdrowienia z Brianną, szeroko otworzył drzwi do gabinetu i wrzasnął:

– Do mnie natychmiast! Oboje!

Usiadł z powrotem za biurkiem, próbując skupić wzrok na szefie ochrony, ale nieustannie zerkał na Briannę. W rękach trzymała tablet, miała skupiony, poważny wyraz twarzy, jak zawsze, gdy słuchała poleceń. Biła od niej spokojna pewność siebie, że poradzi sobie z każdym, nawet najtrudniejszym zadaniem. Ani śladu namiętnej kochanki, która w ekstazie krzyczała w nocy jego imię, ani śladu bratniej duszy, która cierpliwie słuchała zwierzeń o ojcu. Chciał ją znienawidzić za ten kamienny spokój i opanowanie, ale zdał sobie sprawę, że tak naprawdę ją podziwiał. *Theos*, lista rzeczy, za które podziwiał Briannę, rosła z każdym dniem. Ta dziewczyna znaczyła dla niego więcej niż...

Uznał, że to nie jest najodpowiedniejsza pora na zajmowanie się swoimi uczuciami. Oparł łokcie na biurku i zwrócił się do Sheldona:

– Co masz dla mnie?

– Tak jak pan prosił, pogrzebaliśmy trochę głębiej w finansach pierwszego oficera i Greena, zastępcy kapitana. Siedem dni temu obaj dostali wpłatę na konto w wysokości stu tysięcy euro.

Sakis zacisnął mocno dłonie na oparciu krzesła. Nawet teraz, kiedy już wszystko było jasne, trudno mu było uwierzyć w winę swoich ludzi. Za sprawą Brianny chciał wierzyć, że może jeszcze wszystko da się wytłumaczyć, ale rozmowa z Moorecroftem pozbawiła go złudzeń.

– Oczywiście, wiadomo już, kto przelał pieniądze.

– Moorecroft wykorzystał tuzin lipnych przedsiębiorstw, żeby zataić swój udział. Jego wyznanie zaoszczędziło nam czasu. Szukanie dowodów pewnie potrwałoby kilka dni, a tak możemy działać natychmiast. Dziwię się tylko, że ci marynarze nie zrobili nic, by ukryć takie pieniądze.

– Byli przekonani, że bezpiecznie wrócą do domu – warknął.

Kiedy Moorecroft przyznał, że przekupił członków załogi, aby rozbili tankowiec, Sakis wpadł w szal. Nagonka na przedsiębiorstwo miała pomóc w podkupieniu udziałów i przejęciu władzy. Sakis mógł wybaczyć zniszczenie tankowca; był ubezpieczony i za pieniądze z odszkodowania mógł kupić kolejny. Nie mógł jednak znieść myśli, że chore ambicje Richarda doprowadziły do bezsensownej śmierci dwóch osób. Poza tym na niebezpieczeństwo zostali narażeni pozostali członkowie załogi, którzy o planach Moorecrofta nie mieli pojęcia. Cały czas miał w pamięci poranne spotkanie z rodzinami zmarłych i dlatego nie wahał się wykrzyknąć rywalowi, że zrobi wszystko, aby ten poszedł za kratki na długie lata.

– A co z kontem Lowella?

– Sprawdzamy, ale to już trochę bardziej skomplikowane. Lowell miał poza zwykłym kontem, na które wpływa pensja, także konto w Szwajcarii.

Sakis zwrócił się do Brianny.

– Czy w dokumentach, w Biurze Zarządzania Zasobami Ludzkimi, jest o tym wzmianka?

– Nie – odparła krótko.

– Dobrze, to by było na tyle, Sheldon. Daj mi znać, jeśli dowiesz się czegoś nowego.

Szef ochrony skinął głową i wyszedł. W gabinecie na kilka chwil zaległa cisza. Wreszcie Brianna podeszła bliżej i powiedziała:

– Spodziewam się, że zaraz powiesz „a nie mówiłem?”.

Sakis jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął się mylić.

– Nie, nie powiem – rzucił szorstko. Potrzebował mocnego drinka. Sięgnął po butelkę zamkniętą w szafce przy biurku. – Po prostu nie jestem zaskoczony.

– To dlaczego chcesz pić w środku dnia, w godzinach pracy?

– To nie jest środek dnia, jest prawie piąta.

– Ale ty pracujesz niemal każdego dnia do północy, więc dla ciebie to środek dnia.

Sakis przechylił butelkę pięćdziesięcioletniej whisky i nalał do szklanki.

– Jeśli już musisz wiedzieć, próbuję zrozumieć, jak można się dopuścić takiego przestępstwa. Przecież ci marynarze pracowali dla nas od lat. Za nic mieli lojalność i połasnili się na łatwy zarobek. Jak mogli zrobić to swoim nieświadomym zagrożenia kolegom? Jak mogli zrobić to swoim rodzinom?

– I sądzisz, że na dnie butelki znajdziesz odpowiedź?

Sakis odstawił szklankę i podniósł się z miejsca.

– Chcesz mnie zdenerwować? Jeśli tak, to jesteś na dobrej drodze.

– Chcę, żebyś zrozumiał, że nie można się obwiniać za decyzje innych. To był ich wybór. Jedyne, co możesz zrobić, to wybaczyć im, albo...

– Albo?

– Albo po prostu wyrzucić ich ze swojego życia – odparła z wahaniem i dziwnym drżeniem w głosie.

– Kto ciebie wyrzucił ze swojego życia, Brianno?

Na sekundę z jej twarzy opadła maska opanowania.

– Nie mówiłam o sobie.

– A ja myślę, że tak – oświadczył. Podeszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach. – Co ona ci zrobiła?

Spojrzała na niego jak zwierzę schwytane w pułapkę.

– Wybrała... narkotyki zamiast mnie. Nie chcę o tym mówić.

– Otworzyłem się przed tobą dziś rano. Byłoby sprawiedliwie, gdybyś też to zrobiła.

– Czuję się jak u psychoterapeuty.

– Opowiedz mi o niej. Gdzie mieszka? Czy jeszcze żyje?

– Tak, żyje. Nie mamy ze sobą kontaktu.

– Dlaczego?

Zaczęła niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. Rozejrzała się wokoło, żeby tylko odwrócić wzrok.

– Sakis, to nie w porządku. Jestem twoją... Jesteś moim szefem.

– Ten etap zamknęliśmy ostatecznie wczoraj w nocy. Odpowiedz na moje pytanie, w przeciwnym razie będę zmuszony przypomnieć ci, jaki etap rozpoczęliśmy – rzucił z błyskiem oku, gładząc palcem jej dolną wargę.

– Już ci mówiłam. Moje dzieciństwo nie było zbyt szczęśliwe. Z powodu jej uzależnienia mieszkaliśmy na ulicy. Trwało to od moich czwartych do dziesiątych urodzin. Czasami przez kilka dni chodziłam głodna.

Sakis przez chwilę, nie wiedział, jak zareagować. Trudno mu było połączyć obraz kobiety, która stała przed nim, pięknej, wykształconej i obytej w świecie, z obrazem małej, głodującej dziewczynki.

– Co się działo potem?

– Opieka społeczna zabrała mnie od niej, gdy skończyłam dziesięć lat. Po ośmiu latach udało mi się ją odszukać.

– Szukałaś jej? Po tym wszystkim, na co cię naraziła?

Kiedy objął ją ramionami, przystała na to bardzo chętnie.

– Była moją matką. Nie zrozum mnie źle. Przez długi czas jej nienawidziłam, ale w końcu zrozumiałam, że ona również była bardzo nieszczęśliwa. Nałóg prawie ją zniszczył.

Sakis po cichu przeklął kobietę, która sprawiła Briannie tyle bólu. Zrobiłby wszystko, żeby już nigdy więcej nie cierpiała.

Do diaska. Co się z nim dzieje? Nagle jego uwagę zwróciło jedno słowo.

– Jak to „prawie”?

– Kiedy nas rozdzielono, postanowiła walczyć z nałogiem. I w końcu się udało. Nie zrobiła tego wysiłku,

kiedy byłam z nią. I zawsze patrzyła na mnie tak, jakby mnie nienawidziła.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Wygrała z nałogiem i co potem?

– Wyszła za męża i urodziła kolejne dziecko.

– Czyli cała historia zakończyła się dla niej szczęśliwie? – rzucił z przekąsem. Jego matka po aferze z ojcem już nigdy nie doszła do siebie. – Mąż, dziecko, ale ciebie wyrzuciła ze swojego życia, tak?

– Tak. Nie chciała pamiętać o przeszłości. Zdołałam jej jednak wybaczyć.

– Ja nigdy nie wybaczyłem ojcu tego, co zrobił mnie, moim braciom, a zwłaszcza matce. Czasami myślę, że celowo umarł na atak serca, żeby matka cierpiała jeszcze bardziej. Żałoba mało jej nie zabiła. Mam żal, że nie potrafiła się nami zająć, jak należy.

Dotknęła jego policzka.

– Bardzo cierpiała, tak jak wy.

Sakis z szacunkiem popatrzył na Briannę, która próbowała go pocieszyć, choć sama miała jeszcze gorzej. On zawsze mógł liczyć na braci, kuzynów, wujków. Nawet w najgorszych momentach życia ktoś nieustannie był obok i wyciągał pomocną dłoń. Brianna nie miała nikogo.

Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Jesteś niesamowita, wiesz o tym? – wymruczał w jej włosy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Wiele przeszłaś, a tyle w tobie wyrozumiałości i empatii. Może ja też spróbuję zrozumieć, dlaczego ludzie postępują tak, jak postępują.

Wysunęła się delikatnie z jego objęć.

– Muszę wracać do pracy – przypomniała łagodnie.

Sakis skrzywił się. Nie chciał, żeby wychodziła. Potrzebował jej. Zdawał sobie sprawę, gdzie się znajdują, ale co z tego? Byli sami w jego gabinecie, a on potrzebował tylko jednego, krótkiego pocałunku...

– Dokąd to?! – zawołał, gdy zobaczył, że wychodzi. Zdołała uchylić nieco drzwi, ale on stanowczym ruchem zamknął je z powrotem. – Co się dzieje?

– Nic – zapewniła. Nie rozumiała jego dziwnego zachowania. – Wracam do swojego biurka, panie...

– Nawet nie próbuj się do mnie zwracać w ten sposób! – ostrzegł.

– Okej. Sakis, czy mogę wrócić do siebie?

Chwycił ją w tali.

– Tak po prostu chcesz teraz wrócić do pracy? Nic z tego!

– Sakis...

– Nie mogę zmienić się w ciągu jednej nocy, Brianno. Wybaczenie przychodzi ci łatwiej niż mnie, ale postaram się, tylko potrzebuję trochę czasu.

– Nie chcę, żebyś się zmieniał, jeśli ty sam tego nie chcesz. Nie musisz robić niczego przez wzgląd na mnie. Ja... nie mam żadnych oczekiwań. Nie angażuję się w to, co jest między nami. W każdym razie nie na tyle, żeby stawiać ci jakiegokolwiek wymagania.

W odpowiedzi przekręcił klucz w drzwiach, złapał ją po pachy i przerzucił sobie przez ramię.

– Sakis!

– Przekonajmy się, jak to jest z tym twoim zaangażowaniem, dobrze?

– Postaw mnie na ziemi!

Ignorując żądanie, podszedł do biurka, jednym ruchem ręki zrzucił z niego wszystkie papiery i posadził ją na blacie.

– Tylko nie myśl sobie, że będę to potem sprzątała – oświadczyła. Miała zaróżowione policzki, a jej oczy błyszczały wewnętrznym ogniem i rzucały gniewne błyski.

Tak, właśnie takiej jej chciał, pełnej pasji i emocji. Nie znosił chłodnej, zdystansowanej i spokojnej Brianny, zwłaszcza po ostatniej nocy.

– Jeśli takie będzie moje życzenie, zrobisz to.

– Chyba śnisz. Moje obowiązki nie obejmują sprzątanía. Nie jestem twoją pokojówką.

Złapał jej rękę i przycisnął do swojej piersi.

– Po ostatniej nocy zakres obowiązków rozszerzył się o robienie wszystkiego, co zadowoli mnie w sypialni.

– Nie jesteśmy w sypialni. A poza tym, co ze mną? Co z moimi pragnieniami?

Wsunął palce w jej włosy i lekko pociągnął, zmuszając, żeby odchyliła głowę do tyłu.

– *Glikia mou*, wiem dokładnie, czego pragniesz.

Zaśmiał się cicho, gardłowo. Rozpiął jedyny guzik jej zakietu i napał na nią tak, że musiała położyć się na blacie.

– Sakis, na litość boską! Jesteśmy w pracy. W twoim gabinecie.

– Moim zamkniętym na klucz gabinecie. Poza tym jest już po piątej. W biurze nie ma nikogo poza nami.

– Nadal uważam...

Nie chciał słuchać żadnych argumentów. Pocałował ją mocno, nie walcząc dłużej z pokusą. Zdjął z niej zakiet, a następnie sukienkę przy naprawdę minimalnym proteście. Gdy zobaczył, co Brianna ma pod spodem, momentalnie zaschło mu w gardle.

– Nie mów, że przez cały czas, kiedy dla mnie pracowałaś, nosiłaś taką bieliznę.

Uśmiechnęła się prowokacyjnie.

– Dobrze, nie powiem.

Przeciągnęła się, drząc pod wpływem pełnego zachwyty i pożądania spojrzenia. Pozwoliła, by Sakis rozpiął koronkowy biustonosz. Gdy wziął w usta sutek, z rozkoszą przymknęła powieki.

– Przyznaj się, że wyobrażałeś sobie czasami, jak leżę w ten sposób na twoim biurku?

Zaskakujące, ale taki scenariusz nigdy nie powstał w jego głowie.

– Nie i całe szczęście. Gdybym to sobie wyobrażał, nie dałbym rady pracować – powiedział, gładząc jej brzuch i uda. – Ale często widziałem cię pod prysznicem, na tylnym siedzeniu samochodu, w windzie.

– W windzie?

– Tak, ale ten widok przebił moje najskrytsze fantazje.

Nie przestawał pożerać jej wzrokiem, jednocześnie muskając ustami każdy skrywek jej ciała. Kiedy Brianna zaczęła widać się niecierpliwie, rozwiązał tasiemki skąpych fig i zsunął je. Teraz leżała przed nim zupełnie naga. Rozpiął w pośpiechu spodnie i zdjął koszulę przekonany, że chyba nie może być już bardziej podniecony. Chwilę później musiał zmienić zdanie. Gdy Brianna usiadła i położyła rękę na jego udzie, z sykiem wciągnął powietrze. Ten prosty gest podziałał na niego jeszcze bardziej stymulująco, a gdy przesunęła dłoń na twardą męskość, z jego ust wyrwał się jęk.

Pieściła go, aż zaczął tracić poczucie rzeczywistości. Był tak podniecony i oszołomiony ponadzmysłowymi doznaniem, że nie zorientował się, co Brianna zamierza, dopóki nie opadła na kolana przed nim.

– Brianno! – krzyknął. Musiał przetrzymać się biurka, by nie upaść, gdy dotknęła go ustami. Był na granicy wytrzymałości i najchętniej pozwoliłby, żeby słodka tortura skończyła się jak najszybciej. W ostatniej chwili wycofał się, ku niezadowoleniu Brianny. Przez chwilę jeszcze rozważał, czy nie ulec... Nie! Musiał ją mieć i chciał, by towarzyszyła mu w drodze na szczyt. Chwycił ją za ramiona i z powrotem posadził na blacie, a sam ustawił się między jej udami. Patrzyła na niego głodnym wzrokiem, w niemej prośbie, by się pospieszył. Wyciągnął zabezpieczenie, ale wciąż zwlekał.

– Więc nie zaangażowałaś się? – wychrypiał.

– Sakis...

– Nie? Bo ja się zaangażowałem, Brianno.

– Proszę cię, Sakis. Nie mów tak.

– Dlaczego?

– Wcale tak nie myślisz.

– Owszem, myślę. Walczyłem z tym tak długo, jak mogłem, ale wiem, że to nie ma sensu. Chcę tylko ciebie i... tego, co jest między nami. Ty też tego chcesz?

– Tak. Chcę tego – jęknęła, opadając plecami na twardej blat.

Wszedł w nią od razu, może trochę mocniej, niż zamierzał, ale nie panował już nad sobą. Gdy patrzył na piersi, które kołysały się w takt jego pchnięć, był przekonany, że zaraz zwariuje. Z żadną kobietą nie było mu tak dobrze, żadna nie wzbudziła w nim takich uczuć. Była jedyna, wyjątkowa i całkowicie w jego mocy.

Kiedy czuł, że spełnienie jest bli

Brianna poczuła, jak obejmują ją mocne ramiona. Powoli dochodziła do siebie, choć serce w jej piersi wciąż tłukło się jak oszalałe. Nie przypuszczała, że życie może być takie cudowne, radosne i podniecające. Objęcia Sakisa były jej prywatnym rajem, w którym nie było miejsca na samotność, strach i wątpliwości. Byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie, ale... Nie zdołała zapomnieć, że w piątek będzie już po wszystkim. Greg spełni swoje groźby i będzie musiała odejść z życia Sakisa. Powiedziała mu o matce nie dlatego, by spełnić jego życzenie. Zrobiła to, ponieważ rozpaczliwie pragnęła, żeby zobaczył prawdziwą Briannę MoneyPENNY, kiedyś Annę Simpson, córkę narkomanki. Kobietę, która przyjęła nazwisko po babce i zaczęła nowe życie, zostawiając za sobą przeszłość. Ta przeszłość mogła się teraz stać jej przekleństwem. Sakis, choć deklarował chęć wybaczenia, jej z pewnością nie wybaczy, gdy dowie się prawdy, zwłaszcza że taki skandal naprawdę mógł zaszkodzić firmie.

– O czym tak myślisz? – usłyszała ciepły oddech przy uchu.

– Przed chwilą uprawialiśmy seks na biurku. Jest o czym myśleć, prawda?

– Być może. Przypuszczam jednak, że takie zachowanie stanie się standardem w naszym związku, więc przywykniesz.

Spuściła wzrok, chowając głowę w ramionach.

– Przeraza cię słowo „związek”?

Jak miała mu powiedzieć, że dla nich nie było przyszłości?

– Słowo mnie nie przeraza, ale... wydaje mi się, że to się dzieje za szybko. Dopiero wczoraj poszliśmy do łóżka i...

– Przypominam ci, że znamy się od osiemnastu miesięcy. Jeśli prosisz o większą powściągliwość, to nie sądzę, żeby to było możliwe.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Podczas rozmowy kwalifikacyjnej, siedząc za tym biurkiem, uprzedziłeś mnie, żebym nawet nie marzyła o związku z tobą.

– To było zaraz po Giselle. Wciąż byłem wściekły i dlatego tak głupio powiedziałem. Kiedy zorientowałem się, że nie jesteś mi obojętna, walczyłem z tym, bo nie chciałem mieć znowu kłopotów.

Wsunęła palce w jego włosy, uśmiechając się czule.

– Wywinęła ci niezły numer, co?

– Dałem się oszukać. Nie poznałem się na jej prawdziwej naturze, aż było za późno.

– Och, więc i ty nie jesteś nieomylny. Nie wiem, czy mam się tym martwić, czy cieszyć.

Uśmiechnął się i podniósł ją z biurka, jakby nic nie ważyła.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem doskonały.

– Skromność to piękna cecha.

Jego beztroski śmiech sprawił jej przyjemność.

– Poczekaj. Dokąd mnie zabierasz?

– Na górę, do łazienki, pod prysznic.

– Sakis, postaw mnie. Nasze ubrania! – Wierciła się i wierzgała nogami, dopóki jej nie puścił.

– Zostaw je. – Wcisnął kod do prywatnej windy.

– Nie! Nie dopuszczę do tego, żeby sprzątaczką znalazła w twoim gabinecie moje majtki i stanik. Nie stój tak, zakładaj koszulę. – Brianna wydawała polecenia zdecydowanym głosem, a ponieważ naprawdę nie mogła znieść porozrzucanych wokół papierów, zebrała je i z powrotem położyła na biurku. Kiedy Sakis skwitował to głośnym, drwiącym śmiechem, naskoczyła na niego:

– Następnym razem sam będziesz sprzątał!

Złapał ją wtedy i dał lekkiego klapsa w pośladek. Kiedy krzyknęła oburzona, pocałował ją mocno.

– To za to, że znowu byłaś nieposłuszna. Cieszę się jednak, że przyznałaś, że będzie następny raz.

Sakis przebudził się gwałtownie, dopiero po kilku sekundach orientując się, że ze snu wyrwał go dzwonek telefonu komórkowego. Obok niego spała Brianna, ciepła, naga i bardzo zmęczona po miłosnych uniesieniach.

Rozejrzał się wokoło, szukając źródła hałasu. Wreszcie w kieszeni żakietu, przewieszzonego przez oparcie krzesła znalazł telefon. Odruchowo wcisnął guzik, żeby tylko komórka przestała dzwonić.

– Anna? – usłyszał niecierpliwy męski głos.



– Pomyłka – rzucił cicho. – To telefon Brianny. Kto mówi?

I dlaczego, do cholery, dzwonisz o trzeciej nad ranem? – dodał w duchu.

Chwilę potem połączenie zostało zerwane. Sakis chciał sprawdzić, kto się dobijał o tej porze, ale numer był zastrzeżony. Wrócił do łóżka, a telefon położył na stoliku nocnym. Długo przewracał się z boku na bok, mimo że, jak przekonywał sam siebie, nie miał prawa niczego podejrzewać. Zwykła pomyłka. Mężczyzna chciał rozmawiać przecież z Anną. A jednak męczył się przez kolejne dwie godziny, próbując ponownie zasnąć. Gdy usłyszał, że przyszedł esemes, nie namyślał się długo, tylko chwycił telefon i odczytał wiadomość.

„Grzecznie przypominam, że masz jeszcze trzy dni, żeby dać mi to, czego chcę. G.”.

skie, opadł na nią, wtulając twarz w jej szyję i miękkie włosy. Jeszcze zdążył zagarnąć jej usta w pocałunku, zanim przez ich ciała przetoczyła się potężna fala rozkoszy.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To nic. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Sakis powtarzał to zdanie nieustannie, gdy o szóstej rano na siłowni ćwiczył na maszynie do treningu wiosłarskiego. Jedno pociągnięcie wiosła, jedno zdanie. I znowu. Nie rozumiał, co oznaczała tajemnicza wiadomość. Kim był G.?

Przerwał ćwiczenia, czując, jak pot spływa mu po plecach. Nawet nie zauważył, kiedy narzucił sobie takie tempo. Spojrzał w lustro na przeciwległej ścianie i westchnął zgnębiony.

„Zaangażowałaś się?”. Kiedy zeszłego wieczoru zadał to pytanie, sam był zaskoczony, jak bardzo pragnął uzyskać odpowiedź twierdzącą. Zdał sobie sprawę, że on zainwestował w tę znajomość zbyt wiele uczuć, by mógł się wycofać.

„Masz trzy dni, żeby dać mi to, czego chcę...”.

Czy brzmiało to jak służbowe polecenie? Raczej nie. To była osobista prośba, a raczej żądanie.

W tym momencie Brianna weszła do środka i zastygła w bezruchu. Skrzyżowali spojrzenia w lustrze. Sakis wiedział, że jego oczy wyrażają wściekłość, i dlatego nie zdziwił się, gdy Brianna zaczęła się wycofywać.

– Przyjdę później, jeśli ci przeszkadzam.

Zmusił się do uśmiechu.

– Nie przeszkadzasz. Zapraszam. Potrenujemy razem. Pół godziny wystarczy?

Wiedział, jaki będzie finał wspólnych ćwiczeń. Po prostu nie mógł się opanować, kiedy widział, jak Brianna pręży się przed nim i wygina. Myślał tylko o tym, by zerwać z niej kostium i wziąć ją tak, jak kiedyś marzył. Bezceremonialnie złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Czując na brzuchu mocny dźwięk jego pożądania, nie mogła nie zauważyć, jakie ma plany.

– Sama widzisz, jaką masz nade mną władzę – stwierdził niemal z wyrzutem.

– Nie wydajesz się z tego powodu szczęśliwy – odparła, czując, jak ogarnia ją podniecenie.

– Lubię mieć kontrolę nad wszystkim, a przy tobie jest to niemożliwe.

– Sakis – krzyknęła, gdy pocałował ją w szyję.

– Nie rozumiem, jak mogłem pozwolić ci zwracać się do siebie „panie Pantelides”. Gdy wymawiasz moje imię, robię się jeszcze bardziej podniecony.

Gdy wziął ją na ręce, otoczyła ramionami jego szyję.

– Czy jest sens pytać, dokąd mnie zabierasz?

– Najchętniej kochałbym się z tobą na którejś macie, ale nie możemy ryzykować, że ktoś nas zobaczy. Moja prywatna łaźnia parowa musi wystarczyć – odparł, zagłuszając myśl, że robi to wszystko, aby nie skonfrontować się z prawdą. Wiedział jednak, że prędzej czy później będzie musiał zapytać, co oznaczała ta dziwna wiadomość.

Najpierw zaniósł ją pod prysznic, by zmyli z siebie pot, a następnie zaprowadził do łaźni. Tam, bez żadnych wstępów, posadził ją sobie przodem na kolanach. Czuł jej przyspieszony oddech na szyi i mocno zaciskające się ramiona wokół barków.

– Sakis, tak mi dobrze – wyszeptała, czując, że spełnienie jest bliskie.

– Tak, *agapita*. Byłoby szkoda, gdyby coś to popsuło. – Chwycił za włosy i odchylił jej głowę, by móc spojrzeć w oczy. – Prawda?

Zwiększył tempo, czując, że Brianna całkowicie jest w jego mocy.

– Ta... Tak – wyjąkała.

– Dobrze. W takim razie nie dopuścimy do tego.

Nie miała czasu zastanowić się nad tym, co mówił i dlaczego. Sekundę później doświadczyła ekstazy, która pozbawiła ją tchu. Sakis widział, jak zmienia się jej twarz. W momencie szczytowania wydała mu się tak piękna jak nigdy i to zwiększyło jego własne doznania. Przycisnął ją do siebie mocno i oparł głowę na jej ramieniu, poddając się najdłuższemu orgazmowi w swoim życiu.

Gdy się nieco uspokoił, nie odrywając jej od siebie, zabrał ją pod prysznic i tam powoli, w strugach chłodnej wody oboje powracali do rzeczywistości.

Sakis przez cały czas milczał. Tylko na krótką chwilę udało mu się zapomnieć o dziwnym telefonie w środku nocy i wiadomości, która mogła nie oznaczać nic albo bardzo wiele.

– Nic nie mówisz – zwróciła uwagę Brianna. – To efekt zmęczenia czy może dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć?

Bez słowa podał jej ręcznik.

– Sakis?

– Zaraz zaczynam negocjacje z Chińczykami w sprawie dostaw ropy. Po tym, co się ostatnio wydarzyło, nie chciałbym, żeby coś przeszkodziło nam w zawarciu umowy.

– Nie martw się. Nic nie wskazuje na to, żeby miały być jakieś kłopoty.

Osuszył ręcznikiem ciało i włożył bokserki.

– Jesteś pewna? Ostatnią rzeczą, jakiej bym teraz chciał, to jakieś trupy wyskakujące z szafy. Wystarczy już tych przykrych niespodzianek. Firma więcej nie znieś.

Zanim odpowiedziała, minęło kilka sekund. Nie umknęło to uwadze Sakisa.

– Jestem pewna.

– To dobrze.

– Czyli... chodzi wyłącznie o Chińczyków? – upewniła się, wciąż nie rozumiejąc tego nagłego chłodu, dziwnego napięcie między nimi. – To nie m

– Nie wiem, ale wyszedłeś rano z domu, kiedy jeszcze spałam. Nie poczekałeś na mnie. W siłowni miałam wrażenie, że jesteś na mnie zły. Potem to szaleństwo w łaźni...

– Znasz moje uczucia, *agapita*. Chyba nie zapomniałaś, co ci wczoraj powiedziałem?

– Nie, nie zapomniałam.

Podszedł do niej, próbując wyczytać z twarzy odpowiedź na nurtujące go pytanie. Wiedział, że jeśli o to nie zapyta, nie zagna spokoju.

– Cieszę się. A czy byłabyś uprzejma wytłumaczyć mi, co znaczy wiadomość, którą dostałaś w nocy?

On wie! Strach podszedł jej do gardła i zmienił się w dławiącą, niemożliwą do przełknięcia gulę.

– Wiadomość? – Było jej wstyd, że posługuje się tak prymitywnym wykrętem, ale potrzebowała więcej czasu.

– Twój telefon dzwonił w środku nocy. Ktoś zapytał o Annę i rozłączył się. Potem przyszedł esemes. Mogłabyś to wytłumaczyć?

Nie, nie, nie! Nie była jeszcze gotowa. Planowała następnego dnia złożyć wymówienie i wtedy wyznać prawdę o swojej przeszłości z nadzieją, że Sakis zamiast potępienia wybierze wybaczenie. Nie chciała jednak robić tego teraz, stojąc półnaga w szatni, zaledwie kilka minut po miłosnym uniesieniu.

– Brianno? – Głos Sakisa był tak samo lodowaty jak wyraz jego twarzy.

– To przyjaciel. Prosił mnie o przysługę.

– Przysługę. I dlatego dzwonił o trzeciej nad ranem? Co to za przysługa?

– Pomoc... Prosił, żebym pomogła mu w pracy.

– A więc to nie był prywatny telefon?

– Nie.

– To nie był ktoś z konkurencyjnej firmy? Nie próbuje cię podkupić?

– Nie, oczywiście, że nie.

Chwytał ją pod brodę i podniósł, by spojrzeć jej w oczy. Cokolwiek w nich zobaczył, musiało go to uspokoić, bo pokiwał głową. Przyciągnął ją do siebie, zerwał z niej ręcznik, który miała owinięty wokół

ciała, i pocałował mocno.

– Dobrze wiedzieć, bo w przeciwnym razie załatwiłbym kołesia. Idź teraz i ubierz się. Załóż jeden z tych swoich grzecznych, beznadziejnie przyzwoitych mundurków. Wykończę się, wyobrażając sobie, co masz pod spodem, ale przynajmniej nie będę się na ciebie rzucał, ilekroć wejdiesz do mojego gabinetu. Zobaczymy się w biurze.

Patrzyła za nim, gdy wychodził, i po raz pierwszy nie wahała się nazwać po imieniu swoich uczuć. Kochała go. Był jej bliższy niż ktokolwiek na świecie i żałowała, że nie spotkali się wcześniej, w innych okolicznościach, zanim musiała zatrzaskać drzwi do swojej przeszłości.

Zdążyła się przebrać w stalowoszary kostium od Versace, gdy usłyszała wibrujący dzwonek telefonu komórkowego. Wiedziała kto to.

– Potrzebuję więcej czasu, Greg – syknęła.

– A więc jeszcze się niczego nie dowiedziałaś?

– Nie, ale dzwoniąc i wysyłając do mnie wiadomości o trzeciej nad ranem, nie pomagasz.

– Masz z tym jakiś problem?

– Posłuchaj, muszę być teraz ostrożna. Chcę to zrobić właściwie, w przeciwnym razie oboje będziemy mieć kłopoty.

Z każdym kolejnym kłamstwem skronie pulsowały jej coraz bardziej nieznośnym bólem.

– Muszę niespodziewanie wyjechać z miasta. Zajmie mi to kilka dni, może tydzień. Gdy wrócę, chcę dostać informacje. Jeśli tego nie zrobisz, gra skończona. Ostrzegam cię, Anno!

Na końcu języka miała cierpką uwagę. Nie była już Anną Simpson. Decyzja, by zmienić nazwisko, była milowym krokiem w kierunku nowego życia, ale dopiero w objęciach Sakisa, w jego oczach pełnych odania i ciepła zrozumiała, że narodziła się na nowo.

Świadomość, że będzie musiała odejść, była nie do zniesienia. Czy nie dość się nacierpiała?

W smutnym nastroju weszła do pokoju restauracyjnego po kawę, gdy nagle zobaczyła na stole obok ekspresu talerz gorących naleśników, a do tego słoiczki miodu, czekolady i bitej śmietany. Łzy stanęły jej w oczach.

– To dla ciebie, z naszej kawiarni – usłyszała głos Sakisa. Stał za nią, z rękami w kieszeniach, i uśmiechał się wesoło.

Zaczęła pociągać nosem i musiała wyjąć chusteczkę.

– Wczoraj w nocy kochaliśmy się długo i ostro, a ty ani razu się nie wzruszyłaś. Chyba wpadnę w kompleksy. Żeby płakać nad naleśnikami!

– To... to dlatego... Nikt dla mnie nigdy nie był taki dobry.

– Zaslugujesz na wszystko co najlepsze, *glikia mou*.

Wzial jej twarz w dlonie i pocałował drzące usta.

Powiedz mi. Wyznaj mi teraz.

Bala się jednak, że wtedy nastąpi koniec. Pragnęła zachować dla siebie jeszcze jeden dzień, godzinę, jeszcze jeden pocałunek i uścisk ramion. Jedyne, co jej pozostanie, to wspomnienia. Z gwałtownością, która ją samą zaskoczyła, odwzajemniła pocałunek. Próbował wyrazić w ten sposób swoją miłość, pożądanie i skruchę. Gestem przeproszała za to, co miało nastąpić.

– Za takie pocałunki mogę ci zamawiać naleśniki każdego dnia. I tylko nie wspominaj o kaloriach. Zapewniam, że w moim łóżku stracisz je bardzo szybko.

Gdy zjedli naleśniki, wrócili do swoich zajęć. O szóstej Sakis wezwał ją do siebie i od razu zakomunikował najświeższe wiadomości.

– Znaleźliśmy go w Tajlandii.

– Kapitana Lowella?

Kiwnął głową.

– A więc on żyje?

– Na to wygląda – stwierdził cierpko.

– Co mam robić?

– Na razie nic. Czekam, aż prawnicy przedstawią mi całą sytuację.

– A co z przyjęciem, które miałam zorganizować dla ekipy pracującej na oceanie? Mam to odwołać? – Impreza miała się odbyć w Grecji, w prywatnej rezydencji rodziny Pantelides.

– Nie. Kontynuuj przygotowania. Załoga i wolontariusze zasługują na ładne podziękowanie po ciężkiej pracy, jaką włożyli w usuwanie szkód. Przy okazji my też się rozerwiemy.

– A co z żoną Lowella? Zamierzasz jej powiedzieć, że go znaleźli?

Zobaczyła, jak pionowa zmarszczka przecina mu czoło, i wiedziała, że przypomniała mu się sytuacja z jego matką, gdy dziennikarze, w poszukiwaniu sensacji, nie dawali jej spokoju.

– Nie zamierzam przed nią niczego ukrywać, ale nie chcę sprawiać jej bólu, przekazując nieprecyzyjne informacje. Skontaktuję się z nią, gdy poznam wszystkie szczegóły.

Skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi.

– Zaczekaj! – Podbiegł do niej i pocałował krótko, ale mocno. – Kiedy to wszystko się skończy, zabieram cię do mojego szwajcarskiego domku. Zamkniemy drzwi na klucz i przez tydzień nie będziemy wychodzić

z łóżka. Jeśli tydzień okaże się niewystarczający, zostaniemy jeszcze jeden tydzień i jeszcze, aż się sobą nasycimy. Zgadzasz się?

Jej skronie ponownie zapulsowały ostrym bólem. Kiedy to się skończy, jej już tu nie będzie. Wiedziała jednak, że cokolwiek się stanie, jej serce zawsze będzie należeć do Sakisa Pantelidesa.

a nic wspólnego z tym, co się wydarzyło przed chwilą?

Wciągnął spodnie i wsunął pasek w klamrę.

– Skąd ten pomysł?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grecka rezydencja Sakisa rozciągała się na niewielkim wzgórzu podmywanym przez spienione fale Morza Jońskiego. Dom był stary, ale solidny, zbudowany w tradycyjnym greckim stylu z przestronnym patio, wielkim basenem i pięknym ogrodem pełnym cytrusowych drzew i pachnących słodko kwiatów.

Brianna była zachwycona miejscem, a organizacja przyjęcia była czystą przyjemnością. Patrzyła na bawiących się ludzi, stojąc z boku, by mieć wszystko pod kontrolą. Nagle telefon zawibrował w jej dłoni. Z mocno bijącym sercem odczytała wiadomość.

„Potrzebuję informacji, szybko. G.”.

W ostatnich kilku dniach esemesy przychodziły z regularną częstotliwością. Starła się je lekceważyć, ale wiedziała, że cierpliwość Grega ma swoje granice. Odpisała pospiesznie.

„Wkrótce”.

Czas się kończył, ale na wszelkie możliwe sposoby próbowała odwlekać chwilę, gdy będzie musiała zdobyć się na szczerą. Kradła ostatnie godziny, by jeszcze trochę побыć z Sakisem. Poszukała go wzrokiem. Stał przy stole szwedzkim w towarzystwie braci. Wszyscy trzej byli przystojni, wysocy i dobrze zbudowani, ale dla niej i tak Sakis był najcudowniejszy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że spośród wszystkich kobiet wybrał właśnie ją. Czuła, że jest dla niego najważniejsza, zapewniał ją o swoim zaangażowaniu, choć nigdy nie powiedział wprost, że ją kocha. Zastanawiała się, co by wtedy poczuła. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy zrozumiała, że nigdy się tego nie dowie.

Telefon znów zawibrował.

„Wkrótce, czyli kiedy??? Odpowiedz natychmiast!”.

Schowała telefon do kieszeni sukienki i idąc szybkim krokiem, zeszła na plażę, gdzie również bawili się zaproszeni goście. Maszerowała wzdłuż linii brzegowej tak długo, aż zostawiła za sobą gwar skocznej muzyki. Rozejrzała się wokoło. Była zupełnie sama, nie licząc zabłąkanej mewy, która zataczała koło nad jedną ze skał.

Brianna opadła na kolana, pozwalając, by popłynęły łzy wściekłości i rozpacz. Gdy po kilku minutach zdołała się opanować, wiedziała, co musi zrobić. Wyjęła telefon i napisała wiadomość do Grega.

– Jak się ma twoja cudowna asystentka?

Sakis spiorunował starszego brata spojrzeniem.

– Proponowałbym, żebyś się zamknął, jeśli nie chcesz dostać w zęby.

Theo zrobił zdziwioną minę, po czym szturchnął Ariego łokciem.

– Ty, popatrz, jest coś na rzeczy. Ostatni raz zareagował tak nerwowo z powodu kobiety w przedszkolu, kiedy podarowałem Iyane lizaka. Ledwo uciekłem, kiedy próbował zetrzeć mnie na miazgę. Lepiej uważaj, Ari!



– Zamknij się, Theo. – Sakis miał dosyć docinków i żartów swoim kosztem. Dolał sobie szampana i uniósł głowę, napotyając tym razem poważne spojrzenie starszego brata.

– Niech to szlag, zrobiłeś to, prawda? Spałeś z nią. Czy ty w ogóle używasz mózgu?

– Ostrzegam was obydwu, nie wtrącajcie się w moje życie!

– Powiedz tylko, czy to prawda – naciskał Ari.

Sakis upił łyk musującego trunku, lekceważąc brata. Nie był w najlepszym humorze, zwłaszcza że Brianna wciąż otrzymywała esemesy. Sądziła, że on nie zauważa wyrazu jej twarzy za każdym razem, gdy wi-bracje sygnalizowały nadejście wiadomości. O piątej rano, przekonana, że śpi, wzięła ze sobą telefon i wyszła na taras, a gdy Sakis spytał, dlaczego się tak wcześnie zerwała, zaczęła z podejrzanym entuzjazmem opowiadać, że sprawdzała, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie. O piątej rano! Nie wypytywał dłużej, bo nie miał siły ani ochoty na dochodzenie. Zaraz jednak po przyjęciu zamierzał z nią porozmawiać. Przecież jeśli dręczył ją jakiś problem, mógłby jej pomóc.

– Zamierzasz się do nas nie odzywać? Pięknie, chyba naprawdę cię wzięło – drażnił się Theo.

– A nawet jeśli, to co z tego?

– A to, że nie rozumiem, ile razy musisz się sparzyć, żeby nabrać rozumu – odparł spokojnie Ari, bez złośliwości, za to z troską w głosie, która poruszyła Sakisa.

– Ona taka nie jest, Ari. Ja... ja jej ufam.

Wiedział, że niepotrzebnie wścieka się braci. Martwili się o niego. Chciał im powiedzieć, że niepotrzebnie, ale co, jeśli...?

– Czy śledczy zakończyli wreszcie sprawę Lowella? – spytał Theo, porzucając kpiarsko-żartobliwy ton.

– Jeszcze nie. Policja uważa, że ktoś za nim stoi i nie jest to Moorecroft. W ciągu doby powinniśmy dostać wiadomość.

Dopił szampana i zaczął szukać wzrokiem Brianny. Wspaniale przygotowała przyjęcie i chciał jej za to podziękować, ale przede wszystkim pragnął wreszcie mieć ją tylko dla siebie.

– Poszła tamtą ścieżką, na plażę – usłyszał głos Ariego. Posłał bratu zdumione spojrzenie. Czyżby uczucia do tej dziewczyny miał wypisane na czole? Rzeczywiście, wzięło go! Kiedy Brianny nie było przy nim, tęsknił, a kiedy była, wciąż nie mógł się nią nasycić. Niektórzy pewnie nazwaliby taki stan miłością, on wolał nazywać to... Szukał odpowiedniego słowa, ale musiał skapitulować. Niezależnie od nazwy zdecydował się zaryzykować.

– Ari, będziesz miał tu oko na wszystko? Za

– Nigdy nie byłem bardziej pewny.

– W takim razie życzę ci powodzenia, braciszku – powiedział, klepiąc go po ramieniu. Sakis chciał coś powiedzieć, ale Ari zdążył odejść.

Zaczął iść w kierunku plaży i po chwili zobaczył ją na ścieżce. Wyglądała prześlicznie, ubrana w lekką, bawełnianą sukienkę przed kolana, w czerwone i złote pasy. W jej twarzy było jednak coś, co go zaniepokoiło.

– Hej – zawołał, podchodząc bliżej.

– Właśnie miałam cię szukać. Czas na twoje przemówienie – rzekła.

– Żałuję, że się na to zgodziłem. – Widział, że coś ją dręczy, i najchętniej, nie bacząc na współpracowników i gości, pocałowałby ją, żeby przegonić wszystkie troski. Miał gdzieś plotki. Obawiał się jednak, że Brianna, profesjonalistka w każdym calu, nie byłaby tym zachwycona.

Wkrótce, obiecał sobie.

– Powiesz tylko kilka słów, podziękujesz. Wszyscy na to czekają.

– Niech będzie.

Zaczął się odwracać, gdy poczuł na ramieniu jej dłoń.

– Poczekaj. Muszę... musimy porozmawiać. Dziś wieczorem, po przyjęciu.

– Dobrze, po przyjęciu.

Kolejne godziny wydawały mu się wiecznością. Najchętniej rozgoniłby całe towarzystwo, ale cierpliwie pełnił rolę gospodarza do czasu, aż ostatni gość opuścił rezydencję. Nareszcie, mruknął i natychmiast podszedł do Brianny, która odprawiała obsługę cateringu.

– Co się dzieje? – zapytał, widząc jej dziwną minę.

– Nie tutaj. Wejdźmy do domu.

Wziął ją za rękę i pocałował wewnątrz dłoni.

– Jasne, ale cokolwiek chcesz mi powiedzieć, zrób to szybko. Przez cały dzień marzyłem, żeby się z tobą kochać, i nie wiem, czy dłużej wytrzymam.

Gdy weszli do gabinetu, zamknął drzwi i odwrócił się w jej stronę.

– O co chodzi?

Milczała kilka sekund, zagubiona i nieszczęśliwa. Sakis nigdy jej takiej nie widział.

– Brianno, *pethi mou*, nie pomogę ci, jeśli się nie dowiem, o co chodzi.

– Obawiam się, że nie możesz mi pomóc.

Wziął głęboki oddech. Czekał.

– Parę lat temu pracowałam dla Grega Landersa.

– Landers? Wspólnik Moorecrofta?

– Tak.

– I? – ponaglił szorstko, przeczuwając, że nie spodoba mu się odpowiedź. Gdy milczała, nagle zrozumiał.  
– To on do ciebie pisał. G jak Greg. – Nie musiał pytać, po prostu wiedział.

– Tak.

Sakis cofnął się o krok, biorąc kolejny głęboki wdech. Wiele wysiłku kosztowało go powściągnięcie emocji.

– To twój kochanek?

– Nie! – krzyknęła, a po chwili dodała cicho, ze wstydem: – Ale kiedyś nim był.

Sakis nigdy nie wiedział, czym jest zazdrość, aż do tej chwili. Poczł ostre ukłucie bólu połączone z wściekłością i zawodem.

– Dlaczego nazwał cię Anną?- spytał zimno.

– Bo tak się nazywam. To znaczy, naprawdę nazywam się Anna Simpson. Zmieniłam nazwisko na Money-penny po... po tym jak...

– Po czym?

– Po tym jak wyszłam z więzienia. Siedziałam dwa lata za defraudację.

Miał wrażenie, że zimna, stalowa obręcz zacisnęła się wokół jego głowy i klatki piersiowej.

– Siedziałaś w więzieniu?! Za defraudację?!

Kiwnęła głową z oczami pełnymi łez.

Sakis nie mógł oddychać. Dusił się. Znów został zdradzony. I tym razem przez kobietę, którą kochał. Tak, wreszcie mógł to przyznać, bo nie znajdował innej nazwy dla tego, co czuł.

– Okłamałaś mnie! – wycharczał wściekle, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Tak – przyznała z płaczem.

– Jesteś kryminalistką i oszustką! Wśliznęłaś się podstępnie do mojej firmy i łóżka, żeby mnie zniszczyć. Przez cały czas byłaś w zмовie z tymi łajdakami, pomagałaś im!

– Nie! Proszę, wysłuchaj mnie. Nigdy bym ci tego nie zrobiła.

– Od kiedy jesteś w zмовie z Landerssem?

– Nie byłam z nim w zмовie. Sakis, proszę uwierz mi.

– Uwierzyć ci?! – ryknął. – Dobry żart. Mów: od kiedy!

– Skontaktował się ze mną po tym, jak wróciliśmy z Pointe Noire.

– I co? Powiesz mi teraz, że nagle dopadły cię wyrzuty sumienia? Daruj sobie! Wiedziałaś, że jest tylko kwestią czasu, kiedy policja wpadnie na wasz trop, i stąd to nagłe wyznanie.

Brianna ocierała łzy płynące po policzkach.

– Nie, nie. Naprawdę chciałam ci wszystko powiedzieć, ale bałam się, że cię stracę.

Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

– Bałaś się, że mnie stracisz, więc pomyślałaś, że jak będziesz ze mną sypiać, to tak się nie stanie? Jak na kobietę, której inteligencję kiedyś ceniłem, to żenująco głupie. – Wzdrygnęła się, jakby dostała cios w twarz. – Mów, co planowaliście! Z detalami!

– Greg chciał informacji o członkach zarządu. Zamierzał podkupić akcję, żeby przejąć władzę w firmie.

– I zrobiłaś to? Mów prawdę, bo i tak się dowiem.

– Nie! Nie mogłabym... Nigdy nie zrobiłabym... – Próbowwała opanować wewnętrzne łkanie. – Wiem, że jest już za późno, żebyś mógł mi uwierzyć, ale...

– Co miałaś dostać w zamian? – spytał, głosem pełnym nienawiści.

– Nic! Nie brałam w tym udziału. Greg mnie szantażował. Straszył, że powie o mojej przeszłości.

– Zaraz mi pewnie powiesz, że siedziałaś w więzieniu za niewinność.

– Tak było! Greg mnie wrobił.

– Niby jak?

– Poprosił, żebym podpisała pewne dokumenty i...

– Zmusił cię do tego?

– Słucham?

– Zmusił cię, żebyś podpisała te dokumenty? Przystawił ci pistolet do głowy albo groził w inny sposób?

– No nie. Podszedł mnie, oszukał.

Prychnął pogardliwie.

– Chcesz, żebym uwierzył, że najbardziej skrupulatna asystentka, jaką miałem, która każde pismo, każdy dokument sprawdza po piętnaście razy, która nigdy nie popełniła błędu, podpisałaby coś bez czytania?

Sakis cieszył się, że wściekłość przytłumiła wszystkie inne uczucia. W przeciwnym razie musiałyby zmie-

rzyć się z prawdą, że kobieta, którą kochał... kochała kogoś innego, że sypiała z nim tylko po to, by pomóc tamtemu.

Sięgnął po telefon, wezwał do siebie szefa ochrony, po czym zwrócił się do niej z lodowatym spokojem.

– Daj mi swoją komórkę.

– Co takiego?

– Telefon. Wiem, że masz go w kieszeni. Dawaj!

Drżąc na całym ciele, zrobiła, co kazał.

– Po co ci mój telefon?

Sakis podszedł do biurka, wrzucił go do jednej z szuflad, którą następnie zamknął na klucz.

– Od teraz jest to dowód w sprawie. Przekażę go policji.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, cofając się kilka kroków.

– Nie! Sakis, błagam. Nie mogę wrócić do więzienia!

Wydawało mu się, że nie jest w stanie odczuwać już nic poza wściekłością, ale widząc przerażenie i udrękę w oczach Brianny, zawahał się, ogarnięty nagłym żalem.

– Ta blizna, którą masz na biodrze... To się stało w więzieniu?

– Tak, zostałam napadnięta i pobita.

Odwrócił się do okna, więc nie mogła zobaczyć, jak zaciska powieki, walcząc o każdy kolejny oddech. Kiedy usłyszał pukanie do drzwi, poczuł ulgę. Po chwili do środka wszedł Sheldon.

– Zabierzesz natychmiast pannę Monneypenny z mojej posiadłości – oświadczył, zwracając się w jego stronę. – Umieść ją w tym samym samolocie, którym wracają pracownicy. Ma być pod strażą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę do czasu, aż powiem, co dalej. Jeśli spróbuje uciec, masz moje pozwolenie, by użyć siły. I od razu dzwoń na policję. Czy to jasne?

Sheldon był w szoku, ale skinął głową.

– Tak jest.

– Sakis – zawołała Brianna. – Wiem, że mi nie wierzysz, ale proszę, bądź ostrożny. Greg to najgorsza kanalia.

Nawet na nią nie spojrział. Stał odwrócony tyłem przez długie minuty, nie ruszając się z miejsca niczym posąg. Kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają, ruszył się powoli i z wysiłkiem.

– Wszystko w porządku? – spytał Ari. Zza jego pleców wychylił się Theo.

– Nie, nic nigdy już nie będzie w porządku.

raz wrócę.

– Jesteś pewien, że dobrze robisz? – spytał cicho.

Tak, potrzebował Brianny, była częścią jego życia.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Brianna dźwignęła się z łóżka i podeszła do okna, licząc na cud, ale nadzieje okazały się płonne. Samochód, w którym siedział ochroniarz Sakisa, od trzech dni nie ruszył się z miejsca. Nie musiała wyglądać przez okno kuchenne po drugiej stronie mieszkania, bo wiedziała, że w alejce zaparkował kolejny samochód. Pewnie na wypadek, gdyby jej przyszło do głowy spuścić się z drugiego piętra na linie z prześcieradeł.

Nastawiła czajnik i sięgnęła po paczkę kawy, wciąż rozpamiętując ostatnią rozmowę z Sakisem. Nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy, gdy wyznała mu prawdę. „Okłamałaś mnie”.

Zwyczajne słowa, a roztrzaskały jej świat na kawałki. Nie było już powrotu. Sakis zawsze będzie w niej widział kobietę, która weszła mu do łóżka, żeby go zdradzić i oszukać.

Usłyszała gwizdek i wyłączyła wodę. Machinalnie wyjęła z szafki kubek i zaparzyła mocną kawę. Nagle jej uwagę zwrócił hałas, głośne trzaśnięcie drzwiami samochodu, potem kolejne i kolejne. Odstawiła kubek na stół i podeszła do okna. Zbladła, gdy zobaczyła przed budynkiem tłum dziennikarzy z mikrofonami i kamerami. Najwyraźniej któryś z nich musiał ją dostrzec, bo krzyknął głośno:

– Pani Simpson! Czy skomentuje pani najnowsze doniesienia?

Cofnęła się gwałtownie. Świadomość, że Sakis rzucił ją wilkom na pożarcie, była druzgocąca. Nie zrobiła nic, czego musiałaby się wstydzić. Nie zamierzała ukrywać się, jakby była przestępcą. I nie pozwoli dłużej więzić się we własnym domu.

Pobiegła do sypialni i spakowała do podróźnej torebki najpotrzebniejsze rzeczy. Następnie otworzyła drzwi i przebiegła jak strzała obok zaskoczonych strażników, którzy od trzech dni warowali na klatce schodowej.

– Panno MoneyPENNY, proszę się zatrzymać!

Dopadli ją w połowie schodów.

– Dotknijcie mnie tylko, a pierwsza zadzwonię na policję. Oskarżę was o napaść i próbę gwałtu!

Poczuła satysfakcję, gdy cofnęli się ostrożnie. Nie namyślając się dłużej, zbiegła po schodach. Gdy oślepiło ją jaskrawe światło fleszy, przez sekundę pożałowała swojej decyzji, ale śmiało ruszyła do przodu, z nisko opuszczoną głową. Tłum napierał, pokrzykiwał, więc zaczęła biec wzdłuż ulicy, gdy nagle usłyszała pisk opon i wściekły głos:

– Co ty, do diabła, wyprawiasz!

Zatrzymała się gwałtownie. Poczuła irracjonalną radość pomieszaną z bólem, gdy zobaczyła, jak Sakis wysiada z samochodu. Jak ona za nim tęskniła.

– Wystawiasz się na żer!

– To już nie twoja sprawa – zachnęła się, wciąż mając w pamięci ich ostatnią rozmowę.

Złapał ją za łokieć i pociągnął lekko.

– Nie, puść mnie! – zdołała się wyszarpnąć i zrobić jeden krok w tył, ale Sakis był szybszy.

– Czy moi ludzie nie ostrzegli cię przed paparazzi?

– Dlaczego mieliby to zrobić? Czy to nie twoja sprawa?

– Nie. Nie mam z tym nic wspólnego. Chodź ze mną, Brianno. Musimy porozmawiać.

– Powiedzieliśmy sobie już wszystko. Jasno dałeś mi do zrozumienia, co o mnie... auu! – krzyknęła, gdy Sakis bezceremonialnie wepchnął ją do limuzyny. – Co robisz!?

– Paparazzi zaraz tu będą. Moi ludzie nie dadzą rady ich powstrzymać – wyjaśnił, zajmując miejsce obok niej. – Naprawdę musimy porozmawiać.

– Masz dwie minuty. Potem wysiadam.

Zanim zdążyła wymówić ostatnie słowo, samochód ruszył z piskiem opon. Kierowca zatrzymał się zaledwie trzy ulice dalej, na szkolnym podwórku, tuż obok helikoptera.

– Wylądowałaś na terenie szkoły? W centrum Londynu? – spytała zdumiona, gdy pomagał jej wysiąść z samochodu.

– Technicznie rzecz ujmując, to nie jest centrum, a szkoła w czasie wakacji jest zamknięta. Jak będzie trzeba, zapłacę mandat. Mogą mnie nawet aresztować. To jest tego warte.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział, tylko otworzył drzwi śmigłowca. Brianna wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy pojawią się paparazzi, więc wsiadła do środka, wciąż oszołomiona zwariowanym porankiem. Jeszcze dziesięć minut temu piła kawę, marząc o Sakisie, a teraz siedziała naprzeciw niego i nie wiedziała, czego może się spodziewać. Kilkuminutowa podróż do apartamentu Sakisa w siedzibie Pantelidses Shipping upłynęła w milczeniu. Gdy zamknęły się za nimi drzwi mieszkania, Brianna nie wytrzymała.

– Powiedz wreszcie, o co chodzi?

– A ty powiedz, dlaczego wybiegłaś z domu?

– Nie twoja sprawa. Nie będziesz mi już rozkazywał ani mną dyrygował. – Ze wzburzenia drżał jej głos.

– Nie pozwolę się skrzywdzić. Od teraz tylko ja będę decydowała o swoim życiu i przyszłości.

Zrobiła pauzę, w napięciu czekając na reakcję Sakisa, ale on milczał. Po chwili wyjął z kieszeni telefon. Jej telefon.

– Jeszcze go masz? Sądziłam, że miałeś zamiar przekazać go policji.

– Nie po tym, co zobaczyłem.



– Co... co zobaczyłeś?

Podszedł do niej i wskazał na wyświetlacz.

– Przeczytałem tę wiadomość.

„Idź do diabła, Greg. Już raz mnie wrobiłeś w przestępstwo, a teraz oczekujesz, że zdradzę mężczyznę, którego kocham? Zapomnij!”.

Brianna podniosła wzrok, czując, jak mocno bije jej serce.

– Co z tego? Nie powinieneś wierzyć we wszystko, co czytasz. Mogłam to wysłać specjalnie, żeby cię zmylić.

– W takim razie dlaczego ostrzegłaś mnie przed tym człowiekiem?

Wzruszyła ramionami.

– Brianno, wiem wszystko. Greg przyznał się, że wtedy cię wrobił.

– Przyznał się?

– Został aresztowany i oskarżony o to, że przekupił Lowella, żeby rozbił tankowiec. Jest bez szans. Wszystkie dowody wskazują na jego winę. Odkryto także jego zagraniczne konto na Kajmanach, w Ameryce Środkowej, na które ponad trzy lata temu wpłynęły pieniądze, które rzekomo zdefraudowałaś.

Torebka wypadła jej z ręki.

– A więc wierzysz mi?

– Żałuję, że w ciebie zwątpiłem. Landers już nigdy więcej ci nie zaszkodzi. Niestety zdążył podać mediom twoją prawdziwą tożsamość.

– Nie dbam o to, że ludzie się dowiedzą, kim jestem. Czy taki skandal nie zaszkodzi jednak firmie?

– Skandalem jest to, co zrobił ci ten łajdak. Ja też nie byłem lepszy. Wtedy, kiedy powiedziałaś mi prawdę, strasznie cię potraktowałem. Dziwię się, że w ogóle zgodziłaś się tu ze mną przyjechać.

– I tak wybierałam się do biura.

Spojrzał na nią z nadzieją.

– Naprawdę?

– Nie pochlebiaj sobie, Sakis. Nie zamierzałam cię błagać, żebyś mi pozwolił wrócić. Chciałam zabrać swoje rzeczy z biurka, ewentualnie poprosić ochronę, żeby to zrobiła.

– Posłuchaj, Brianno...

– Nie musisz mnie tak nazywać. Wiesz, kim naprawdę jestem.

– Dla mnie zawsze będziesz Brianną. To w Briannie się zakochałem. W silnej i odważnej kobiecie, przy której byłem szczęśliwy. W kobiecie, którą zostawiłem, zanim miałem szansę powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham i cenię.

– Kochasz mnie? – wyjąkała i zachwiała się, przytłoczona nadmiarem emocji. Sakis podtrzymał ją i razem opadli na sofę.

– Wiem, że zachowałem się niewybaczalnie. Nie pozwoliłem ci się wytłumaczyć, tylko od razu cię osądziłem. Zrobię jednak wszystko, żeby to naprawić. Powiedz tylko, co mam zrobić. Poczyniłem już odpowiednie kroki, żeby wznowiono proces o defraudację. Zostaniesz oczyszczona z zarzutów. Nikt nie zwróci ci dwóch zmarnowanych lat, ale przynajmniej...

– Kochasz mnie? – powtórzyła.

Zamilkł i pokiwał głową, a patrzył na nią takim wzrokiem, że nie miała wątpliwości co do jego uczuć.

– Kocham cię bardziej, niż mogę to wyrazić słowami. Potrzebuję cię. Zrobię wszystko, naprawdę wszystko, żeby cię odzyskać, *agapita*.

– Co to znaczy?

– Co znaczy... ach: *agapita*? To znaczy „ukochana”.

– Zacząłeś mnie tak nazywać, zanim poszliśmy do łóżka. Wtedy, w kawiarni, do której zabrałeś mnie na naleśniki.

Pogodny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Już wtedy wiedziałem, ile dla mnie znaczysz, tylko bałem się do tego przyznać.

– A kiedy przestałeś się tego bać?

– W Grecji. Ari i Theo zaczęli o ciebie wypytywać i drażnić się ze mną. Wtedy zrozumiałem, że nie chcę żyć bez ciebie. Zamierzałem ci to powiedzieć po przyjęciu.

– Powiedz teraz.

Powtórzył więc, a następnie pocałował ją mocno, do utraty tchu.

– Czy zdołasz mi wybaczyć?

– Nie mam ci czego wybaczać. Ciągłe wydaje mi się, że to sen. Jestem tu z tobą. Kocham cię.

Zaczęli całować się niecierpliwie, jakby chcieli nadrobić trzy dni rozłąki.

– Wyjeżdżamy – rzucił nagle Sakis, z trudem odrywając się od jej warg.

– Dokąd?

– Wziąłem urlop na cały miesiąc. Szwajcarski domek na nas czeka.

– Myślisz, że miesiąc wystarczy? – spytała ze śmiechem, szczęśliwa.

Przyciągnął ją bliżej i raz jeszcze pocałował.

– Jasne, że nie. To dopiero początek.

Ogień trzaskał w kominku i migotał ciepłym, pulsującym światłem. Brianna, leżąc na miękkiej skórze przed paleniskiem, spoglądała, jak czerwone języczki liżą szczapy. Sakis przysunął się bliżej i naciągnął na nich koc.

– Jest mi tu tak dobrze – westchnęła. – Nie wiem, czy dam radę wrócić do pracy.

– Wiesz, że nie masz się czego obawiać. Wyjaśniłem zarządowi, że zasługujesz na uznanie, bo uchroniłaś firmę przed kolejnym spadkiem akcji.

– Naprawdę?

– Dzięki temu, że powiedziałaś mi o Gregu, policja zaoszczędziła mnóstwo czasu. Kiedy już wiedzieliśmy, kogo szukamy, znalezienie tej kanałii wraz z Lowellem w Tajlandii było proste. Obaj zostali aresztowani tego samego dnia. Mówili o tym przecież w wiadomościach. Jak mogłaś tego nie widzieć?

– Sakis, po naszym rozstaniu ledwie miałam siłę podnieść się z łóżka. Nie miałam ochoty oglądać telewizji. Poza tym nie chciałam ryzykować, że cię zobaczę.

– Wybacz mi, *agapita* - mruknął speszony.

Pocałowała go w usta, jakby chciała powiedzieć, że wszystko co najgorsze mają już dawno za sobą.

– Wszystko ci wybaczę pod warunkiem, że zawsze będziesz do mnie mówił *agapita*.

Ściągnął z niej koc i zaczął całować każdy centymetr jej ciała, nieustannie szepcząc to czułe słowo. Kiedy po miłosnym akcie nachylił się nad nią i zobaczył w jej oczach łzy szczęścia, poczuł, jak rozpiera go duma i radość. Ucałował powieki i policzki, czując na wargach słony smak.

– Nareszcie mi się udało. Bez pomocy naleśników sprawiłem, że płaczesz ze szczęścia, *agapita*.



# Spis treści

- [Strona tytułowa](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
- [Rozdział dziesiąty](#)
-